



Jarosław Drozd:
**Domy Polskie to moja
specjalność.** Cztery lata we
Lwowie. Rozmowa
z Jarosławem Drozdem,
ambasadorem tytularnym,
przeprowadzona w ostatnich
dniach sprawowania funkcji
konsula generalnego RP
we Lwowie
s. 16



Marcin Zieniewicz:
**Wypełniłem testament
Eugeniusza Cydzika**
Rozmowa z Marcinem
Zieniewiczem, konsulem RP
we Lwowie o pochówkach
polskich żołnierzy na Ukrainie
s. 20

ISSN 1996-2304



Forum Młodych Polaków w Stanisławowie

Gdy oddajemy do druku bieżący numer Kuriera Galicyjskiego, w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) trwa jeszcze Forum Młodych Polaków. To pierwsze tego typu wydarzenie obejmujące całą Ukrainę. Przybyli tu młodzi Polacy z Żytomierza, Winnicy, Lwowa, Chmielnickiego, Czerniowiec i Ziemi Tarnopolskiej.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Od 28 listopada do 2 grudnia uczestnicy forum biorą udział w treningach i szkoleniach, które miały przekonać, nauczyć i przygotować do pracy zespołowej. Zajęcia miały za cel wyposażenie uczestników w nową wiedzę i umiejętności, które zaowocują w ich roli liderów polskiego środowiska w miejscach zamieszkania. Szkolenia, prowadzone przez doświadczonych trenerów z Warszawy, odbywały się codziennie od godziny 10 do 19, z krótkimi przerwami na posiłki i kawę. Uczestnicy, pomimo kilku godzin spędzonych w sali CKPiDE i bezsprzecznego zmęczenia, pracowali bez wytchnienia, biorąc udział w kolejnych szkoleniach. Treningi były tak zaplanowane, by poprzez zabawę uczyć zaufania, umiejętności i radości wspólnej pracy w zespole, posiadania wizji i realizowania jej. Efektywność ćwiczeń była w dużej mierze zasługą przemyśleń i technik wykwalifikowanych instruktorów.

Uczestnicy Forum Młodych Polaków, którzy w trakcie pierwszego wspólnego śniadania nic o sobie nie wiedzieli i nie prowadzili nawet rozmów ze sobą, po 9 godzinach



Grupa z Żytomierza prezentuje nowy herb swego miasta

wspólnej pracy stanowili zgraną grupę. Poza długimi szkoleniami był również czas na zabawę. Organizatorzy zadbał o wieczór andrzejkowy. Drugiego dnia pracy, obcy jeszcze 24 godziny wcześniej uczestnicy, byli zespołem, który mógłby podjąć się licznych, trudnych zadań.

Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE powiedziała, iż pragnie, aby rozpoczęło się dzieło integracji młodego pokolenia Polaków i Ukraińców polskiego pochodzenia z całej Ukrainy – zainicjowanie i pogłębienie współpracy między Polakami z Ukrainy zachodniej, środkowej i wschodniej.

Forum ma w jej zamyśle być imprezą cykliczną, odbywającą się w różnych miastach Ukrainy, nie tylko w Stanisławowie. Rozpoczęte dzieło ma być kontynuowane, by osiągnąć długoplanowy efekt w perspektywie kilku, może kilkunastu lat: W czasie tej edycji udało się osiągnąć pierwszy etap – nawiązanie znajomości i kontaktów między Polakami z różnych części Ukrainy.

Jacek Żur, do niedawna konsul we Lwowie, który włożył dużo wysiłku w otwarcie CKPiDE, skomentował to wydarzenie na profilu społecznościowym: „Jest to jedno z

potencjalnie najważniejszych wydarzeń w historii CKPiDE, adresowane jest do młodych Polaków z całej Ukrainy. Potrzebne jest takie forum współpracy i wymiany poglądów młodzieży polskiej”. Pragnienie by nie była to inicjatywa jednorazowa, ale cykliczne wydarzenie, jeżeli zostanie zrealizowane i wsparte przez inne polskie ośrodki z Ukrainy, ma szansę na integrację polskiego środowiska w całym państwie ukraińskim. Byłoby to najważniejsze zjawisko w życiu Polaków na Ukrainie w XXI wieku.

KG

Forum Mediów Polonijnych w Sztokholmie

Polscy dziennikarze z kilkunastu krajów uczestniczyli w Europejskim Forum Mediów Polonijnych w Sztokholmie. Spotkanie odbyło się w dniach 27-29 listopada, honorowy patronat nad spotkaniem objęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wśród organizatorów spotkania były Ambasada RP w Sztokholmie i Europejska Unia Wspólnot Polonijnych.

BEATA KOST

Parlamentarzyści, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych i stowarzyszenia Wspólnota Polska omówili z dziennikarzami problemy dotyczące finansowania mediów polonijnych. Gazety, rozgłośnie radiowe i telewizyjne, portale internetowe przeznaczone dla Polaków poza granicami kraju różnią się w zależności od zadań i misji, które dla siebie wybierają. Media polskie na Wschodzie nacisk kładą przede wszystkim na wiedzę o Polsce, promocję kultury, tradycji i historii. Dla Polaków na emigracji ważna jest też informacyjna oraz interwencyjna rola mediów.

Na konferencję do Sztokholmu przyjechał wiceminister spraw zagranicznych Jan Dziedziczak. – W dyplomacji zawsze symboliczna jest pierwsza wizyta. Dlatego wybrałem spotkanie z mediami polonijnymi, są dla nas bardzo ważnymi partnerami, z którymi działamy razem dla Polski – mówił na konferencji Jan Dziedziczak, który w ministerstwie zajmie



się też sprawami Polaków i Polonii za granicą.

W konferencji uczestniczyli m.in. redakcje z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech, Norwegii, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Litwy, Irlandii i Szwecji. Była to okazja do wymiany doświadczeń, rozmawiano o trudnościach wynikających z braku odpowiedniego dofinansowania dla redakcji działających w Europie Zachodniej, a także

o integracji i stworzeniu platformy do współpracy.

Dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jacek Junosza Kisielewski przedstawił informacje dotyczące finansowania mediów polonijnych. W 2015 roku MSZ przeznaczył na ten cel około 7 mln zł., największą pomoc dostały redakcje na Wschodzie, bowiem „trudna sytuacja poli-



tyczna czy materialna, w której się znajdują, wymaga szczególnego traktowania” – zaznaczył. O potrzebach Polaków na Wschodzie mówił także w kolejnym dniu obrad poseł Michał Dworczyk, szef sejmowej Komisji ds. Łączności z Polakami za Granicą.

W konferencji wziął udział prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komolowski, przedstawiciele stowarzyszenia zaprezentowali Repozytorium Mediów Polonijnych – stronę internetową zawierającą materiały udostępniane przez dziennikarzy polskich pracujących w redakcjach polonijnych poza granicami kraju.

Spotkanie objęła patronatem medialnym TVP Polonia.

Andrzej Duda odwiedzi Ukrainę

15 grudnia 2015 roku prezydent Polski Andrzej Duda przyjedzie do Kijowa. Poinformował o tym Krzysztof Szczerski, minister Kancelarii Prezydenta RP.



Będzie to ostatnia wizyta zagraniczna prezydenta RP w 2015 roku.

We wrześniu przy okazji 70. sesji zgromadzenia ogólnego ONZ w Nowym Jorku Andrzej Duda spotkał się z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. Podczas spotkania dyskutowano o roli Polski i Grupy Wyszehradzkiej w zaprowadzeniu pokoju na Ukrainie.

Przypomnijmy, że będzie to pierwsza wizyta Andrzeja Dudy na Ukrainie od momentu, gdy objął urząd prezydenta RP.

źródło: ES/polradio.pl

Andrij Sadowyj ponownie merem Lwowa

Andrij Sadowyj, szef partii „Samopomoc” ponownie został wybrany merem Lwowa wygrywając z Ruslanem Koszułyńskim z partii „Swoboda” w II turze wyborów 15 listopada.

Oficjalne wyniki opublikowano 20 listopada na oficjalnej stronie internetowej Centralnej Komisji Wyborczej. Andrij Sadowyj otrzymał 140 942 głosów albo 61,1%. Natomiast Ruslan Koszułyński – 85 021 głosów albo 36,86%. Przypomnijmy, że Andrij Sadowyj był merem Lwowa poprzednie dwie kadencje.

Merem Kijowa po raz drugi został Witalij Kliczko zdobywając 392 614 głosów (66,5%). Natomiast w Lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) nowym merem został Ruslan Marcinkiw z partii „Swoboda” – 37 714 głosów (54,82%).

źródło: ES/cvk.gov.ua/unn.com.ua

Lwowskie wspomnienie o powstańcach listopadowych

29 listopada polska społeczność Lwowa razem z Konsulatem Generalnym RP w tym mieście uczciła 185. rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Przedstawiciele Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, harcerstwa polskiego na Ukrainie razem z konsulem Marcinem Zieniewiczem zgromadzili się przed tzw. sarkofagiem „Żelaznej Kompanii” – pomnika weteranom Wojska Polskiego z 1830-31. Po wspólnej modlitwie, złożono kwiaty, zapalono znicze i odśpiewano Rotę.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Po upadku powstania listopadowego Lwów, który wtedy znajdował się pod zaborem austriackim przysparzał wielu uchodźców. Z inicjatywy organizacji społecznych miasta, kwatery dla zmarłych weteranów założono na Cmentarzu Łyczakowskim w 50. rocznicę powstania w roku 1881. Jest to jedno z miejsc świętych dla Polaków we Lwowie. Nawet za czasów komunistycznych oni potajemnie zapalali świece na grobach powstańców listopadowych. Pamięć o nich przekazywano z pokolenia na pokolenia.

- Tutaj jest 43 groby – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. – Oczywiście, że ta kwatera jest mocno poturbowana. Trudno powiedzieć, czy da się coś zrobić z tymi nowymi grobami, które w czasach radzieckich zostały na tej kwaterze na przekopanych grobach postawione. Czynniliśmy starania, ale niestety to jest sprawa już



nie do rozstrzygnięcia, więc chodzi tylko o zachowanie tej części, która się zachowała i uporządkowanie. To jest w planach Rady Ochrony Walk i Męczeństwa, tak że będziemy się spodziewać, że za rok-dwa na pewno ten cmentarz będzie wyglądał inaczej. Trzeba będzie starać się o odnowienie tych mogił, ale to już perspektywa na następny rok. Jako Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi będziemy starać się czynić działania w tym kierunku”.

Dlaczego nienawiść jest taka powabna? Bo nienawiść jest jak wino! Upaja!

STRACH

Chcę się przyznać, że od pewnego czasu bałem się „zajrzeć do internetu”, wziąć gazetę do ręki, bałem się także przed telewizorem zasiąść. Za każdym razem bowiem, kiedy niebacznie czyn taki popełniłem i (wirtualnie) opuściłem mój bezpieczny, ukraiński, prowincjonalny azyl, to straszny, bezlitosny, okrutny, podstępny, cyniczny, chciwy, zakłaman, pogardliwy, dyszący nienawiścią i czyhający na mnie niewinnego, świat mnie atakował! A ja wtedy bać się poczyniałem, serce mi się tłukło jak oszalałe, paniczne myśli pędziły ekspresem niczym po splątanych torach, ręce się trzęsły, zasnąć nie mogłem – a jak już zasnąłem nawet, to śniły mi się same koszmary.

ARTUR DESKA

Czemu to tak? Ano, gdy błąd ten czyniłem i w wartki strumień informacji, prognoz, analiz oraz wieszczona wszelakiego się zanurzałem, to dowiadywałem się o świecie rzeczy strasznych. I wcale tu nie o zamachy, nie o terrorystów, nie o piratów, nie o rosyjską agresję, nie okupację Krymu, wojnę w Ukrainie, ofiary nalołów w Syrii, areszty opozycji, okrutne wyroki, wyniszczanie Kurdów, afrykański głód, azjatyckie pożary i powodzie mi chodzi. Cóż zatem? Ano, czytając, oglądając, słuchając, od „asów” publicystyki, „autorytetów” wszelakich, redaktorów, polityków, profesorów i innych jeszcze, dowiadywałem się: że wszyscy mną manipulują, wszyscy kłamią, że w sprawach dobrych wcale nie ma dobra, a sprawy złe nie są sprawami złymi, że miłość umarła, a nienawiść żyje, moja wiara nie jest już wiarą, a nadzieja przestała być nadzieją. I że w tej apokaliptycznej wizji to nie tylko ja zagrożony jestem, ale i Polska, ojczyzna moja, ku zatracie pędzi. Bowiem wszyscy nią frymarczą, wszyscy pogardzają, wszyscy chcą wykorzystać. Dlatego tragedia, choć tak do końca nie wiadomo jaka, jest coraz bliżej. I nie ma już żadnej nadziei!

No chyba, że schylę głowę przed mądrością autorów takiego świata obrazu. Chyba że będę widział, słyszał, czuł i myślał tak, jak oni chcą bym widział i myślał. Wtedy, owszem, zgadzają się na to łaskawie, że jeszcze jakaś tam nadzieja niewielka istnieje. Tak dla Polski, jak i dla mnie maluczkiego. Czemu tak? Albowiem to tylko oni, którzy nadciągającą apokalipsę wieszczą są uczciwi, mądrzy, bezinteresowni, prawdomówni. To oni tylko, tak o moim, jak i mej ojczyzny błogostanie myślą! Tylko oni, w genialności swojej, widzą całą przewrotność planów i czynków wszelakich ciemnych sił i to tylko oni, uzbrojeni w prawdziwą uczciwość i mądrość potrafią im zapobiec. Dlatego, dla ratunku i sanacji późniejszej, powinienem patrzeć na świat ten podły tylko ich oczami, tylko ich arcy mądre powtarzać myśli. No i co bardzo ważne, najważniejsze nawet być może, przyznać powinienem i krzyknąć o tym głośno, że wszyscy ci, którzy w ich uczciwość i genialność wątpią, ich wizji świata nie podzielają, są właśnie częścią tego drugiego, straszego świata, który

naszą ojczyznę niszczył/niszczy, zamęt międzynarodowy wprowadzał/wprowadza, na mnie biednego czyhał/czyha (użyty czas do wyboru czytelnika – mnie obydwaj pasują)! Wtedy, gdy genialność ich uznaję, mamy szansę na przeżycie. Wtedy można będzie (wedle jednych wersji) raj zagrożony ocalić, (a wedle drugich wersji) ku oczekującemu rajowi nas powiesić. Powiedźcie proszę, jak można czytając, oglądając, słuchając tego wszystkiego równowagę duszy zachować?

Jednak po pierwszym oszołomieniu zalewem (naprzemiennym) albo najczarniejszych wizji, albo obietnic oczekującej nas światłości, po przeprowadzeniu krótkiej kuracji (wyłączyłem internet, telewizor, radia nie słuchałem, gazety nie brałem do ręki), otrząsnąłem się z depresji oraz rozpacz i zacząłem myśleć. Zaczęłem stawiać sobie pytania – dlaczego tak, czy to możliwe, logiczne, spójne? Jak to było wczoraj? Kim wczoraj byli ci, którzy dzisiaj są tymi, którymi są dzisiaj? Co mówili wtedy, a co mówią teraz? Czemu to, co wczoraj uznawali za dobre, dzisiaj nazywają złem i ciekawe, jak będą to jutro nazywali? Czy i kto mną chce manipulować? Czy zniechęcanie do logiki i granie na moich emocjach to już manipulacja, czy nie jeszcze? A jeśli tak, to jaki jest cel tej manipulacji? Komu i jakie korzyści przyniesie to, że jednych (zgodnie z oczekiwaniami) znienawidzę, a innych (także zgodnie z oczekiwaniami) wyniosę na ołtarze? Czy, kto i dlaczego pcha mnie ku relatywizmowi? Relatywizmowi wszystkiego, w tym tego co najważniejsze? No i najistotniejsze – dlaczego twórcy tej wizji „polskiej apokalipsy” lub „polskiego raj” odmawiają mi prawa do myślenia? Czy rzeczywiście uważają mnie za bezkrytycznego idiotę, którego strachem przed kijem, albo marchewki pragnieniem można gdzie się chce zagnać? Ot, taki audyt (a to modne ostatnio słowo) świadomości zrobiłem. Rezultaty? Mało dla większości naszych „artystów słowa i obrazu” budujące! Toż to kłamstwo i hućpa oczywista!

Po strasznie długim i teoretyzującym wstępie powinienem przejść do konkretów. Napisać i udowodnić, kto, kiedy, jak i gdzie obrazem jaki widzimy manipuluje. Kto i jak do relatywizmu nas przyzwyczajają, nienawidzić zachęca, strachami nas straszy. Postaram się chociaż częściowo to

zrobić. W tym jednak problem, że bardzo trudno jest to uczynić nie narażając się na obwinienia (tak słuszne, jak i urojone) politycznego zaangażowania – a tego nie chcę. Tak, mam swoje przekonania i ich się nie wstydzę. Jednak nie uważam za stosowne wykorzystywać łamów przez-szacownego Kuriera do ich propagowania. Nie propaganda jest moim celem. Dlatego w moich dywagacjach poniższych nie pragnę politykować i nawet jeśli mimo pewnych starań nie uda mi się uniknąć jakiegось dzisiejszego politycznego kontekstu, to polityczna propaganda nie moim zamiarem, a już na pewno, w przedstawianiu mego toku myślenia nie zamierzam posługiwać się metodami w sposób, który strach i niesmak u mnie wywołują. Obiecuję to, choć wiem, że będzie niełatwo, ale starać się będę bardzo! Jednocześnie zaznaczę pragnę, że me starania depolitycznienia niniejszego tekstu w żadnym stopniu nie wpłyną na istotę tego, o czym pisać pragnę. Do rzeczy wracając – jako, że użyłem już uprzednio słowa „audyt”, proponuję dalej przy takiej „księgowej” konwencji pozostać i w kilku blokach konkretnie się zająć.

Może najpierw o tym, co wielki strach we mnie budzi – o mediach i ich służbie relatywizmowi wartości. Dobro i zło i relatywistyczne do nich podejście – to bardzo proste. Pamiętacie zapewne takie określenie „filozofia Kalego”? Otóż to właśnie jest to!!! To jest najlepsza definicja relatywizmu wartości. Punkt widzenia całkowicie zależy od punktu siedzenia. Znamienita większość redaktorów, komentatorów, ekspertów i mądrali wszelakich zdaje się wyznawać bez zastrzeżeń żadnych właśnie „filozofię Kalego”. Bez żadnego zażenowania, bez poczucia najmniejszej niezręczności. No i niestety, do konkretów przejdę, czyli nieco o polityce teraz. Media nam wieszczą: gdy jedni są większością i z tego korzystają – to dobrze, bo to demokracja. Gdy w większości są inni, nie ci „jedni” – to źle i to demokracją już nie jest. I raz jeszcze – wcale nie o politykowie i ich działaniach mi chodzi (im jeszcze kiedyś czas poświęcę). Dla mnie przerażające są zachowania dziennikarskiej braci (prawda, nie całej). Proszę zauważyć – ci, którzy chwaliłi za coś „jednych”, teraz, dokładnie za to samo, mieszają z błotem „drugich”. Ci którzy „jednych” krytykowali, „drugich” teraz chwala. I uwaga!!! Absolutnie nie mierzę tutaj oceniać słuszności, podstaw prawnych czy politycznych racji. Raz jeszcze – mam własne o tym zdanie, lecz to temat na odrębny artykuł. W tym piszę o mechanizmie, w którym zło i dobro nie są traktowane jednoznacznie i ostatecznie. Nie tylko one zresztą! Także prawda i kłamstwo. Oceny ich stały się zmienne i uzależnione od politycznej wygody. Dla wielu to miejsce siedzenia determinuje ocenę tego co złe, a co dobrem mienią, a że miejsce siedzenia się zmienia – to i to co jest w swej istocie niezmiennie, traci tą niezmienną rzecz użyteczności. Taki sposób oceniania dobra i zła głoszą, propagują, uzasadniają przeróżni akolici tych, którzy bądź na „krzesłach” zasiedli, bądź z „krzesel” spadli – w tym niestety dziennikarze,

publicyści, eksperci, Zaznaczam raz jeszcze – nie w tym problem, że oni wyrażają swe opinie. Problem w tym, że jeszcze niemal wczoraj wszyscy oni w praktycznie tych samych kwestiach mieli opinie diametralnie inne i to co wczoraj było dla nich dobrem, dzisiaj jest złem (albo odwrotnie – do wyboru). Takie instrumentalne traktowanie wartości podstawowych (dobro-zło, prawda-klamstwo), propagowanie takiego podejścia, niszczy zaufanie, wprowadza zamęt w rozumach i duszach, pozbawia poczucia bezpieczeństwa. Brak jednoznacznie wyznaczonych wartości i zasad, wcześniej czy później, każdego do zagubienia doprowadzi, a gdy ktoś się zgubi – ten się boi. Ja też!

System „wszystko albo nic”. Strasznie wyniszczające podejście. Zdaje się, że jeszcze dwa miesiące temu poprosiłem moich Przyjaciół by poradzili mi, jaką (w miarę) obiektywną gazetę (w internecie) mógłbym znaleźć. I cóż? Odpowiedź była straszna – „żadnej”. Nie wiem, możliwe że ktoś z czytających ten tekst potrafi mi doradzić. Jednak chciałbym wyjaśnić dlaczego szukam gazety (w miarę) obiektywnej. Otóż, czytam zazwyczaj sporo, w tym prasę (prawda – teraz internetową). Młody już nie jestem, mam swoje przyzwyczajenia. Tymczasem te gazety które czytałem dotychczas (nie napiszę które) coraz częściej wywoływały u mnie nieprzyjemny odruch. I rzecz nie w tym, że coraz bardziej się polityzowały i zamiast dziennikarstwem zaczynały się zajmować propagandą. Na propagandę jestem odporny. Sprawa w tym, że coraz częściej stosowały wobec czytelnika (więc i mnie także) stara zasadę – „kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam!”. Co może też istotne, robiły to posługując się prymitywnym szantażem i manipulacją. Niczym barana, zaganiały mnie do swej zagrody. Wymagały jednoznacznej i BEZWARUNKOWEJ oraz BEZKRYTYCZNEJ akceptacji ich punktu widzenia. Tak i tyle! Żadnego „ale”, „i”, „jeśli!”! We wszystkich sprawach, nie tylko politycznych. Wiele gazet i publicystów (o politykach nie wspominać) robi to nadal i świetnie się z tym czuje. Najprostszy przykład – artykuł w którym „przemądra” gazeta prezentuje równie „przemądry” pogląd pewnej pani (a nie napiszę konkretnie jaka to gazeta i kto się w niej „udzielał”), a wszystkich tych, którzy z tym głupim paplaniem się nie zgadzają, anonimowych przecież czytelników określa mianem ksenofobów, nacjonalistów, ciemnogrodem. Pytam – kto chce być ksenofobem, nacjonalistą, ciemnogrodu obywatelem? Nikt? Prawdopodobnie – je też nie chcę! Ale przecież redaktor, sam REDAKTOR! Napisal, że albo się zgadzamy z głozoneymi dyrdymałami, albo ciemnogrodem jesteście! No i co?! Kto znajdzie w sobie siłę i wiedzę by takiemu szantażowi się oprzeć?! Tak więc – albo kapitulacja i „Het! Do stada, z innymi baranami beczec głupoty”, albo ciemnogród i ksenofobia! Innego wyjścia REDAKTOR dla nas nie przewidział – „tertium non datur!” Szantaż! Szantaż! Ohydne? Ohydne! Straszne? Straszne! Tymczasem włączcie internet, zajdźcie na strony gazet, dzienników i jeszcze inne i spójrzcie proszę krytycznym okiem jak często nas w ten sposób szantażują! Takie pozbawienie nas

wolności właśnie świat dookoła nas strasznym czyni.

Nie wiem, jak nazwać inną metodę, dosyć powszechnie dzisiaj w naszych mediach stosowaną. W zasadzie nawet, są to dwie metody, które spotwarzają (to nie jest pomyłka! to słowo od słowa potwór utworzone) obraz naszego świata. Pierwsza zwyczajnie go deformuje, zaklamuje. Druga go zozydza. Pierwsza metoda „jak gwóźdź prosta”. Dla jej opisanie, w celu uniknięcia odniesień do dzisiejszej polityki, cofnę się w historii nieco – bo to stara, choć „jara” metoda. W latach 20. XX wieku, w Rosji Radzieckiej trwała o władzę walka pomiędzy Trockim i Stalinem. Prasę, szczególnie zaś gazetę „Prawda” kontrolował Stalin (internetu i telewizji nie było). No i w jakimś tam głosowaniu, w jakimś tam zakładzie pracy, zwyciężają zwolennicy Trockiego. Zdobyli 60% głosów. Stalińscy 40%. Na drugi dzień w „Prawdzie” na pierwszej stronie wielki artykuł! Czerwony, olbrzymi nagłówek! Zwycięstwo Stalina, 60% za, a 40% dla Trockiego. Oczywiście Trocki protestuje, kłamstwo – krzyczy! Stalin na to spokojnie – faktyczne, pomyłka, poprawimy. No i na kolejny dzień sprostowanie – Trocki 60, Stalin 40. Tyle, że to już na „Prawdy” 4 stronie i drobnym drukiem. Ot tak! Metoda ciągle żywa: głośno kłamać – cichutko sprostować, głośno zelżyć – po cichu przeprosić! Co w naszych głowach pozostaje – głośne kłamstwo, czy ciche sprostowanie? Jaki obraz maluje się w naszej głowie? Kto jest malarzem – autor kłamstwa, czy autor sprostowania? Druga metoda, podobna, chociaż i odmienna nieco. Kiedyś, przy okazji wyborów już o niej pisałem. Sprowadza się ona do prostego hasła: „rzucąc głownem – zawsze coś się przyklei”. Wariacji wiele. Na przykład, krzyczący nagłówek sugerujący niegodziwość opisywanego i pod nagłówkiem artykuł nawet słowem tej niegodziwości nie potwierdzający. Albo informacja jawnie nieprawdziwa, krzywdząca. Natychmiastowa reakcja skrzywdzonych, wyjaśnienie. Tyle, że nieufność i podejrzliwość już zostały „posiane”. Coś tam się przykleiło i już nie sposób się domyć. Jednym słowem, albo fałsz, albo brud – znak firmowy dla redakcji, dziennikarzy, redaktorów, publicystów i ekspertów wielu (prawda, nie wszystkich). Komu się może nieprawdziwy i do tego brudem obrzucony świat podobać?

„Ojciec, prac?” albo „Naszyc biją!”. Też proste raczej. Pierwsze – to następstwo zasady „kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam”. A tych, co nie z nami, bić należy! Tak więc jednoznacznie „Ojciec, prac!”! Więc redaktorzy i publicyści przeróżni na tych „nie naszych” rzucają się „kupą” i „bigosują” niczym niegdyś pijana szlachta w karczmie. Nie ważne – mądra idea, korzystna sprawa, zacy człowiek! Nie nasz?! Nie nasz?! Tak więc „prac” i tyle! Powód? Bez żartów proszę! Ten zawsze się znajdzie! A jak nie? No to się go sprokuruj! Przykład? Proszę uprzejmie! Polski dziennikarz wyjeżdża za granicę, gdzie jako zagraniczny dziennikarz tworzy skrajnie krytyczny materiał w zagranicznych mediach, a następnie wraca do Polski i robi kolejny materiał o tym, jak to zagraniczne media nas krytykują (wszystkie podobieństwa do realnych osób i zdarzeń są oczy-

wicie przypadkowe). Paskudne? Paskudne! Ale to nie ważne! Ważne by „prac”, „nie naszych”! A co na temat „naszych biją”? Też banalna sprawa. Ktoś „palnął” głupotę. Polityczną, historyczną, jeszcze jakąś – nie ważne. Głupota oczywista. Bezsens totalny, albo dyletanckie paplanie. Teoretycznie – nie powinno być żadnego problemu. Albo pominąć milczeniem, albo rzeczowo skrytykować, albo wyjaśnić autorowi/autorce (do wyboru) pomyłkę, bezsens, niewiedzę, niekompetencję i... tyle. Ale nie! Jakakolwiek krytyka, dyskusja próba spotyka się z okrzykiem „naszych biją”! I już zastępy całe dziennikarzy wszelakich, publicystów oświeconych i wszystkich komu się zechce tylko – bronić głupot zaczynają. Zaczyna się zazwyczaj delikatnie – niby nie zrozumieliśmy. Oni nam „wyjaśnią”... Potem do użytku może wejść takie słówko „performance”, a pod nie każdy idiotyzm da się podciągnąć, nawet flagę państwową wetkniętą w psie odchody (wszystkie podobieństwa do realnych osób i zdarzeń są oczy-



Aleksy Kokorew

wicie przypadkowe). Później mamy do czynienia z wątpliwościami co do naszych zdolności intelektualnych. Jak to nie zadziała i dalej głupotę za głupotę uważamy, pojawiają się dyskusje o naszym charakterze, przekonaniach politycznych, domniemanych uprzedzeniach, a na koniec dywagacje o naszej psychice. Bo przecież to „naszych biją”! I nie ważne, że ci „nasi” to głupcy, szkodnicy, złodzieje i miernoty. Ważne, że to „nasi” i wara od nich wszystkim! Kiedy obronę jawnej głupoty widzę, gdy z agresją na szlachetność się spotykam – strasznie mi na duszy...

Nienawiść. Tak wiem – ostatnio ciągle ktoś krytykuje „mowę nienawiści” powszechnie (a tak! powszechnie!) używaną w mediach. Krytykuje ją jednak tylko wtedy, gdy jest używana przez adwersarzy krytykującego. Jednocześnie redaktor, publicysta, autor postu nawet na moment nie zawaha się by po nią sięgnąć w ataku na „nie naszego”, obronie „naszego”, obrzuceniu medialnym „gównem” przeciwnika – osiągnięcia postawionego celu, najprościej rzecz ujmując. Przy opisywaniu nienawiści (nie mowy tylko), służącej mediom do malowania nam świata obrazu, na szukanie przykładów nawet wysłał się nie będę. Nie ma sensu. Wystarczy chociażby włączyć komputer i „zajść” na przeróżne internetowe strony. Nie tylko na FB. Także, a może szczególnie, na komentarze na stronach internetowych popularnych gazet. Oj, tam to się dzieje! To już nie jest sprawa języka tylko! To są ewidentnie problemy ze stanem ducha

piszących! To samo dotyczy Twittera. Mam nawet czasami wrażenie bycia świadkiem pewnej machinacji. Wpis zamieszczony bywa tylko po to, by nienawistne komentarze wywołać. Kilka neutralnych słów, jedna linijka tekstu czasem jest podstawą dla dziesiątków komentarzy. Dla lżenia, wykpiwania, obrażania, oczerniania. Nie zgadzacie się? No to szanowni administratorzy (to zdaje się też redaktor, tylko taki internetowy) – dlaczego na takie numery pozwalacie? Nie kasujecie, nie blokujecie? Powiecie mi – wolność słowa?! Ciekawe! Po pierwsze, jakiego słowa, pytam?! A po drugie, wolność słowa to tak, ale za to wolne słowo odpowiedzialność to już nie?! Może znowu użyjecie pojemnego słówka „performance”? Super, tyle, że proponuję skończyć z obłudą! Jak ktoś – to „mowa nienawiści”, a jak wy – to „performance” i wolność słowa?! Dobrze żarty!

Dlaczego nienawiść jest taka powabna? Bo nienawiść jest jak wino! Upaja! Wiem, bo kiedyś umiałem nienawidzić. Długo się z tego

który się porwał z „motyką na słonce”. Tego co się dzieje w polskich mediach – nie da się na kilku stronach opisać. Jednak nie potrafiłem się oprzeć! Mieszkam poza Polska od lat już wielu i polska prasa, polskie media, portale internetowe są dla mnie ważne. Czytam więc, oglądam i... ja naprawdę wpadłem w depresję! I naprawdę jej przyczyną były wieści, a raczej „obraz świata” naszymi dziennikarzami, publicystami (nie wszystkimi przynajmniej) malowany! Język którym się posługują, sposób w jaki wartościami kupczą, lekkość z jaką zmieniają zdanie, prymitywizm z jakim kłamią, bezwstyd z jakim propagandzie się oddają, zaciekłość z jaką nienawidzą, pogarda z jaką nas traktują, nonszalanca z jaką autorytety depczą, pazerność jaką przejawiają. Straszne! Kropla po kropli, ziarno za ziarnem, kapalo, sypało się to na me plecy. Aż kilka dni temu udało mi się „strząsnąć” narzucony na mnie ciężar i spojrzeć w niebo bez strachu. Może i ktoś z Was ma podobne problemy. Może komuś mój tekst „wyzwolić się” pomoże.

Tak, wiem. Znowu bez wniosków, znowu bez propozycji. Były już takie zarzuty. Wyjaśnienie zatem. Wnioski i propozycje pozostawiam czytelnikom. Umyślnie! Mój szacunek dla wolności nie pozwala mi Wam wniosków narzucać. Nie pozwala mi też proponować Wam, jak z opisanymi zjawiskami walczyć! Po pierwsze, jakie ja mam do tego prawo? Tak, podzielić się opiniami mogę, pragnę nawet! Jednak mam świadomość tego, że to co ja za problem uważam, wcale dla kogoś innego problemem być nie musi. Jeśli tak jest, to jaki sens ma proponowanie wniosków i działań jakichkolwiek? Po drugie, wierzę w Waszą mądrość. Tekst napisany traktuję nie jako wyczerpującą analizę, lecz jako sygnał jedynie. Wierzę, że jeśli Was temat zainteresuje, jeśli sens w nim znajdziecie, sami zaczniecie „drażyć”. Sami znajdziecie jeszcze dziesiątki, setki (niestety) może przykładów jak to „czarny obraz” świata nam przed oczami malują, jak to rozumowi przeczą, wartości depczą, propagandzie służą. Jeśli tak, jak ja mogę „przed szereg” wyskakiwać i jakieś wnioski proponować? To byłby brak szacunku i wiary!

Po trzecie, wreszcie. Słusznie, czy nie, ale za filozofa się uważam. Takiego śmiesznego marude, który dziwnymi pytaniami się zajmuje, chodzi zapatrzony w niebo, okulary nosi, fajkę pyka, nudne książki czyta. Serio! Moje rozumienie tego co robić powinienem sprowadza się do wyjaśniania, badania świata. Jego zmienianie pozostawiam politykom właśnie.

Uważam za swój obowiązek hold złożyć, czapkę zdjęć z głowy i nisko, do nóg samych się pochylić, przed wszystkimi DZIENNIKARZAMI, PUBLICYSTAMI, EKSPERTAMI, REDAKCJAMI (tymi których znam osobiście i tymi którzy nie są mi znajomi), którzy na przekór trudom, modzie, pokusom i wszystkimu innemu, nie oddali się tworzeniu propagandy, nie zamienili sumienia na pieniądze, którzy trwają i walczą. Tym dla których prawda i dobro są jednoznaczne i niezmiennie. Ja naprawdę wielkim Was darzę szacunkiem.

Wiem, że w tym co pisze, podobny jestem do małego człowieczka,

XXIII Dni Lwowa w Warszawie

W dniach 23-28 listopada br. w Warszawie odbyły się XXIII Dni Lwowa. Ich organizatorami było Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Oddział Stołeczny) oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas otwarcia ze sceny Teatru Capitol w Warszawie Marek Makuch, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Oddział Stołeczny) powitał lwowiaków, kresowiaków oraz ich potomków, przedstawicieli organizacji polskich ze Lwowa oraz zebranych gości. Na sali byli obecni również poprzedni konsulowie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie: Włodzimierz Woskowski, Wiesław Osuchowski, Zygmunt Grochowski, Jarosław Drozd i Jacek Żur.



Jan Sabadasz



prof. Stanisław Sławomir Nicieja

Minutą ciszy zostali uczczeni wszyscy lwowianie i kresowiaci, którzy zmarli w tym roku.

- Dni Lwowa są organizowane od dwudziestu trzech lat. Chcemy z jednej strony, kultywować pamięć historyczną i dać lwowiakom szansę by spotkać się we własnym gronie – wspominać, pośpiewać i pobawić się wspólnie – powiedział Marek Makuch. – A z drugiej strony, naszym

celem jest przekazywanie wiedzy o polskiej historii Lwowa młodemu pokoleniu i kształtowanie ich umysłów o tym, że Lwów, chociaż leży dziś poza granicami Polski, jest bardzo ważną częścią polskiej historii i bardzo ważnym miastem dla każdego Polaka.

- Fundacja Dziedzictwo Kresowe w swoich celach statutowych ma m.in. upowszechnianie wiedzy o Kresach, toteż naturalnie Lwów zajmuje kluczowe miejsce. Jako Fundacja propagujemy wiedzę o historii Lwowa i postaci z nim związanych. Obchody Dni Lwowa, organizowane w Warszawie, dają świetną możliwość ten cel realizować. Dlatego tak duże zainteresowanie tymi uroczystościami utwierdza nas w przekonaniu, że w kolejnych latach skala przedsięwzięcia powinna wzrosnąć – powiedział Jan Sabadasz, prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe.

Tegoroczne obchody swoim patronatem objęli m.in. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, burmistrz Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy, Polski Teatr Ludowy we Lwowie oraz Muzeum Niepodległości w Warszawie.

- Lwów jest, był i będzie w historii polskiego narodu. My Polacy, którzy zostaliśmy tam, jesteśmy dumni, że jesteśmy lwowiakami – powiedział podczas otwarcia prezes TKPZL Emil Legowicz.

Złote odznaki Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej otrzymali Ewa Szymańska i Alicja Kocań z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Natomiast jubileuszową odznakę 25-lecia TKPZL otrzymał prezes Marek Makuch.

W ramach Dni Lwowa w Warszawie odbyło się również spotkanie autorskie z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją, historykiem, pisarzem, autorem wyjątkowej serii książek „Kresowa Atlantyda”, rektorem Opolskiego Uniwersytetu. Podczas spotkania prof. Nicieja opowiedział m. in. jak podczas jednego ze



Marek Makuch, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Oddział Stołeczny)

spotkań w Stanisławowie tłumaczył jednemu z polityków „Prawego Sektora”, że nie pisze o miastach ukraińskich, tylko polskich.

- Polska jako państwo miało pulsujące granice. Zmieniały się, wędrowały na wschód i na zachód. Jeżeli będę opisywał historię w granicach dzisiejszego państwa, czyli

mknąć Polski w pudełku dzisiejszych granic, kiedy przez 700 lat byliśmy w tamtych miejscach, tworzyliśmy tam polską kulturę, budowaliśmy polskie świątynie, zamki, pałace. To jest część naszej historii i o tym piszę w swoich książkach.

Następnie na scenie Teatru Capitol wystąpiła kapela „Lwowska



III RP, państwa między Bugiem a Odrą, oznacza to wycięcie sobie 3/4 mózgu – mówił prof. Sławomir Nicieja. – Bo gdzie się urodził Moniuszko, Kościuszko, Słowacki, Mickiewicz, Zapolska, Grottger, Konwicki, Herbert, Hemar? Oni urodzili się poza granicami dzisiejszego państwa polskiego. Dlatego nie możemy za-

realizujemy od lat we Lwowie, do najważniejszych niewątpliwie należy konserwacja szczególnie cennych nagrobków na cmentarzu Łyczakowskim. Prowadzimy pracę od 2008 roku i odrestaurowaliśmy już ponad pięćdziesiąt nagrobków. W przyszłym roku będziemy kontynuować ten projekt i prawdopodobnie konserwacji zostanie poddanych około dwudziestu nagrobków – zaznaczył Michał Michalski.

Na zakończenie Dni Lwowa w Warszawie w klasztorze sióstr Wizek została odprawiona uroczysta msza św. w intencji Orła Lwowskich. Po mszy św. odbył się koncert chóru „Warszawianka”.

- Na przyszły rok mamy kilka nowych pomysłów. Chcemy, żeby to było jeszcze bardziej nagłośnione wydarzenie, żeby jeszcze więcej organizacji wzięło w nim udział i żeby Dni Lwowa były takim wydarzeniem, które będzie ściągać sympatyków Kresów, kresowiaków i tych wszystkich, którzy ciepło myślą o Lwowie – podsumował Marek Makuch, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (Oddział Stołeczny).

Elżbieta Wawrzyńczak, lwowianka, wnuczka założyciela Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Piotra Hausvatera, która od ponad 40 lat mieszka w Warszawie, powiedziała, że ciągle wraca wspomnieniami do tamtych lat spędzonych we Lwowie. Według pani Elżbiety, uroczystości Dni Lwowa w Warszawie są bardzo potrzebne, gdyż jest to doskonała okazja spotkania się z mieszkańcami Lwowa, którzy od dawna mieszkają w Warszawie, a także z tymi, którzy

tam zostali i przyjeżdżają do Warszawy w odwiedziny. – Bardzo potrzebujemy takich spotkań i nie tylko raz w roku – podsumowała pani Elżbieta.

Następnego dnia w Muzeum Niepodległości miała miejsce konferencja „Polskie organizacje we Lwowie dziś. Pytania o jutro”. O swojej działalności i problemach opowiedzieli przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców we Lwowie, stowarzyszenia „Strzelec”, kościoła św. Antoniego, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, redakcje Kuriera Galicyjskiego, Polskiego Radia Lwów oraz Telewizji POLwowski.

Po prezentacji poszczególnych organizacji ze Lwowa, Michał Michalski, naczelnik Wydziału ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą przedstawił tematykę ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego we Lwowie. – Wśród projektów, które



Kupujmy razem

Polscy przedsiębiorcy chcą pomóc ukraińskim partnerom w stworzeniu regularnych grup zakupowych w swoim kraju. Czy Ukraina wykorzysta daną jej szansę?

KONSTANTY CHODKOWSKI

Grupy zakupowe funkcjonują niemalże wszędzie tam, gdzie obecna jest gospodarka wolnorynkowa. Ich prosty sens polega na uzyskaniu lepszych warunków zakupów i dostaw przy zamówieniach hurtowych. Przedsiębiorstwa jednoczą się w negocjacjach z kontrahentami aby uzyskać lepszą pozycję przetargową oraz korzystniejsze warunki transakcji. Grupy zakupowe pomagają obniżyć koszty działalności przedsiębiorstw, a to z kolei sprzyja wzrostowi ich konkurencyjności. Nie trzeba wspominać, iż ma to także wpływ na wzrost zamożności przedsiębiorców, którzy bez grup zakupowych nie mieliby szans na uzyskanie tak satysfakcjonujących rezultatów w negocjacjach z wielkimi dostawcami.

Ukraińska gospodarka wolnorynkowa funkcjonuje bez grup zakupowych już ponad dwie dekady. Przyczynia się to do chronicznej słabości ukraińskich małych i średnich przedsiębiorców. Niekiedy koszty pozyskiwania zasobów niezbędnych do prowadzenia działalności są na tyle wysokie, iż wielu początkujących biznesmenów wycofuje się z rynku bądź ucieka do szarej strefy. Jeśli nawet pojawiają się inicjatywy jednoczące przedsiębiorców – okazują się krótkotrwałe i nie dość silne, by wpłynąć na zasady gry na rynku. Polscy przedsiębiorcy postanowili wpłynąć na Ukraińców, by ci przerwali ten impas.

„Pomaganie” czy konstruktywna współpraca?

Przez ostatnie dwa lata modnym stał się slogan o „pomaganiu” Ukrainie. Polacy z początku nie mieli wątpliwości iż „pomoc” jest najważniejszą postawą, jaką należy przybrać wobec cierpiącego sąsiada. Mało kto jednak zauważał, iż udzielana pomoc jest raczej doraźna i nijak się ma do realnego zaangażowania Polski w proces głębokich przemian w sąsiednim państwie. Polska nie staje na wysokości zadania w budowie narzędzi efektywnego oddziaływania na przemiany za Bugiem, Ukrainie zaś trudno czuć się zobowiązaną do czegokolwiek, jeśli do tej pory nie postawiono przed nią konstruktywnego, długofalowego planu współpracy. Jest tylko „pomoc”, tj. przychylny ton państwowej propagandy, groszowe granty i niekończące się dostawy kamizelek



kuloodpornych, żywności i ciepłej odzieży.

Sytuację tę trafnie recenzuje Paweł Kowal. Mówiąc o „pomaganiu” wspomina: „(...) chyba nie ma już nikogo, kogo by to słowo nie uwieralo. Zwolennicy większego zaangażowania Polski w przemiany na Ukrainie mają kaca, bo wiedzą, że słowa o pomaganiu są puste jak

planie w Europie? Czy jest szansa na poważną rozmowę polskich i ukraińskich liderów o przyszłości? Czas pokazał, że jego nawoływania znalazły wśród polskich liderów adekwatną odpowiedź.

Inicjatywa firm rodzinnych

Rodzinni przedsiębiorcy zrzeszeni w stowarzyszeniu „Inicjatywa Firm

Przyczyn tego stanu może być wiele. Jedną z najważniejszych jest niewątpliwie oligarchizacja najważniejszych gałęzi gospodarki. Wielcy biznesmeni Ukrainy cieszą się niekwestionowanym monopolem w wielu branżach, a przecież wielokrotnie występują w roli dostawców usług dla mniejszych graczy. Korzystając z szerokiego wpływu u władzy, zwykli zazdrośnie bronić swojej pozycji. Jest to okoliczność niewątpliwie utrudniająca, lecz nieuniemożliwiająca tworzenie grup zakupowych w Ukrainie. Jak oceniają eksperci, idea stworzenia grup zakupowych, pomimo przeciwności, jest w granicy możliwości ukraińskich przedsiębiorców. Wymaga jednak o wiele więcej uwagi oraz intensywnej pracy, niż w wypadku państw Unii Europejskiej. Stąd pomysł stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych na dostarczenie sąsiadom stosownego know-how oraz wykreowania impulsu do podejmowania dalszych działań.

Mogłoby się wydawać, że polscy przedsiębiorcy nie są zainteresowani wzmocnieniem „konkurentów” za wschodnią granicą. Jak się okazuje – nic bardziej mylnego. Tomasz Budziak (Inicjatywa Firm Rodzinnych), jeden z liderów projektu, twierdzi, iż „interesem polskiego biznesu jest obcowanie z partnerami ukraińskimi, którzy stoją na nogach o własnych siłach. Nasze gospodarki napędza wysoka konkurencyjność, a trudno mówić o konkurowaniu z kimkolwiek, jeśli przedsiębiorstwa w naszym najbliższym otoczeniu są dławione wysokimi kosztami działalności”.

Bazując na tych postulatach, przedsiębiorcy zrealizowali pierwszą edycję projektu „Kupujmo Razom!” („Kupujmy Razem!”). Jest to przedsięwzięcie pilotażowe, którego celem ma być stworzenie pierwszych na Ukrainie regularnych grup zakupowych. We wdrożeniu proponowanych

przedsiębiorcami a państwem. Stąd nieprzypadkowo głównym nośnikiem wiedzy z polskiego poletka stali się tzw. przedsiębiorcy rodzinni. „Istotą firmy rodzinnej jest jej potencjał do generowania powolnego, acz stabilnego wzrostu. Takie przedsiębiorstwo powinno przeżyć swojego założyciela pozostając w rękach jego rodziny. Nie będzie to możliwe, jeśli strategia przedsiębiorstwa będzie nastawiona na szybki, agresywny zysk. W długoterminowej perspektywie takie działanie jest skazane na porażkę, głównie za sprawą utraty zaufania partnerów”, tłumaczy Tomasz Budziak, „instytucja grup zakupowych jest więc niezmiernie bliska idei biznesu rodzinnego. Chodzi o budowanie wzrostu poprzez kooperację i wzajemne zaufanie”. „Zarabiamy i dajmy zarabiać innym”, kwituje.

Nie minęło wiele czasu, gdy zostało poddane próbie zaufanie przedsiębiorców do państwa. Podczas jednego z seminariów projektu podniesiono sprawę potencjalnej niezgodności inicjatywy stworzenia grup zakupowych z antymonopolowym prawem ukraińskim. W odpowiedzi, organizatorzy projektu zorganizowali otwarte konsultacje przedsiębiorców ukraińskich z przedstawicielami Komitetu Antymonopolowego. Efekt był zadziwiający bowiem na oczach wszystkich uczestników ziścił się realny dialog pomiędzy strażą i adresatami ukraińskiego prawa. Dla wielu przedsiębiorców był to pierwszy raz, gdy mogli bronić swoich interesów podczas żywej dyskusji, nie zaś w toku zawiłych procedur administracyjnych. Pomimo, iż była to zaledwie pierwsza konsultacja w ramach przedsięwzięcia, jej efekty budzą wielkie nadzieje na przyszłość. Ukraińcy, którzy wzięli udział w spotkaniu przyznają, że już sama przebyta rozmowa była krokiem w dobrą stronę.

Majdan przedsiębiorczości

„Pobudzenie podobnych przedsięwzięć nie byłoby możliwe, gdyby nie procesy rozpoczęte przez Majdan. Ludzie zaczęli sobie bardziej ufać, zaś państwo nieco bardziej wsluchuje się w potrzeby społeczeństwa”, opowiada Wasyl Masiuk, jeden z ukraińskich przedsiębiorców zaangażowanych w projekt „Kupujmo Razom”. W istocie, mało kto mówił o realnym przełożeniu wydarzeń na kijowskim Majdanie na realia prowadzenia biznesu w Ukrainie. Nikt też nie prognozował, iż jego skutki społeczne będą mogły przyczynić się do wzrostu konkurencyjności ukraińskiego sektora MŚP. Jednak nie od razu Kraków zbudowano. Jak przyznaje Wasyl, „dzieli nas od pełnego sukcesu jeszcze długa droga”.

I edycja projektu „Kupujmo Razom” była zrealizowana w Ukrainie dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej ze środków „Polskiej Pomocy”. Szczegółowe informacje dot. przedsięwzięcia znajdują się na stronie stowarzyszenia (www.firmyrodzinne.pl). Wszystkie osoby (przedsiębiorcy, działacze społeczni, przedstawiciele mediów), które chciałyby wnieść swój wkład w drugą edycję projektu, zapraszamy do kontaktu na adres mailowy: tomasz.budziak@firmyrodzinne.pl



cymbały i nie mają już siły tłumaczyć, że większe zaangażowanie na Wschodzie jest w polskim interesie. „W swoich wystąpieniach publicznych oraz publikacjach, polityk wielokrotnie wskazywał na potrzebę konstruktywnej współpracy na rzecz wspólnej, polsko-ukraińskiej przyszłości. W cytowanym artykule pyta przewrotnie: „może więc czas pomyśleć nie tyle o pomaganiu, ale o wspólnym polsko-ukraińskim

Rodzinnym” wykazali swoje zainteresowanie Ukrainą jeszcze w 2014 roku. Jako organizacja skupiająca przede wszystkim przedstawicieli sektora MŚP (małych i średnich przedsiębiorstw) postawili konstruktywną diagnozę co do permanentnych „wad konstrukcyjnych” ukraińskiej gospodarki – brak grup zakupowych, charakterystycznych dla gospodarek niemal wszystkich rozwiniętych państw świata.

rozwiązań coraz aktywniej angażują się Ukraińcy. Również po polskiej stronie projekt budzi duży entuzjazm. Pomysł wsparł m.in. profesor Andrzej Blikle.

Kwestia zaufania

Jednym z kluczowych tematów pojawiających się w trakcie kolejnych warsztatów projektowych była kwestia wzajemnego zaufania wśród przedsiębiorców, a także między

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Decyzję o użyciu siły wobec studentów protestujących 30 listopada 2013 roku na Majdanie Niepodległości w Kijowie podjął osobiście ówczesny prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz – oświadczyła we wtorek ukraińska Prokuratura Generalna.

Śledztwo wykazało, że pozwolenie na użycie siły wobec Majdanu wydał bezpośrednio były prezydent, który nakazał realizację tego planu byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Witalijowi Zacharczenko i byłemu sekretarzowi Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Andrijowi Klujewowi – powiedział na konferencji prasowej przedstawiciel prokuratury Serhij Horbatiuk. Przekazał jednocześnie, że do odpowiedzialności karnej pociągnięto dotychczas 274 osoby, zaangażowane w przestępstwa wobec uczestników protestów antyrządowych na Ukrainie, które trwały od listopada 2013 do lutego 2014 roku.

Polecenie przyspieszenia śledztwa w sprawach związanych z protestami na Majdanie wydał w niedzielę prezydent Petro Poroszenko. – Nie mam żadnych wątpliwości, że rzetelne śledztwo powinno być przeprowadzone w sprawie każdej ofiary Majdanu, a winni zabójstw muszą za nie odpowiedzieć – powiedział szef państwa.

Janukowycz w 2013 nakazał pacyfikację studentów.
Jarosław Junko, 17.11.2015



Litwa jest jedynym krajem UE, który się na to zdecydował. – To akt moralny, akt solidarności. Robimy to, co obiecaliśmy – mówi „Rzeczpospolitej” Linas Linkevičius, szef litewskiej dyplomacji.

Prawdziwej, śmiertelnej broni Ukrainy nie dostali nawet od Polaków, uważających się za ich adwokatów. Rok temu prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė, jako pierwszy przywódca kraju UE, obiecała Ukraincom prawdziwą śmiertelną broń.

Linas Linkevičius powiedział: – Zrobiliśmy, co obiecaliśmy. Ale nie mówiliśmy o tym głośno. Wierzmy, że Ukraińcy naprawdę potrzebują wsparcia, bo mają przeciw sobie siły, które są lepiej wyposażone niż niektóre armie państw europejskich. Separatyści dostali sprzęt od Federacji Rosyjskiej, nie można przecież kupić czołgów i nowoczesnej broni artyleryjskiej w supermarkecie. Inni mówią o rozwiązaniu pokojowym, dyplomatycznym, ale nie wspominają o rosyjskim wsparciu militarnym dla separatystów na Ukrainie. To nie pomaga Ukrainie w obronie, która jest jej prawem i obowiązkiem. Pokój nadejdzie, ale kraj będzie zniszczony. Ukrainie trzeba pomóc ekonomicznie, politycznie, ale też militarnie. My udzielamy wsparcia militarnego. Z obiektywnych przyczyn nie jest na tyle duże, by zmienić sytuację. Ale to akt mo-

ralny, akt solidarności. Robimy to, co obiecaliśmy.

Litwa dostarczyła Ukrainie prawdziwą broń.
Jerzy Haszczyński,
18.11.2015



Podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką papież Franciszek powiedział, że jego pragnieniem jest pokój w tym kraju. Poroszenko ze swej strony ogłosił po audiencji, że papież przyjął zaproszenie na Ukrainę. O tym, że Franciszek przyjął zaproszenie, ukraiński przywódca poinformował za pośrednictwem FB. Nie wspomniano o tym w komunikacie wydanym przez Watykan po rozmowach Poroszenki z papieżem, a następnie sekretarzem stanu kardynałem Pietro Parolinem i szefem dyplomacji arcybiskupem Paulem Gallagherem.

Według watykańskiej noty, rozmowy zdominował konflikt ukraiński. Wyrażono wspólne pragnienie – głosi komunikat – aby „przy zaangażowaniu wszystkich zainteresowanych stron sprzyjało rozwiązaniu politycznym, począwszy od pełnej realizacji porozumień z Mińska”.

Papież powitał Poroszenkę po ukraińsku. Przypomniano, że jako nastolatek papież służył podczas mszy w Buenos Aires, odprawianej przez ukraińskiego księdza.

Papież przyjął zaproszenie na Ukrainę.
Ada Michalak, 20.11.2015



Na Ukrainie obchodzona jest druga rocznica rewolucji godności. W sobotę w Kijowie i innych miastach ukraińskich odbywają się uroczystości upamiętniające tamte wydarzenia. Jest to oficjalne święto znane jako Dzień Wolności i Godności, poświęcone także rocznicy pomarańczowej rewolucji z 2004 r.

W związku z sygnałami o możliwych aktach dywersyjnych ze strony sił rosyjskich w kraju obowiązują wzmożone środki bezpieczeństwa. Niektórzy uważają jednak, że kontrolowanie ludzi, którzy chcą dziś wejść na Majdan, jest oznaką dystansu oddzielającego władze od społeczeństwa.

– Na Majdanie biliśmy się o nową, nowoczesną i europejską Ukrainę. Rozumiem, że nie dostaniemy jej przez jedno machnięcie czarodziejkiej różdżki, ale sprawy idą nie w tym kierunku. Ludzie biednieją, a bezczelni oligarchowie wciąż piją z nich krew – mówi Ruslan Solowij, lekarz wojskowy. Rozmówca PAP sądzi, że Ukrainie potrzebna jest kolejna rewolucja, jednak uważa, że obecnie jest na nią za wcześnie. – Najpierw trzeba zrobić porządek na wschodzie, a potem brać się za Kijów. Na razie mamy ważniejsze problemy – podkreśla.

Prezydent Petro Poroszenko uspokaja, że nie wszystko wygląda tak źle. Szef państwa podkreślił jednocześnie, że wyniki rewolucji godności są jednak widoczne: „Ukrainie udało się obalić dyktaturę i powstrzymać agresję Rosji w Donbasie. Zaznaczył, że gospodarka po raz pierwszy od

dłuższego czasu wykazuje tendencje wzrostowe, zakończono procedury związane z likwidacją unijnych wiz, a na początku przyszłego roku wejdzie w życie umowa o wolnym handlu z UE”.

Długa rocznica rewolucji na Majdanie w Kijowie.
Jarosław Junko, 21.11.2015



Dwa słupy energetyczne w obwodzie chersońskim zostały wysadzone w nocy z soboty na niedzielę. W wyniku umyślnego zniszczenia trakcji na okupowanym przez Rosję Krymie w miastach półwyspu odłączono w niedzielę oświetlenie uliczne, wstrzymano ruch trolejbusów oraz ograniczono dostawy wody – donoszą lokalne media.

Minister energetyki w Kijowie Wołodymyr Demczyszyn oświadczył, że jedną z uszkodzonych trakcji można naprawić w ciągu doby, jednak pod warunkiem, że ekipy remontowe będą miały do nich swobodny dostęp. Przedsiębiorstwo Ukrenergo przekazało, że uczestnicy blokady Krymu, którą prowadzą Tatarzy i nacjonalistyczny Prawy Sektor, zgodzili się w niedzielę rano, by specjaliści zabezpieczyli uszkodzone w następstwie eksplozji przewody.

Władze krymskie informowały wcześniej, że przełączyły szpitale i inne ważne obiekty publiczne na zasilanie awaryjne. W stolicy Krymu Symferopolu prąd płynący do mieszkań i domów może być odłączany nawet na dziewięć godzin w ciągu doby – powiedział szef administracji miejskiej Gennadij Bachariw. Władze Sewastopola, który jest główną bazą rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, podjęły decyzję o zamknięciu od poniedziałku przedszkoli oraz odwołały lekcje w młodszych klasach. Władze Krymu podjęły również decyzję o odłączeniu ogrzewania; nie będzie ono działało w ciągu dnia. Zdanow wyjaśnił, że ciepłownia unieruchomiono, gdyż temperatura powietrza wynosi 18 stopni Celsjusza.

Krym bez prądu po akcie sabotażu.
Jarosław Junko, 22.11.2015



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko zwrócił się do rządu premiera Arsenija Jaceniuka o podjęcie decyzji w sprawie tymczasowego przerwania towarowych połączeń transportowych z okupowanym przez Rosję Krymem.

Szef państwa w liście do Jaceniuka zaproponował utworzenie grupy roboczej, której zadaniem będzie analiza następstw całkowitego wstrzymania ruchu samochodów ciężarowych i towarowego ruchu kolejowego między Ukrainą a Krymem, a także wstrzymania handlu z zaanektowanym przez Rosję półwyspem.

Poroszenko: Wstrzymać przewóz towarów na Krym.
23.11.2015



Na wojskowym lotnisku w Królewie Malborskim (Pomorskie) wylądowały cztery samoloty z osobami pol-

skiego pochodzenia, ewakuowanymi ze wschodniej Ukrainy, m.in. z Mariupola. Samolotami z Zaporozża w poniedziałek wieczorem przyleciało 149 osób. W sumie do Polski ma przybyć 188 osób: 149 samolotami, a 39 osób – samochodami i pociągami.

Są to osoby z Mariupola oraz kilkadziesiąt osób z terenów zajętych przez tak zwanych separatystów, które nie zdążyły na ewakuację w styczniu tego roku lub zdecydowały się na ewakuację dopiero teraz – powiedział wcześniej PAP szef sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą Michał Dworczyk (PiS), który był na Ukrainie i razem z ewakuowanymi miał przylecieć do Polski. Ze sprowadzonymi do kraju z rejonów Mariupola i Donbasu Polakami spotkała się premier Beata Szydło. „Witajcie w domu – zwróciła się do repatriantów. – Polska to jest wasz dom, w którym zrobimy wszystko, byście się państwo czuli bezpiecznie” – podkreśliła.

Polacy z Ukrainy rozpoczną teraz program adaptacyjny, który potrwa sześć miesięcy. „W tym czasie będą mogli załatwić wszystkie sprawy formalno-prawne. Będą uczyć się języka polskiego. Większa część z tych osób deklaruje chęć pozostania w Polsce na stałe – powiedział Dworczyk.

Wylądowały cztery samoloty z Polakami ewakuowanymi ze wschodniej Ukrainy.
23.11.2015



Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Aleksander Turczynow pochwalił tureckie siły powietrzne za „profesjonalizm” w reagowaniu na naruszenie tureckiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie samoloty bojowe.

Tureckie siły powietrzne zachowały się w sposób, w jaki powinna zachować się armia państwa, którego terytorium jest naruszane przez obce samoloty wojskowe – ocenił Turczynow. – Ukraińska armia powinna zachować się tak samo, chroniąc nasz kraj przed agresją z powietrza – stwierdził.

Turczynow zwrócił uwagę, że przed otwarciem ognia do Su-24 strona turecka kilka razy ostrzegła pilotów rosyjskiego samolotu. Dopiero brak reakcji z ich strony pociągnął za sobą strącenie maszyny przez tureckie lotnictwo.

Ukraiński polityk chwali turecką armię.
Artur Bartkiewicz,
24.11.2015



Po zamachach na linii energetyczne Krym tonie w ciemnościach. To efekt ostrego kryzysu, jaki przechodzi Krym po odcięciu dostaw z pozostałej części Ukrainy. Władze Krymu zakładają czarną listę, na którą – według oficjalnego oświadczenia – wpisywani będą „ci spekulanci, którzy znacząco zawyżają ceny żywności, lekarstw i paliwa”. Ci, którzy znajdują się na czarnej liście, „nie będą mogli dalej prowadzić interesów na Krymie”. Władze powołały specjalną komisję, której członkowie „mają jechać natychmiast

w miejsca, skąd będą nadchodzić sygnały o podwyższeniu cen”.

Krym ma olbrzymie kłopoty gospodarcze. Dostawy żywności i paliwa z Rosji są niewystarczające. Na dodatek po tym, jak nieznanymi sprawcami zniszczyli kilka dni temu linie energetyczne z Ukrainy, spora część Krymu od tego czasu nie ma prądu.

Krym walczy ze spekulantami. 25.11.2015



W artykule redakcyjnym brytyjski dziennik „Financial Times” zauważa, że 20 miesięcy po zajęciu Krymu przez Rosję Zachód może być skłonny myśleć, że konflikt na wschodzie kraju gaśnie. Prezydent Rosji Władimir Putin odciąga od niego uwagę interwencją w Syrii u boku Baszara el-Asada. Sytuacja w Donbasie, gdzie Kijów i prorosyjscy rebelianci prowadzą podstępny wojnę, jest mniej niestabilna niż wcześniej, „ale błędem byłoby zakładanie, że kryzys się zakończył” – podkreśla FT. W weekend wysadzono cztery linie wysokiego napięcia prowadzące na Krym, co pograżyło ten region w ciemności, a 70 proc. elektryczności pochodzi z Ukrainy.

Kijów zwleka z przywróceniem prądu. Poza tym właśnie teraz prezydent Petro Poroszenko wprowadził blokadę handlową Krymu. Wśród wymienianych przez dziennik powodów wznowionej konfrontacji z Rosją ws. Krymu jest chęć przyciągnięcia przez Poroszenkę uwagi w stronę swojego kraju w czasie, gdy Stany Zjednoczone i ich sojuszników kusi taktyczne zbliżenie z Rosją w walce z Państwem Islamskim w Syrii.

Jednak, zdaniem „Financial Times”, bezpośrednie lub pośrednie blokowanie półwyspu nie jest uzasadnione. Kijów musi zachować wyższość moralną w sporze z Kremlm, umożliwiając dostawy prądu i produktów do ludzi, którzy jak twierdzi, są obywatelami Ukrainy – podkreśla dziennik.

„FT” radzi Ukrainie: Nie blokujcie Krymu.
Artur Bartkiewicz, 26.11.2015



Po odcięciu dostaw prądu dla okupowanego przez Rosję Krymu Ukraina nie otrzymuje węgla z terytoriów opanowanych przez prorosyjskich separatystów ani z Rosji – poinformował ukraiński minister energetyki Wołodymyr Demczyszyn. – Zapasów węgla wystarczy najwyżej na 50 dni – powiedział Demczyszyn.

– By zapewnić dostawy węgla naszym elektrociepłowniom, prowadzimy rozmowy z dostawcami z Republiki Południowej Afryki – podkreślił. – W grudniu otrzymamy dodatkowe 250 tys. ton antracytu. Na składach mamy ponad 1 mln ton takiego węgla, co oznacza, że przez następne 45-50 dni nasz system energetyczny będzie działał normalnie. W ciągu tych 50 dni można znaleźć rozwiązanie kwestii dostaw, w tym także z RPA i od innych dostawców.

Rosja i separatyści wstrzymali dostawy węgla. Zapasy wystarczą na 50 dni. 27.11.2015

„Dzień Polskiego Biznesu” w Kijowie

26 listopada br. w Kijowie odbyło się III Międzynarodowe Forum „Dzień Polskiego Biznesu”. Wydarzenie zgromadziło ponad 300 przedstawicieli administracji, biznesu i mediów z Polski i Ukrainy. Udział w Forum wzięli m.in. pełnomocnik Premiera ds. Funduszy Europejskich i Rozwoju Regionalnego, sekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju RP Jerzy Kwieciński.

Forum zostało zorganizowane przez Forum zostało zorganizowane przez Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Kijowie przy współpracy z Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą, Międzynarodowym Centrum Prawniczym „Eucon” i Międzynarodowym Związkiem Audytorskim, Międzynarodowym Stowarzyszeniem Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie oraz Zrzeszeniem Ukraińskiego Biznesu w Polsce. Celem przedsięwzięcia było przybliżenie przedsiębiorcom ukraińskim atrakcyjności inwestycyjnej i gospodarczej Polski, wskazanie na możliwości rozwoju unijnych rynków zbytu poprzez zacieśnienie współpracy handlowo-inwestycyjnej z naszym krajem.

W pracach Forum udział wzięli: pełnomocnik premiera ds. Funduszy Europejskich i Rozwoju Regionalnego, sekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju RP Jerzy Kwieciński, Wiceminister Rozwoju Gospodarczego i Handlu Ukrainy Natalia Mykolska, ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Henryk Litwin, prezesi Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej – Jacek Piechota i Oleksandr Szłapak, a także liczni przedstawiciele polskiej i ukraińskiej administracji publicznej oraz ukraińskiego i polskiego biznesu.

Minister J. Kwieciński wskazał m.in. na źródła spadku obrotów handlowych między Polską i Ukrainą w ostatnim okresie oraz stwierdził potrzebę systemowego podejścia do odbudowy polsko-ukraińskich stosunków handlowych. Min. J. Kwieciński wyraził gotowość dzielenia się z władzami Ukrainy doświadczeniami Polski w zakresie prac ukierunkowanych na implementację aktów prawnych Unii Europejskiej. Podkreślił również potrzebę okazania wsparcia potencjalnym inwestorom i biznesowi na Ukrainie, m.in. poprzez rozwój w Ukrainie specjalnych stref ekonomicznych oraz parków przemysłowych. Min. J. Kwieciński zwrócił także uwagę na potrzebę wznowienia prac Polsko-Ukraińskiej Komisji Międzynarodowej, której ostatnie posiedzenie odbyło się w roku 2012.

Z kolei Wiceminister Rozwoju Gospodarczego i Handlu Ukrainy N. Mykolska poinformowała uczestników Forum o podejmowanych przez jej resort działaniach w zakresie wsparcia ukraińskich eksporterów i pozyskania inwestorów zagranicznych. Zwróciła uwagę, iż tworzenie wspólnych polsko-ukraińskich przedsiębiorstw na terytorium Ukrainy mogłoby zwiększyć konkurencyjność towarów produkowanych na Ukrainie i pobudzić ukraińskiego wzrostu eksportu na rynki Unii Europejskiej. Min. N. Mykolska przedstawiła również aktualną sytuację w eksporcie towarów z Ukrainy i prognozę na rok 2016 po wejściu w życie pogłębionej i kompleksowej strefy wolnego handlu między UE a Ukrainą (zgodnie z



prognozą eksport towarów z Ukrainy powinien zwiększyć się o dodatkowe 2-3%). Równocześnie N. Mykolska przedstawiła plany rządu Ukrainy odnośnie założenia Agencji Eksportowo-Importowej oraz przedstawicielstw handlowych Ukrainy w różnych krajach świata, w tym w Polsce, wskazując przy tym, iż plany te realizowane będą w perspektywie długoterminowej.

Ambasador H. Litwin zaznaczył, że obecna sytuacja gospodarcza Ukrainy przypomina sytuację Polski z początku lat 90-tych, a tym samym polskie doświadczenia i polska droga do sukcesu stanowią nieocenioną wiedzę do wykorzystania przez Ukrainę.

Prezisi PUIG J. Piechota i O. Szłapak zwrócili uwagę na unikalne możliwości, które stwarzają organizowane w różnych formatach polsko-ukraińskie fora ekonomiczne, zachęcając do aktywnego udziału w nich i dyskusji nad możliwościami poprawy stanu dwustronnej wymiany handlowej.

W kolejnych sesjach tematycznych forum poruszono kwestie dotyczące perspektyw rozwoju polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej, możliwości inwestowania i prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce, a także zaprezentowano oferty biznesowe szeregu miast polskich, warunki prowadzenia biznesu w specjalnych strefach ekonomicznych. Uczestnikom wydarzenia przedstawiono również informacje na temat funduszy europejskich i regionalnych oraz praktyczne aspekty założenia działalności gospodarczej w Polsce.

Swoją ofertę inwestycyjną zaprezentowały miasta Lublin, Łódź, Pionki, Kielce oraz województwa świętokrzyskie i pomorskie.

Polskie doświadczenia w zakresie wsparcia biznesu przedstawili: Bank Gospodarstwa Krajowego (finansowe wsparcie eksportu), Ministerstwo Gospodarki (partnerstwo publiczno-prywatne), Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna (działalność specjalnych stref ekonomicznych w Polsce), Kielecki Park Technologiczny (działalność parków technologicznych) oraz Stowarzyszenie Integracja Europa-Wschód (wykorzystanie polskiej pomocy rozwojowej). Instytut Międzynarodowej Współpracy Gospodarczej przedstawił z kolei możliwości

udziału ukraińskich przedsiębiorców w realizacji programów rozwoju infrastruktury transportowej.

Możliwości pozyskania kapitału na rozwój działalności gospodarczej w Polsce w zakresie wykorzystania instrumentów dostępnych na polskim rynku kapitałowym przedstawiła Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie. Mazowiecki Regionalny Fundusz Pożyczkowy przedstawił zasady finansowania MŚP z funduszy regionalnych. Europejskie Centrum Przedsiębiorczości zaprezentowało możliwości wykorzystania środków dostępnych w ramach programów i funduszy unijnych oraz grantów w ramach pomocy rządowej. Ukraińscy przedsiębiorcy zapoznali się również z zasadami leasingu i instrumentami leasingowymi dostępnymi w Polsce zaprezentowanymi przez przedstawiciela firmy „Masterlease S.A.". Kancelaria Doradcy Podatkowego Radosław Maćkowski dokonała prezentacji polskich uregulowań podatkowych w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej, zaś Kancelaria GALT zasady nabywania nieruchomości na cele takiej działalności.

Forum było doskonałą okazją do wymiany doświadczeń oraz dyskusji nad wyzwaniem i szansami, które niesie dla polskiego i ukraińskiego biznesu wejście w życie części handlowej Umowy Stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Przedstawiciele środowisk biznesowych obu stron oczekują przyspieszenia transformacji ukraińskiej gospodarki, stopniowego zbliżenia ukraińskich standardów gospodarczych do standardów europejskich, zwiększonego przepływu towarów, inwestycji i kapitału.

Wydarzenie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem zarówno wśród przedstawicieli ukraińskiego biznesu, administracji lokalnej, jak również przedstawicieli ukraińskich mediów, gromadząc ponad 300 uczestników.

Podczas forum miało miejsce również uroczyste podpisanie umowy pomiędzy polską spółką NEWAG S.A. a Skinest Ukraina, w ramach której NEWAG S.A. wykona modernizację lokomotyw spalinowych M62 dla potrzeb rynku ukraińskiego. Umowę podpisali prezes NEWAG S.A. Zbigniew Konieczek oraz Skinest Ukraina Maksym Mysholovka.

źródło: kijow.msz.gov.pl

NOWY MER DROHOBYCZA – idzie nowe?

We wtorek, 17 listopada, o godzinie 10:00, w sali posiedzeń drohobyckiego ratusza na pierwszej, uroczystej sesji Rady Miejskiej zebrali się radni (deputowani) i goście. Można by opisać formalną stronę tego uroczystego posiedzenia: kto był, co mówił i jak tam brawa bito. Ja jednak nie o tym chcę opowiedzieć. Pragnę napisać o wierze i nadziei.

ARTUR DESKA

Nowy mer Drohobycza – Taras Kuczma. Znam go od lat. Lekarz, społecznik, Pomarańczowa Rewolucja, Majdan, ATO. To chyba najlepsza wizytówka. Wiem, że jest uczciwy, wiem, że kocha Ukrainę i jest gotów ponieść dla niej ofiarę. Wiem, że całym swym sercem jest drohobyzczaninem i drogi mu jest każdy kamień w mieście. To ważne. Przemawiał dzisiaj krótko. Powiedział rzecz ważną – niczego nie sprywatyzuję dla siebie, rodziny, osób za mnie podstawionych. Można to rozumieć prościej – obiecał, że nie będzie kradł. Ja mu wierzę!

Nowy mer zaprosił na uroczystą sesję nie tylko mnie niegodnego, ale osoby o wiele ode mnie dostojniejsze. Był arcybiskup kijowskiego patriarchatu, biskup kościoła grekokatolickiego, księża autokefalii, ksiądz rzymskokatolicki, przewodniczący żydowskiej i muzułmańskiej wspólnot miasta, przedstawiciele społeczności polskiej. Czemu ja o tym? Bo ważne!!! To jest bowiem właśnie świadectwo wyjątkowości Drohobycza! To, że przez stulecia w mieście żyły zgodnie (i zgodnie żyją nadal) różne narody, konfesje i światopoglądy, jest dowodem na to, że tak żyć można! W dzisiejszym zwariowanym świecie, świecie, w którym zdają się niepodzielnie rządzić uprzedzenia i nienawiść, takie świadectwo Drohobycza jest szczególnie ważne!

Odmłodzenie. Jest ono bardzo widoczne. Panie i panowie „po sześćdziesiątce” stanowili w poprzedniej Radzie Miejskiej pokątną grupę. Tym razem tych, którzy ukończyli lat 60, na palcach policzyć można. Nie, to absolutnie nie to, bym uważał wiek dostojny za coś złego, jednak wyzwania, jakie dzisiaj niesie sprawowanie władzy, są tego typu, że coś mi się zdaje, iż młodszy lepiej im radę dadzą.

Proweniencja mera i deputatów. Tak, pewna część już deputowanymi była. Tak, są wśród nich i tacy, którzy nie najlepszą mają opinię. Jednak są tacy, którzy „wyszli” z Majdanu, z ATO, z organizacji wolontariackich i społecznych. To daje nadzieję, że te wybory jednak coś zmieniły, wpuszczając do drohobyckiej sesyjnej sali „powiew świeżego powietrza”. Chyba to już ostatni był na to moment.

Znak czasów. Jeden z żołnierzy Batalionu Gwardii Narodowej im. gen. Kulczyckiego, współtowarzysz nowego mera, składając życzenia w imieniu żołnierzy batalionu mówił po rosyjsku i absolutnie nikomu to nie przeszkadzało!!! Ten żołnierz, ukraiński patriota, wychowany w domu i w wojskowej służbie „na języku rosyjskim”, tak jak tysiące podobnych jemu, rosyjskojęzycznych Ukraińców, walczył i walczy nadal za wolną Ukrainę. I to jest najważniejsze!

Wiem oczywiście, że to co piszę jest swoistą deklaracją nadziei i zaufania i (póki co) trudno przewidzieć jaka ta nowa władza Drohobycza będzie. Oczekiwania są wielkie. Zaprzestanie rozkradania majątku miejskiego, remont dróg, przyciągnięcie inwestycji i stworzenie nowych miejsc pracy, uporządkowanie miasta, poprawa żalostnego stanu służby zdrowia, pomoc socjalna dla potrzebujących, efektywna współpraca władzy z organizacjami pozarządowymi, rozwój turystyki i wiele, wiele, wiele jeszcze. Dlatego, znając nowego mera i kilku radnych (deputatów) deklaruje, że w nich wierzę i nadzieję na powodzenie ich wysiłków żywię – jednak, mając na uwadze oplakany stan obecny miasta i ogrom oczekiwań jego mieszkańców i tym samym uświadamiając sobie jak wielką pracę wykonać przyjdzie i jak trudno pracować będzie – ja tam nowej władzy wcale jej „krzesel” nie zazdroszczę.

Poszukujemy pamiątek sportowych

W związku z zaawansowanymi pracami nad książką „Piłka nożna we Lwowie i okolicach do roku 1939” (planowane wydanie zawierać się będzie w 2-3 tomach) zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych rodaków na Kresach i nie tylko. Poszukujemy: zdjęć piłkarzy, działaczy i zespołów piłkarskich, odznak, proporczyków, pism (winiet) klubowych, wszelakich dokumentów klubowych, programów, legitymacji, gazet i innych pamiątek związanych z lwowskim sportem i jego okolicami (Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stary Sambor, Turka, Dobromil, Rawa Ruska, Gródek, Rudki, Drohobycz, Stryj, Sokal, Żółkiew, Bóbrka, Żydaczów, Janowa Dolina, Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Rohatyn, Kalusz, Brody, Złoczów, Brzeżany, Stanisławów, Bohorodczany, Tamopol, Podhajce, Buczacz, Tłumacz, Nadwórna, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski) od początku XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

Prosimy o przesyłanie skanów (minimum 300 dpi) na adres e-mail: stal@3xs.mielec.pl lub prosimy o kontakt poprzez Facebook: Leszek Śledziona lub telefonicznie +48 501642754.

Pokaz dokumentu o stanisławowskim kościele

Mieszkańcy Stanisławowa obejrzeni pierwszy dokument o kościele na Górcie – jedynym w tej chwili rzymskokatolickim kościele w Iwano-Frankiwsku. Sala w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego była wypełniona po brzegi. Po projekcji wywiązała się ożywiona dyskusja.



Eugeniusz Sała (od lewej), Maria Osidacz, Leon Orzeł, Jarosław Krasnodębski

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Film „Kościół na Górcie” prezentuje losy kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla w części miasta, nazywanej przed wojną Górką. Kościół ten był wybudowany w dwudziestolecie międzywojennym staraniem kolejarzy (jest położony bardzo blisko dworca kolejowego). Spośród wszystkich rzymskokatolickich świątyń, tylko ten kościół nie był zajęty przez inne instytucje. Polacy Stani-



Kościół w Iwano-Frankiwsku (Stanisławowie)

slawowa bardzo liczyli na to, że uda się odzyskać kolegiatę, ale po dziś dzień znajduje się tam muzeum. Udało się ostatecznie odzyskać kościół na Górcie. O warunkach, w jakich starano się o odzyskanie, a później remontowano świątynię, opowiadają w filmie między innymi księża, którzy

tu służyli Kazimierz Halimurka i Bazyli Pawełko, przewodnik, znawca Stanisławowa Leon Orzeł i wierni parafii pod wezwaniem Chrystusa Króla.

Autorami filmu są Jarosław Krasnodębski, student historii z Polski, i nasz redakcyjny kolega Eugeniusz Sała. Pomysł zrealizowania filmu o kościele Chrystusa Króla otoczyła opieką dyrektor CKPiDE, Maria Osidacz. Film powstał na 25-lecie ponownego otwarcia kościoła.

Po projekcji miała miejsce ożywiona dyskusja. Tematem między innymi były relacje między Kościołem rzymskokatolickim a polsnością. Część działaczy organizacji polskich zauważyła, że film pomija rolę w odzyskaniu świątyni osób świeckich – stanisławowskich Polaków. Wszyscy zebrani byli zgodni co do tego, że należy włożyć jeszcze pracę w opowieść o osobach, które starały się o ten kościół. Jacek Żur, który pełnił jeszcze niedawno funkcję konsula, zasugerował nakręcenie „Kościoła na Górcie 2”.

Film zaprezentowany w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich zapelniał ważną lukę w udokumentowaniu losów polsności w Stanisławowie. Dowodem na to była pełna sala (niektórzy nie mieścili się i oglądali film zza drzwi) i wyjątkowo emocjonalna dyskusja. Z pewnością, usłyszymy jeszcze nie raz o tym dokumencie.

Pomóżmy 11-letniej Wiktorii Roman

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 11-letniej Wiktorii Roman ze Skeliwki [dawny polski Felsztyn, obwód samborski]. Dziewczynka funkcjonuje tylko dzięki wszczepionemu implantowi. Dziecko urodziło się z wadą serca, w wyniku przyjmowania ciężkich leków – straciło słuch.

Dzięki ludziom dobrej woli, Wiktorii udało się wszczepić w Warszawie implant ślimakowy. Najważniejszą częścią implantu jest procesor dźwięku, który pozwala dziewczynce słyszeć, rozumieć, uczyć się. To małe urządzenie co kilka lat musi być wymienione, ponieważ zużywa się. W Polsce procesor jest refundo-



wany, na Ukrainie trzeba zapłacić w całości, a koszt tego urządzenia to 40 tys. złotych. Wspólnie z rodzicami, udało się przez dwa lata zebrać 10 tys. zł. Procesor pracuje „na kraju”, co potwierdziła ostatnia wizyta u profesora w Polsce.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Wiktorii Roman”.

„Kościół na Górcie”

z autorem filmu **JAROSŁAWEM KRASNODEBSKIM** rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Dlaczego pomyślał Pan, że jest potrzebny taki film?

Ten film powstał właściwie przypadkiem. W Stanisławowie pojawiłem się po raz pierwszy w lutym tego roku na praktykach w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Przechadzając się ulicami Stanisławowa, trafiłem na ulicę Wolczyniecką i zobaczyłem kościół. Pomyślałem, że chcę poznać jego historię. Siegnąłem do księzek i zdałem sobie sprawę, że punktem kulminacyjnym jego dziejów jest rok 1989...

Przypuszczalnie jeszcze nie wszyscy podejrzewają, że Związek Sowiecki przestanie istnieć. Co się wtedy wydarzyło? Jak to się stało, że mieszkańcy Stanisławowa po tylu latach mogli z powrotem chodzić do kościoła?

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na ważną kwestię. Po 1945 roku granice Polski przesunęły się i większość mieszkańców dawnego Stanisławowa (dziś to miasto nazywa się Iwano-Frankiwsk) zostało wysiedlonych i w większości trafiło na tzw. ziemie odzyskane. Dziś oficjalnie jest tu około dwóch tysięcy Polaków (realnie zapewne więcej – red.) i to oni zachowali tę wiarę i polsność w trudnych czasach sowieckich. Nastąpiła końcówka lat osiemdziesiątych, pierestrojka i społeczność polska zebrała się w liczbie dwudziestu osób. Istniało takie prawo: żeby odzyskać kościół, musiała się zorganizować tzw. „dwadcatka” i zwrócić się z pismami do Moskwy, Kijowa i poprosić, żeby świątynia została zwrócona para-

fianom, ponieważ ksiądz nie mógł tak wiele wówczas zrobić. Według obowiązującego prawa stała za nim „dwadcatka”.

Czy wystarczyło zebrać dwadzieścia osób, by w warunkach rozpadającego się imperium odzyskać kościół?

Oczywiście, że nie tylko to, ale jeśli poznamy tę historię, to się okaże, że powstało coś z niczego, z tzw. jednej kopiejkki, mówiąc językiem z tamtego okresu. To jest wspólnota Polaków mieszkających w Stanisławowie, ale i Ukraińców, którzy też przychodzą do kościoła i mają msze po ukraińsku. Oprócz parafian, jednak duchowieństwo odegrało kluczową rolę. Pierwszy proboszcz ksiądz Kazimierz Halimurka, siostry zakonne urszulanki, które tu przybyły po raz drugi. Przed wojną też tu stacjonowały.

Czy trudno było dotrzeć do osób zasłużonych dla odnowienia działalności kościoła na Górcie?

Jeszcze na szczęście, nie minął tak długi okres od tamtych wydarzeń, ale musimy sobie zdać sprawę, że w roku 1989 ta „dwadcatka”, która zbierała podpisy na rzecz odzyskania kościoła, to byli w większości starsi ludzie. Nie udało nam się dotrzeć dziś do żadnej z tych osób, ale na filmie jest pierwszy proboszcz, Kazimierz Halimurka, s. Krystyna Rynkiewicz, która posługiwała przez szereg lat, i parafianie, którzy może nie byli w tym okresie odzyskiwania wśród tych, kto bierał podpisy czy zwracał się do władz centralnych, ale pomagali przy pracach i angażowali się w to, żeby ten kościół piękniał.

Nagrywaliście z tymi ludźmi wywiady filmowe. Co Pana szczególnie w nich zafrapowało?

Do mnie dotarła wtedy ważna kwestia. Ja z punktu widzenia Polaka, zdawałem sobie dotychczas sprawę, że ten okres lat osiemdziesiątych kojarzy się z przemianami ustrojowymi, z wyborami w czerwcu, ze zmianą „klimatu”, odzyskaniem niepodległości. Będąc tutaj, poznając tę historię nie tylko przez literaturę, ale też przez wywiady, zdałem sobie sprawę, że okres ten też jest ważny dla Polaków, którzy tutaj zostali. Historia Polski nie kończy się na jej [geograficznych] granicach. Wydaje mi się, że ten film poniekąd to pokazuje, ponieważ są w nim w większości Polacy, którzy w tym czasie się angażowali.

Czy planuje Pan ciąg dalszy pracy nad filmem, bo zawodowo zajmuje się Pan czymś innym?

Aktualnie jestem doktorantem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Mam taki pomysł, żeby stworzyć film dokumentalny o osobach, które zostały po II wojnie światowej tutaj, w Stanisławowie i o tych, które zostały wysiedlone i trafiły do Stanisławowa-2, czyli Opola i innych miejscowości. Chciałbym pokazać ich historię, tych ludzi i tamtych wydarzeń. Pokazać więc, pokazać, że ten Stanisławów, rozbitý między wieloma miastami, jednak wciąż żyje – jak napisał Tadeusz Olszański.

Czym dla Pana jest Stanisławów, bo wiem, że pierwszą fascynacją był Lwów?

Większość osób trafia do Lwowa, a potem do innych miejscowości. Mam taką obserwację – Lwów jest kolebką polsności tu na Ukrainie, ale Stanisławów jest krzepnięciem. Myślę, że nastąpił tu w ostatnich latach przełom, bo pojawił się Dom Polski i po raz czwarty Przegląd Najnowszych Filmów Polskich trafia ze Lwowa do Stanisławowa i tu się kończy!

Dziękuję za rozmowę!

Polska młodzież świętowała Andrzejki w Stanisławowie

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) świętowało Andrzejki przez dwa dni.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Pierwszego wieczoru 27 listopada w centrum kultury bawiła się młodzież niepełnoletnia – wolontariusze centrum i uczestnicy zajęć z języka polskiego. Wróżka, cyganka i cygański baron w wykonaniu wolontariuszy centrum kultury przez cały wieczór bawili goście, wróżyli i przepowiadali przyszłość. Nie zabrakło tradycyjnych Andrzejkowych zwyczajów – młode panny wróżyły kto i za kogo wyjdzie w tym roku za mąż.

Drugi wieczór – już dla dorosłych, w stylu lat 70. i 80. odbył się następnego dnia, 28 listopada w kawiarni Grand Cafe kina Lumiere. I tutaj nie brakowało cyganek, wróżb i dobrej muzyki. Bawiło się tutaj wielu miejscowych Polaków, polskich studentów, a gośćmi specjalnymi byli



uczestnicy Forum Młodych Polaków, które właśnie odbywa się teraz w Iwano-Frankiwsku.

Obie zabawy prowadził inicjator wieczorów Andrzej Leusz, który od niedawna pracuje w CKPiDE w Iwano-Frankiwsku, a wcześniej co roku organizował Andrzejki we Lwowie. Podkreślił, że odbywające się forum jest dobrą możliwością dla zapoznania się Polaków z różnymi miast

Ukrainy, a po szkoleniach wspólna zabawa pomaga integracji. Było wiele ciekawych konkursów w których warto było wziąć udział ze względu na cenne nagrody. Goście wieczoru potwierdzali, że rzadko mają możliwość do tańca i zabawy w polskim towarzystwie, do tego pod największe polskie hity. Mamy nadzieję że najoptimistyczniejsze wróżby Andrzejkowe spełnia się już wkrótce.

„Moje magiczne miejsca” – film o Zbigniewie Chrzanowskim

We Lwowie odbył się pokaz filmu „Moje magiczne miejsca” To film o drodze życiowej Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora i reżysera Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, zrealizowany przez Kurier Galicyjski. Lwowska premiera filmu odbyła się w pałacu arcybiskupów lwowskich. Gospodarzem był arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Dwa tygodnie temu film był prezentowany na Festiwalu Filmów Emigracyjnych „Emigra” w oranżerii pałacu wilanowskiego w Warszawie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Na zaproszenie arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego wieczorem 3 listopada w Kurii Metropolitalnej miała miejsce premiera dokumentu „Moje magiczne miejsca” o wybitnym reżyserze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewie Chrzanowskim.

Film został wyprodukowany przez redakcję „Kuriera Galicyjskiego”. Pokaz premierowy zaszczylicili arcybiskup Mieczysław

Mokrzycki, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd z małżonką Beatą, zespół Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie oraz autorzy filmu: Anna Gordijewska (reżyseria) i Aleksander Kuśnierz (zdjęcia i montaż), bohater filmu Zbigniew Chrzanowski wraz z członkami zespołu Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, a także członkowie redakcji „Kuriera Galicyjskiego” z redaktorem naczelnym Mirosławem Rowickim.

Wszystkich serdecznie powitał abp M. Mokrzycki, a o. Sławomir Zieliński OFM Conv. oprowadził gości po odremontowanym nie-

dawno gmachu Pałacu Arcybiskupiego.

Zbigniew Chrzanowski, który w tym roku obchodził swój jubileusz osiemdziesięciolecia, opowiedział o swoich impresjach i wspomnieniach związanych z miejscem, gdzie dziś znajduje się kuria, a także o natchnieniu duchowym w swojej długoletniej pracy twórczej.

O pracy nad filmem opowiedziała też Anna Gordijewska, dziennikarka Kuriera Galicyjskiego i zarazem aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Praca nad filmem trwała 9 miesięcy. Zrealizowano 26 godzin materiału filmowego.



Wystawa „Uratowane skarby podziemnego Lwowa” w Krakowie

17 listopada br. w Muzeum Archeologicznym w Krakowie została otwarta wystawa „Uratowane skarby podziemnego Lwowa”. Ekspozycja ma na celu zaprezentowanie historii miasta Lwów przez pryzmat badań archeologicznych, które zostały przeprowadzone w ciągu ostatnich 15 lat w Lwim Grodzie. Wystawa obejmuje rozległą przestrzeń historyczną: od czasów zamierzchłych do nowoczesności.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcie

Pierwsza część ekspozycji zawiera reprodukcje starych map oraz krajobrazów miasta. Ponadto zwiedzający mogą oglądać obrazy, na których współcześni malarze lwowscy ukazali swoje miasto w nieco wymyślony czy też fantastyczny sposób. Druga część wystawy składa się z 30 plasz tematycznych, które przedstawiają zdjęcia oraz informacje z prac wykopaliskowych w historycznych dzielnicach Lwowa.

Największe zainteresowanie, moim zdaniem, wzbudzają jednak przedmioty codziennego użytku, z których korzystali ongi mieszkańcy miasta. Jest to około 500 artefaktów – bardzo rzadkich i unikalnych. Najstarsze znaleziska pochodzą z VII w., a „najnowsze” – z przełomu XIX–XX w. Na wystawie można m.in. zoba-



czyć tacę z najstarszym herbem Lwowa, gotycką figurkę błazna, puchar weselny, kopię pisanki z XV–XVI w. wykonaną na kaczym jajku, fragmenty dawnych rurociągów miejskich, naczynia z XVIII–XIX w., łyżki z XIX w., garnki z pokrywką, garnek miedziany, butelki z XIX w., fragmenty fajek z XVII–XIX w., dzbany, kaffe piecowe, garnki z X–XIII w., grzebień z kości z

XV w., zabawki dziecięce, gwizdawkę, kamień z wyrzeźbionym rysunkiem, pierścienie, podkowy, klucze, siekiery bojowe, miecze, krzyże z XI–XIII w., wisiorzki z twarzą Chrystusa Zbawiciela, relikwiarz czterolistny, denary koronne (1492–1501), denary ruskie (1353–1530), szelągi (1531), monety Monarchii Habsburskiej czasów Franciszka Józefa i wiele innych nie mniej ważnych przedmiotów.

Wystawę zorganizowało Muzeum Archeologiczne w Krakowie oraz Ośrodek Naukowo-Badawczy „Ratownicza Służba Archeologiczna” Instytutu Archeologii NAN Ukrainy przy wsparciu Rady Miejskiej Lwowa. Wydarzenie zostało objęte także patronatem honorowym konsula generalnego Ukrainy w Krakowie i marszałka województwa małopolskiego.

Wystawa „Uratowane skarby podziemnego Lwowa” potrwa do lutego 2016 roku.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Znicze na nieistniejących już cmentarzach

W Dniu Wszystkich Świętych na zdewastowany przez władze sowieckie cmentarz katolicki w Łucku, na którym w latach 70. urządzono Memorial Sławy, przyszedli wołyńscy Polacy – członkowie Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu. Obok cudem ocalałej kaplicy (obecnie Dom Pogrzebowy), w miejscu, gdzie kiedyś stała dzwonnica, na ziemi ułożono krzyż z płonących zniczy oraz odmówiono modlitwę w intencji zmarłych. Niszcząc tę nekropolię, władza radziecka zbudowała tu na ludzkich kościach tzw. Memorial Sławy, typowy przykład z czasów sowieckich. Zniszczono groby, zabytkowe pomniki, krypty, polskie pochówki wojskowe, w tym groby żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli w walce z bolszewikami w latach 1919–1920 na Wołyniu.

Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu Oddział w Beresteczku uczcili pamięć polskich żołnierzy poległych w bitwie z wojskami bolszewickimi, która odbyła się w 1920 roku. 1 listopada 2015 r. zapalili znicze przy kościele Świętej Trójcy, w miejscu zniszczonego cmentarza wojskowego.

monitor-press.com

W Kowlu zabrzmiała polska poezja śpiewana

To już po raz czwarty do Kowla przyjechali ci, którym podoba się polska piosenka poetycka, którzy kochają śpiew. W tym roku uczestnicy przybyli po raz pierwszy z dalekiego Tamopola, z Kamienia Kaszyskiego, Równego, Maniewicz, z Lubomla, z Beresteczka. Byli też śpiewający gospodarze z Kowla.

Najpierw prowadzący wprowadzili nastrój poetycki strofami poezji jesiennej i zaraz zaczął się konkurs. Pokazano wysoki poziom, szczególnie wśród solistów, których było najwięcej w tym roku. Były gitara, i pianino, i flet. Było piękne śpiewanie, wiele emocji i uczuć wyrażonych przez młodych ludzi. Brzmiały piękne strofy polskich piosenek. Był stres na scenie, wielkie przeżycie opiekunów, którzy przebyli wiele kilometrów, aby być ze swoimi wychowankami, było poświęcenie, wcześniejsze godziny prób, nerwów i stresu. Ale na pewno było warto. To była wielka przygoda.

Nikt nie przegrał, stwierdziło jury, w którym zasiedli muzycy, poloniści oraz gość honorowy pani Elżbieta Zielińska – konsul RP w Łucku. Nikt nie przegrał, ale zgodnie z regulaminem jury oprócz I, II i III miejsca, przyznało wyróżnienia i nagrody specjalne za wyrażone emocje, za znajomość języka polskiego, za talent. Była nagroda specjalna od pomysłodawcy tego konkursu. Nikt nie wyjechał bez prezentu, dyplomu, książki i płyty, upominków, a przede wszystkim, bez satysfakcji z dobrze wykonanej pracy.

A na koniec wszyscy uczestnicy zaśpiewali na scenie z uśmiechem

dla pani konsul – „Nie dokazuj, miła, nie dokazuj” z repertuaru Marka Grechuty, naszego wielkiego przedstawiciela polskiej poezji śpiewanej. Wszyscy zgodzili się, że ta piosenka będzie hymnem Konkursu Polskiej Poezji Śpiewanej w Kowlu. Po wręczeniu nagród, uczestnicy zrobili sobie pamiątkowe zdjęcia i obiecali, że za rok spotkają się tutaj na V edycji konkursu.

Wiesław PISARSKI,
monitor-press.com

Polski język dla najmłodszych. Nowa inicjatywa fundacji „Sempre a frente” w Żytomierzu

Od 5 do 28 listopada w Żytomierskim Przedszkolu nr 30 najmłodszy żytomierzanie mają możliwość zanurzyć się w ciekawym i porywającym świecie języka polskiego. Końcowym etapem projektu „Szkoła Polonijnych Liderów Lokalnych”, którego organizatorem jest fundacja „Sempre a frente”, jest stworzenie i realizacja własnego projektu. Jednym z nich był projekt „Europejska Polska dla najmłodszych”, koordynowany przez Annę Milkowską i Julię Drozd.

Głównym celem projektu dla dzieci 4-5 lat, z którymi pracuje Anna Milkowska, jest zainteresowanie dzieci polską kulturą, rozwój ich interesów w polskim środowisku językowym. Dziecku w wieku przedszkolnym koniecznie trzeba odczuwać zadowolenie od kontaktu z przyjaciółmi, od twórczego współdziałania, od gry. Dlatego proces nauki języka polskiego kreowano przede wszystkim, jako proces zaspokojenia osobistych, poznawczych, zabawowych potrzeb dziecka.

Podczas realizacji tej fazy „Europejskiej Polski dla najmłodszych” będzie przeprowadzono sześć zajęć z języka polskiego o tematyce: „Zapoznajmy się”, „Witamy z Polski!”, „Piękno przyrody”, „Świat zwierząt”, „Dania. Smacznego!”, „Zostańmy przyjaciółmi!”. Każde zajęcie to ciekawa niezapomniana podróż na wymyślonej rakiecie do Polski, gdzie dzieci spotykają ich ulubionego przyjaciela Andrzeja, który zna tylko język polski, dlatego rozmawiać dzieci mogą wyłącznie po polsku, przecież inaczej on ich nie zrozumie. Zajęcia mają na celu nie tylko pomagać przyswoić elementarną znajomość języka polskiego, lecz sprzyjać rozwojowi u dzieci świadomości, dać pojęcie o różnorodności całego świata, sprzyjać samoidentyfikacji osobistości, uświadomienia swojej przynależności do szerszego grona Europejczyków, zrozumienia tego, że wszyscy jesteśmy różni, lecz równi.

Kolejny etap projektu – konsultacja-rozmowa z rodzicami ma na celu naprawienie kontaktów z rodzicami, kształtowanie uświadomienia przez nich korzyści i zrozumienia potrzeby uczenia się języka polskiego nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych, zwiększenie poziomu kontaktowania się rodziców z dziećmi, dołączanie rodziców do działalności pedagogicznej, zainteresowanie uczestnictwem w edukacyjno-wychowawczym

procesie i kształtowanie interesu do polskiej kultury.

Anna Denysiewicz,
Anna Milkowska,
wizyt.net

Sensacyjne odkrycie na Podolu

W obwodzie chmielnickim odnaleziono resztki nieznanego dotąd zamku. We wsi Kupyn na południu obwodu chmielnickiego zlokalizowano resztki średniowiecznego zamku. Jak informuje wydanie „Zbrucz”, do naszych dni od starożytnego zamku zachowały się tylko obronne wały, fosy i podpora – pozostałości wieży. Dziś na terenie zamku widać jeszcze dawny kirkut – żydowski cmentarz.

Tutejsze umocnienia obronne chroniły miejscową ludność przed najeźdźcami tatarskimi. Dotąd o zamku nie było żadnej informacji, natomiast o jego resztkach w roku 1901 informował podolski krajoznawca Juchym Siciński w „Mapie archeologicznej Guberni Podolskiej”.

Od połowy XVIII stulecia, kiedy zagrożenie najazdami minęło, kupiński zamek został zapomniany i porzucony, potem wykupiła go żydowska wspólnota na potrzeby cmentarza. Jak wynika ze zdjęć, cmentarz niszczeje. Nagrobki niszczone i znikają.

Sergiusz Tolstichin,
wizyt.net

Parafianie na sportowo

14 listopada w Berdyczowie odbył się Puchar pamięci o. Olega Kondratiuka OCD z futsalu wśród drużyn parafialnych. Po tym, jak karmelita Oleg Kondratiuk odszedł do domu Ojca, zdecydowano przeprowadzić turniej z futsalu, bowiem właśnie on założył drużynę piłkarską „Karmel”, która funkcjonuje przy Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie.

Na zaproszenie organizatorów turnieju (karmelitów bosych i piłkarskiego klubu „Karmel”) do Berdyczowa przybyło pięć drużyn sportowych: z Kijowa („Redżyna”), Kamieńca Podolskiego („Katedra”), Chmielnika („Syjon”), Żytomierza („Alfa”) i Szarogrodu („Rozkisz”), żeby razem z klubem piłkarskim „Karmel” powalczyć o puchar. Mecze turnieju odbywały się w berdyczowskim Pałacu Sportu. Według regulaminu, piłkarskie drużyny podzielono na dwie grupy po trzy drużyny. W rywalizacji o wejście do finału w grupie „A” startowali gospodarze z KP „Karmel”, „Alfy” z Żytomierza i „Katedra” z Kamieńca Podolskiego. Zaś w grupie „B” — „Rozkisz” z Szarogrodu, „Syjon” z Chmielnika i „Redżyna” z Kijowa.

W finałowym meczu spotkali się gospodarze turnieju – KP „Karmel” i „Syjon” z Chmielnika. Zwycięstwo w spotkaniu zdobyli piłkarze „Karmelu” z wynikiem 7:2. Po zakończeniu finałowego meczu odbyła się ceremonia odznaczenia zwycięskiej drużyny. Nagrody sportowcom wręczyli: mama o. Olega Kondratiuka – pani Nina, o. Rafał Myszowski OCD, proboszcz berdyczowskiego sanktuarium, o. Krzysztof Urbański OCD, odpowiedzialny za KP „Karmel”, i kolega z klasy o. Olega Kondratiuka, deputowany do Ber-

dyczowskiej rady miejskiej Włodzimierz Lewandowski.

wizyt.net

Jerzy Kowalewski wizytuje polskie szkółki na Ukrainie

Punkty nauczania języka polskiego na Ukrainie odwiedził jeden z koordynatorów programu „Białoczerwone ABC” Jerzy Kowalewski. W dniach 16-18 listopada na Wołyniu, Kijowszczyźnie, Podolu oraz w Galicji Wschodniej gościł Jerzy Kowalewski, znany polski polonista, autor podręczników do nauczania języka polskiego oraz jeden z koordynatorów programu „Białoczerwone ABC”, realizowanego przez Fundację Wolność i Demokracja w oparciu o środki z polskiego budżetu.

Jerzy Kowalewski wizytował punkty nauczania języka polskiego, sprawdzał z jakich podręczników korzystają uczniowie, jakim sprzętem dysponują placówki oraz jak często odbywają się w nich zajęcia. W Winnicy polonista spotkał się z konsulem RP Rosińskim. W trakcie spotkania rozmawiano o usprawnieniu systemu wysyłania nauczycieli języka polskiego przez ORPEG. W ramach wizyty do stolicy Podola Kowalewski odwiedził szkołę przy Zgromadzeniu Sióstr od Aniołów, gdzie spotkał się z przełożoną – siostrą Teresą Jakubowską. Siostra Teresa opowiedziała o różnicach pomiędzy nauką polskiego w Winnicy i jej rodzinnym Dowbyszu.

Przy okazji, Jerzy Kowalewski przekazał punktom nauczania języka polskiego w Winnicy podręczniki „Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz Ty!”, optymalnie dostosowane dla potrzeb młodych Polaków, mieszkających na Ukrainie.

Słowo Polskie

Historia „Karta” spinana

W kwietniu 2015 minęło 7 lat od momentu wprowadzenia ustawy o Karcie Polaka. Dokument ten, unikatowy w historii państwa polskiego, otrzymało już ponad 150 tys. naszych Rodaków w wielu krajach świata.

Niemalże 8 letni czas przyznawania Karty Polaka, duża liczba posiadaczy tegoż dokumentu, a także zmiana sytuacji politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej sprawiają, że można pokusić się o pewne podsumowanie procesu wydawania Karty Polaka, a także o refleksję nad wprowadzeniem ewentualnych zmian zarówno w ustawie, jak i w jej realizacji.

Fundacja Wolność i Demokracja realizuje obecnie projekt „Historia „Karta” spinana. Podsumowanie realizacji Ustawy o Karcie Polaka”, finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”. Inicjatorem projektu jest poseł Michał Dworczyk, do niedawna prezes Fundacji Wolność i Demokracja, a także jeden z autorów Ustawy o Karcie Polaka. W ramach projektu przeprowadzono ok. 500 ankiet wśród posiadaczy Karty Polaka w kilkudziesięciu miejscowościach na

Ukrainie, Białorusi, Litwie i Łotwie. Poza tym, zebrano materiały do przedstawienia historii rodzinnych kilkunastu posiadaczy Karty Polaka z tych państw, dokumentując to fotografiami i dokumentami. Uzyskano również informacje z polskich urzędów państwowych, zajmujących się tą problematyką.

Projekt zakończy się konferencją naukową, na której przedstawione zostaną rekomendacje do nowelizacji Ustawy o Karcie Polaka oraz publikacją.

monitor-press.com

Żytomierska młodzież poznaje historię rejonu Marchlewskiego

„Marchlewsk, jego historia” – pod takim tytułem zrealizowano projekt młodzieżowy w ramach obchodów rocznicy utworzenia i likwidacji polskiej autonomii (1925-1935).

Projekt „Marchlewsk, jego historia” został zrealizowany przez członków Studenckiego Klubu Polskiego – Bogdanę Zarycką oraz Annę Czerkes. Moderator projektu – Magdalena Zylik, przedstawiciel Fundacji „Sempre a Frente”. Celem projektu było zachęcanie młodzieży do nauczania się historii, kultury rejonu Marchlewskiego – polskiej autonomii, centrum którego była miejscowość Dowbysz. Projekt poświęcono 90. rocznicy utworzenia rejonu. Wolontariusze z Żytomierza zorganizowali wycieczkę śladami głównych wydarzeń i postaci historycznych, którzy odgrywali znaczącą rolę w rozbudowie tego ośrodka polskiego. Uczestnicy projektu prezentowali referaty, opowiadając o historii utworzenia i likwidacji rejonu Marchlewskiego. Młodzieży zaproponowano obejrzeć film „Ukraińska Warszawa” oraz wziąć udział w historycznym konkursie odpowiadając na zapytania organizatorów dot. historii Marchlewskiego rejonu.

II etap projektu „Marchlewsk, jego historia” przewidywał wyjazd edukacyjny na cmentarz wojskowy w Bykowni oraz na Międzynarodowy Memorial Ofiar Totalitaryzmu „Bykowniańskie groby” – miejsce pochówku ofiar politycznych represji w latach 1937-1941. Uczniowie mieli możliwość uszanować pamięć żołnierzy polskich i ukraińskich, którzy zostali oskarżeni o działalność antysowiecką. Odwiedzili memoriał ofiar zbrodni komunistycznych w czasie II wojny światowej na terenie Ukrainy.

Aktywni uczestnicy konkursu otrzymali prezenty od organizatorów: słowniki, notesy oraz koszule z logotypami organizatorów. Atmosfera, panująca w czasie realizacji projektu, była bardzo przyjemna: masa nowych wrażeń i entuzjizm uczestników projektu pokazały ogromny potencjał i twórcze podejście do postawionych zadań.

Wizyt.net

Z dala od historycznej ojczyzny czujemy się Polakami

Listopad owocuje w ważne święta dla każdego Polaka. Także dla tych, mieszkających na Ukrainie. Prawie w każdej miejscowości, gdzie ludzie

nie boją się i nie wstydzą przyznawać do polskości w listopadzie rozbrzmiewały patriotyczne nutki i refleksje nad szybkim przemijaniem ludzkiego życia i zasługami poprzedników, którzy wywalczyli nam dzień dzisiejszy.

14 listopada w Nietyszynie, małej miejscowości na pograniczu Podola i Wołynia, miejscowi Polacy wzięli udział w obchodach Dnia Niepodległości swojej historycznej ojczyzny. Z tej okazji została zorganizowana wspaniała Akademia, która była również połączona z obchodami dziesięcioletniej działalności Związku Polaków na Ukrainie Oddziału w Nietyszynie. Była to wspaniała okazja do przybliżenia języka i kultury przodków w piosenkach i wierszach.

W szczególny sposób wykazali się wysokim poziomem artystycznym i wspaniałą polszczyzną zaproszeni goście z Żytomierza i Sławuty. Przybliżył Polskę przez kulturę taneczną zespół taneczny „Koroliski”, a ukoronowaniem święta była prezentacja hymnów Ukrainy i Polski przez zespół rodzinny „Głos miłości” ze Sławuty.

Niezapomnianą chwilą zostanie w pamięci recytacja bardzo wymownych patriotycznych wierszy przez najmłodszych nietyszyńskich Polaków. A ileż serdeczności, emocji, wrażeń przeżyto – tego to już się nie da ani policzyć, ani wypowiedzieć!

**Julia Kratiuk,
wizyt.net**

Kiermasz edukacyjny „Polska Wigilia na Kresach”

Zarząd Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej zaprasza

na IV kiermasz edukacyjny pod tytułem „Polska Wigilia na Kresach”, który odbędzie się we Lwowie 12 grudnia 2015 roku o godz. 12:00 we Lwowskim Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 17.

Jest to impreza cykliczna, która tradycyjnie odbywa się w drugą sobotę grudnia. Podczas kiermaszu będzie można zapoznać się z tradycjami, obyczajami wigilijnymi, przyjrzeć się rękodziełu ludowemu i tradycyjnej regionalnej kuchni świątecznej (dekoracja stołów wigilijnych wg tradycji regionalnej, dania wigilijne, wypieki, stroiki i ozdoby świąteczne, koledy, itp.).

Dodatkowo w Kiermaszu udział biorą przedstawiciele samorządów, organizacji pozarządowych, domów kultury, zespołów folklorystycznych, kół gospodyń wiejskich z różnych regionów Polski. W tym roku gościmy delegację ze Śląska na czele z Marszałkiem Stanisławem Dąbrową, oraz Marszałkiem Henrykiem Mercikiem.

Swoje stoiska promocyjne mają też uczelnie wyższe z Polski, które oferują możliwość studiowania dla obywateli Ukrainy. Impreza tworzy płaszczyznę promocyjną dla firm, przedsiębiorców i uczelni z Polski i Ukrainy.

Zapraszamy do uczestnictwa w kiermaszu przedstawicieli organizacji pozarządowych polskiej mniejszości narodowej, szkoły z polskim językiem nauczania, sobotnio-niedzielne szkoły, centra kultury, koła gospodyń, kluby kobiet, fundacje, parafie rzymsko-katolickie, przedstawiciele biznesu, twórców, rzemieślników, gospodarzy indywidualnych.

Wszystkich zainteresowanych udziałem w Kiermaszu prosimy o zgłaszanie się do komitetu organizacyjnego najpóźniej do 05.12. 2015 r.

**Dane kontaktowe: TATIANA BOJKO
tel.: +38/093/504 88 1; e-mail: appz1@o2.pl**

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mojego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokrotyn /ZSSR/. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał w czasie komunizmu, miał problemy z bezpieczeństwem(?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordowani przez

UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordu rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znad Oki dotarł do Nakła nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

**Piotr Maziak
piotr.maziak@gmail.com**

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych**

5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu
Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Posiadacz Karty Polaka otrzyma obywatelstwo RP po roku?

Traktowanie posiadaczy Karty Polaka na zasadach zbliżonych do polskich obywateli i możliwość uzyskania obywatelstwa po roku przez tych, którzy chcą w Polsce zamieszkać – takie zmiany w ustawie o Karcie Polaka przedstawił szef komisji łączności z Polakami Michał Dworczyk (PiS).

Przedstawiając propozycje zmian na środowym posiedzeniu sejmowej komisji łączności z Polakami za granicą Dworczyk zastrzegł, że są to na razie tylko założenia na etapie prac przedlegislacyjnych. Jak mówił, chciałby, by inicjatywę w sprawie nowelizacji ustawy podjęła cała komisja. Członkowie komisji otrzymali opis zmian, projekt zmian w ustawie o Karcie Polaka mają otrzymać wkrótce.

Dworczyk proponował, by w projekcie noweli znalazły się zapisy pozwalające na traktowanie posiadaczy Kart Polaka na zasadach zbliżonych do obywateli polskich. „Dzięki temu tworzymy m.in. podstawę prawną do tego, by w sytuacjach tak dramatycznych, jak mieliśmy w ciągu ostatnich miesięcy, można było przeprowadzić ewakuację z Donbasu, a potem udzielać długoterminowej pomocy, jak w przypadku obywateli RP” – tłumaczył.

Wśród zaproponowanych zmian znalazła się możliwość uzyskania obywatelstwa polskiego przez posiadaczy Karty Polaka, którzy chcieliby osiedlić się w Polsce. „Takie osoby mogłyby po roku uzyskać



Agencja Gazeta

polskie obywatelstwo, a w międzyczasie, oczywiście, w zależności od możliwości budżetowych państwa polskiego i uchwalonego na dany rok budżetu, ubiegać się o pomoc w zaadaptowaniu się w Polsce, dopłaty do wynajmu mieszkania, kursy doszkalające itd.” – mówił przewodniczący komisji.

Podczas posiedzenia wybrano dwóch wiceprzewodniczących, którzy uzupełnią skład prezydium komisji. Wiceszefami zostali Małgorzata Gosiewska i Artur Górski. W prezydium obok Dworczyka jako przewodniczącego zasiadają też Leonard Krasul-

ski (PiS), Wojciech Ziemiński (PO) i Adam Andruszkiewicz (Kukiz'15).

Od 29 marca 2008 r. – dnia wejścia w życie ustawy o Karcie Polaka – do 15 maja 2014 r. polskie urzędy konsularne przyjęły ok. 140 tys. wniosków o Kartę Polaka. Wnioskodawcy odebrali 110 tys. Kart Polaka. Najwięcej wniosków (ok. 63 tys.) złożono na Białorusi, na Ukrainie (ok. 60 tys.), w krajach bałtyckich (m.in. na Litwie 5917, na Łotwie 1562). Na terytorium Federacji Rosyjskiej złożono 3665 wniosków, a w Kazachstanie – 1828.

źródło: zw.lt

Zbieramy pieniądze na elektryczny wózek inwalidzki dla Wasyla Słapczuka!

Wasyl Słapczuk jest współczesnym ukraińskim pisarzem „straconego pokolenia”, jego znakomita powieść „Księga zapomnienia” o wojnie w Afganistanie ukazała się w 2014 roku w wydawnictwie Wysoki Zamek (informacje o książce i o Wasylu znajdują się na stronie www.wysokizamek.com.pl)

Prosto ze szkolnej praktyki w Fabryce Samochodów „Komunar” w Zaporoziu jako dziewiętnastoletni poborowy w 1980 roku trafił z sowiecką armią do afgańskiego piekła. Ciężko ranny po ponad dwuletnim leczeniu wrócił na wózek inwalidzki do rodzinnej wsi na Wołyniu.

Przeżył bardzo długą drogę. Od okaleczonego przez wojnę prostego żołnierza, absolwenta Zasadniczej Szkoły Zawodowej do doktora nauk filologicznych. Jest wybitnym poetą,

prozaikiem, tłumaczem, autorem kilkunastu tomów wierszy, kilku książek dla dzieci, zbiorów esejów, kilku powieści, laureatem Nagrody Państwowej im. Tarasa Szewczenki (2004).

Dziś mieszka w Łucku w post-sowieckim blokowisku, żyje bardzo skromnie. Od kilku lat prawie nie wychodzi z domu, potrzebuje elektrycznego wózka inwalidzkiego by odzyskać możliwość kontaktu z otoczeniem.

Cena takiego wózka to 14.000 zł. Każda, najdrobniejsza wpłata się liczy.

Wydawnictwo Wysoki Zamek postanowiło przeznaczyć całkowity dochód z książki Wasyla na zakup wózka. Akcja będzie trwała do maja 2016 roku. Wierzymy, że z Państwa pomocą w czerwcu 2016 roku poda-

rujemy Wasylowi elektryczny wózek inwalidzki.

Pomoc można w dwojaki sposób. Wpłata gotówkowa na rachunek wydawnictwa, każda złotówka się liczy:

**97 1050 1445 1000 0090
7463 7068**

Wydawnictwo Wysoki Zamek

ul. Dobrego Pasterza 99d/30,
31-416 Kraków

Z dopiskiem: na inwalidzki wózek elektryczny dla Wasyla

Zakup książki Wasyla „Księga zapomnienia”. Obojętne czy książkę zakupią Państwo w księgarni internetowej wydawnictwa czy w jakiegokolwiek innej księgarni. Książkę można też kupić w formie e-book.

Poszukujemy śladów rodzin Himmel oraz Schneider

Małą dziewczynkę Annę Piekarczyk (nazwisko rodowe było inne) pracownik rafinerii Michał Schneider, z pochodzenia Niemiec, wywiózł z Drohobycza. Uratował jej tym życie w trudnych i tragicznych latach wojny...

Anna została wychowana w rodzinie zastępczej. Dziś jest już w wieku zaawansowanym, mieszka w Kłodzku na Dolnym Śląsku, a chce odszukać przynajmniej jakieś ślady po swej naturalnej rodzinie.

Nie wykluczone, iż któraś z jej krewnych była prototypem sławnej Bianki z schulzowskiej „Wiosny”. Rzecz w tym, że Anna Piekarczyk

jest wnuczką byłego właściciela „Willi Bianki” – tak wille, w której obecnie mieści się Pałac Sztuki Muzeum „Drohobyczczyzna” (Ziemia Drohobyczka – red.) nazwał śp. schulzolog prof. Władysław Panas, znawca Drohobycza okresu Wielkiego Brunona.

Należała willa do popularnego w Drohobyczu międzywojennym lekarza-rentgenologa Leona Himmla, właściciela pierwszego aparatu rentgenowskiego w mieście. Himmel miał dwoje dzieci. Anna Piekarczyk jest córką jego syna, Zygmunta Himmla.

O rodzinie, dzieciństwie wie bardzo mało, była wówczas jeszcze bardzo małą dziewczynką. Jednak

dzięki różnym ludziom, udało się odszukać i zebrać niektóre dokumenty i zdjęcia. Poszukiwania są kontynuowane, Anna odwiedziła Drohobycz, w którym ujrzała świat.

W Drohobyczu w poszukiwaniach pomagają emerytowana nauczycielka szkoły Jana Soroka oraz absolwentka wydziału filozofii Drohobyckiego Uniwersytetu Pedagogicznego Iryna Jakowycz.

Jeśli ktoś posiada informację na temat drohobyczkich rodzin Himmel oraz Schneider, prosimy o zgłoszenie informacji do redakcji Kuriera Galicyjskiego lub telefonicznie: Leonid Goldberg +380 676763281.

105. rocznica urodzin ks. prof. Henryka Mosinga (1910-1999)

Wielki i skromny człowiek

Ks. prof. Henryk Mosing jest postacią legendarną, można by o nim napisać niejedną książkę, nakręcić niejedną film. Niestety, ze względu na to, że żył i działał w konspiracji, jego postać jest mało znana. Obecna konferencja jest wprowadzeniem do dalszych badań nad tą postacią oraz nad innymi przedstawicielami Kościoła lwowskiego – powiedział podczas rozpoczęcia spotkania dr hab. Włodzimierz Osadczy. 23 listopada w kurii metropolitalnej we Lwowie odbyła się konferencja pt. „Doktor Kościoła lwowskiego. Ks. prof. Henryk Mosing, życie i działalność”.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Ks. Henryk Mosing został ukazany przez prelegentów jako postacią legendarną – wybitny uczyony, profesor mikrobiolog, kapłan, misjonarz, wychowawca młodzieży, a równocześnie człowiek skromny i otwarty. Ks. bp Marian Buczek przedstawił sylwetkę lwowskiego kapłana Henryka Mosinga, mgr Andrzej Jastrzemski wygłosił wykład pt. „Spojrzenie na postać ojca Pawła – ks. Henryka Mosinga w kontekście jego ideałów duchowych”, dr hab. Włodzimierz Osadczy, prof. KUL, ukazał posługę duszpasterską ks. Henryka Mosinga w warunkach ateistycznego spustoszenia, ks. dr Oleg Salomon mówił na temat „Pisma Świętego w życiu i przepowiadaniu ks. prof. Henryka Mosinga”, w zastępstwie za prof. Mikołaja Sahadakowskiego jego esej pt. „Prof. Henryk Mosing – pogromca tyfusu plamistego na terenie ZSRR” przedstawiła dr Helena Krzemińska, która również podzieliła się własnymi wspomnieniami o Panu Doktorze.

Metropolita lwowski, abp Mieczysław Mokrzycki podziękował organizatorom konferencji, życzył owocnego sympozjum i wręczył prelegentom pamiątkowy medal, który został wydany z okazji Roku Życia Konsekrowanego, patronem którego w archidiecezji lwowskiej jest o. bp Rafał Kiernicki. Abp Mokrzycki zachęcił tych, którzy znali wielkie postacie Kościoła lwowskiego, korzystali z ich posługi duszpasterskiej czy medycznej do przekazywania pamięci o nich przyszłym pokoleniom. Powiedział m.in.:

- W lwowskim środowisku pod koniec XX wieku pozostała pamięć o Panu Doktorze, jak go nazywali – ks. Henryku Mosingu. Postać dobrze znana kapłanom, którzy korzystali u niego z porad duchowych i spowiedzi. Najbardziej znana jest postać ks. Henryka Mosinga chorym i ubogim w zakresie pomocy medycznej i finansowej. Czynił to jako kapłan Kościoła katolickiego w warunkach wymagających prawdziwego heroizmu.

Sylwetka ks. Henryka Mosinga

Ks. bp Marian Buczek powiedział m.in.: „Henryk Mosing pochodził z rodziny lwowskich lekarzy, a mimo to w latach przedwojennych zapragnął wstąpić do seminarium duchownego aby pełnić posługę lekarza dusz. Niestety, pewne trudności uniemożliwiły mu spełnienie tego pragnienia. Pragnienie kapłaństwa nurtowało tę niespokojną duszę i spełniło się w latach 60. minionego stulecia”.



ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski (od lewej), abp Mieczysław Mokrzycki, dr hab. Włodzimierz Osadczy

Henryk Mosing będąc prof. mikrobiologii, nie zrezygnował z pragnienia służenia Bogu w kapłaństwie. Dzięki pośrednictwu znajomego z czasów lwowskich – ks. Tadeusza Fedorowicza, duszpasterza niewidomych w Laskach, otrzymał z rąk prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego święcenia kapłańskie. Po powrocie do Lwowa ks. Mosing rozpoczął potajemną posługę kapłańską na terenie imperium sowieckiego. „Wzorem dla niego byli poprzednicy, wielcy kapłani – „lwowski ksiądz dziadów” św. Zygmunt Gorazdowski, proboszcz parafii św. Mikołaja, naśladował też o. Rafała Kiernickiego, franciszkanina, proboszcza katedry lwowskiej” – zaznaczył bp Buczek.

Ks. dr pomagał chorym w ich domach, a w ostatnich latach przed chorobą – w swoim mieszkaniu. Tego uczył też swoich wychowanków, którzy potajemnie przygotowywał do posługi diakona. Pragnieniem ks. Mosinga było święcenie na diakona, na wzór św. Wawrzyńca męczennika, młodych, pobożnych chrześcijan. Założył we Lwowie Instytut dla kształcenia przyszłych diakonów. Przygotował kilkunastu młodych mężczyzn do tej posługi, ale gdy zorientował się, że bardziej potrzeba kapłanów, postanowił, że otrzymają oni święcenia prezbiteratu. „Znamy nazwiska tych kapłanów, święconych przez biskupów – Jana Cierńskiego we Lwowie czy Mariana Rechowicza w Lubaczowie oraz oficjalnie Mariana Jaworskiego w Brahiłowie. Kiedy sytuacja polityczna i religijna na Ukrainie zmieniła się na normalną, kandydaci ze stowarzyszenia wstąpili do seminarium duchownych, otrzymali święcenia i posługują w Kościele” – dodał bp Buczek.

Służby bezpieczeństwa ówczesnego reżimu śledziły ks. Mosinga. Ks. Doktor był zawsze ostrożny, ale o jego święceniach wiedziało wielu księży. Wiedzieli też o tym świeccy, którzy nazywali go „Panem Dokto-

rem”. Pod koniec życia, doświadczony długoletnią chorobą, był wzorem chrześcijańskiej postawy cierpienia i znoszenia wszelkich dolegliwości wieku. „Cała działalność ks. Henryka Mosinga zasługuje na ocenę Kościoła i na zastanowienie się nad rozpoczęciem procesu informacyjnego do przyszłej beatyfikacji. Powodów jest wiele do opracowania życia tej pięknej postaci – kapłana leczącego ciała i dusze ludzkie” – podkreślił ks. bp Marian Buczek.

- Osobiście poznałem ks. Mosinga w 1987 roku, w czasie pierwszego przyjazdu do Lwowa. Następnie odwiedzałem go wiele razy, prowadziłem długie rozmowy o Kościele lwowskim. Szczególne rozmowy prowadziłem podczas jego choroby, gdy odwiedzał go ks. kard. Marian Jaworski. Mamy możliwość poznania wspaniałej sylwetki, wybitnego kapłana archidiecezji lwowskiej, a więc czerpmy z tego źródła wiedzy Kościoła – zakończył swoją prelekcję bp Marian Buczek.

Spojrzenie na postać ojca Pawła w kontekście jego ideałów duchowych

Mgr Andrzej Jastrzemski, który napisał pracę magisterską w Instytucie Teologicznym im. Józefa Bilczewskiego we Lwowie o Henryku Mosingu, wygłosił prelekcję na temat jego ideałów duchowych. Jedną z postaci, na której wzorował się Henryk Mosing w swojej duchowości, był Paweł Apostoł, drugą – św. Wawrzyniec, trzecią – św. Franciszek.

Św. Paweł głosił Ewangelię Chrystusową na rozległych terenach byłego imperium rzymskiego, natomiast ojciec Paweł podjął działalność misyjną na rozległych terenach imperium sowieckiego. Czynił to odważnie, narażając swoje życie na niebezpieczeństwo, uwięzienie i śmierć.

Dlaczego Henryk Mosing przyjął przydomek „ojciec Paweł”? Najprawdopodobniej z tego powodu, że

w latach 30. jako student działał w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, a patronem tego stowarzyszenia był św. Paweł Apostoł. Warto zrobić paralelę między życiem św. Pawła a działalnością ojca Pawła. Św. Paweł po swoim nawróceniu przez jakiś czas przebywał na pustyni, zanim podjął działalność misyjną w ówczesnym imperium rzymskim. Dla ojca Pawła pustynią, na której przebywał, był okres, który się zaczął od roku 1939. Był to czas okrutnych prześladowań, aresztów i mordów księży, biskupów, zakonników i sióstr zakonnych, burzenia i zamknięcia kościołów, cerkwi i wszystkiego, co by przypominało ludziom o Bogu. Wówczas Henryk Mosing zaczął zastanawiać się nad tym co można byłoby zrobić aby pomóc resztkom wierzących, którzy pozostali na tych terenach. Jak sam wspomina, podjął decyzję pozostania we Lwowie dlatego, że przypomniał mu się obraz dobrego Samarytanina.

Henryk Mosing szukał możliwości aby dostąpić święceń kapłańskich, które otrzymał, jak już wspominał ks. bp Marian Buczek, z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. Od otrzymania święceń, rozpoczęła się jego praca misyjna. Początkowo była prowadzona we Lwowie, miała zasięg raczej kameralny, pierwsze msze św. były sprawowane w Instytucie Mikrobiologii i Higieny, przy ul. Zielonej, w którym pracował ks. Mosing, w pomieszczeniu, które się nazywało „osobo opasnyj otdiel” (wydział szczególnie niebezpieczny) do którego nikt, oprócz osób wtajemniczonych, nie miał dostępu. Następnie ks. Mosing odprawiał msze św. dla studentów w mieszkaniach prywatnych. Później o. Paweł zaczął wyjeżdżać w różne miejsca Związku Radzieckiego – na Kaukaz, na Syberię, do Kiszyniowa i w wiele innych miejsc. Przez dłuższy czas prowadził działalność duszpasterską na terenie obwodu Winnickie-

go i na terenie obwodu Chmielnickiego, w Gródka Podolskim i parafiach k. Gródka Podolskiego.

Jeden z uczniów Henryka Mosinga wspomina o jego działalności na Syberii. Podczas jednego z wyjazdów zepsuł się autobus, którym on jechał. Na dworze był wówczas 40 stopniowy mróz, już myślał, że zamarznie. Jednak nadjechał samochód, zatrzymał się i ks. Mosing mógł dojechać do miasta. Okazało się, że do samochodu zabrał go pełnomocnik od spraw wyznaniowych w tym regionie. Matką jego była Polka, która od czasów zesłania, od ponad 40 lat nie była u spowiedzi. Ks. Mosing poprosił o adres matki. Pełnomocnik przywiózł go pod dom i wskazawszy mieszkanie, pojechał. Doktor zastał jego matkę starszkę i córkę, w wieku ok. 40 lat. Matka sama ochrzcila ją z wody. Córka opowiedziała, że od urodzenia jest niepełnosprawną, matka uczyła ją modlitwy, opowiadała o Panu Bogu, o kościele, nabożeństwach, mszy św. Mówiła, że od wczoraj zaczęła wątpić w istnienie Boga, skoro jeszcze nie widziała księdza i nie mogła przystąpić do sakramentów św. A dzisiaj – mówiła przy spotkaniu – stał się cud, ksiądz jest w naszym domu, spowiada, odprawia mszę św., udziela Komunii św. Ks. Doktor mówił później, że był to moment, w którym czuł niezmierną wdzięczność Panu Bogu za dar kapłaństwa.

Ciekawym momentem z życia ks. Mosinga była jego działalność duszpasterska u ks. Wojciecha Darzyckiego w Miastkówce na Podolu. Była to bardzo ryzykowna posługa. Ojciec Paweł nie miał upoważnienia do działalności duszpasterskiej. Był on wtedy kierownikiem w laboratorium Instytutu Epidemiologii i Higieny. Ks. Darzycki skonstruował konfesjonał, który miał ukryte od tyłu drzwi. W jaki sposób funkcjonował ten specyficzny konfesjonał? Ks. Darzycki wchodził do konfesjonału, ktoś z ministrantów spełniał rolę penitenta, a tym czasem ks. Darzycki wychodził przez tylne drzwi do pokoju obok, a jego miejsce zajmował ojciec Paweł. Ks. Mosing przez wiele lat pomagał mu spowiadać w tym specyficznym, tajnym konfesjonałe.

Innym wzorem duchowości dla Henryka Mosinga był św. Wawrzyniec, diakon. Najprawdopodobniej zafascynował się jego duchowością w bardzo młodym wieku, podczas pielgrzymki do Rzymu. Jak już wspominał ks. bp Marian Buczek, Henryk Mosing założył Instytut św. Wawrzyńca. Członkowie tego Instytutu zobowiązywali się do zachowania rad ewangelicznych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości.

Ks. Henryk Mosing naśladował w swoim życiu radość, cichość i pokorę św. Franciszka z Asyżu. Dr Mosing, jako naukowiec, miał wysoką pensję, prawie czterokrotnie wyższą od średniej krajowej w tamtym czasie. Mogąc prowadzić komfortowy styl życia, żył bardzo skromnie. Jak wspomina ks. Piotr Mały, kiedy po raz pierwszy ze swym bratem przyjechał do Lwowa, był bardzo zdziwiony radosnym przyjęciem przez ojca Pawła, pomimo tego, że było bardzo późno, około godz. 24.

Inną i bardzo ważną posługą, którą pełnił dr Mosing, była działalność lekarska dla księży na terenach całego Związku Radzieckiego. O jednym z takich wydarzeń pisze uczeń i wieloletni przyjaciel Henryka Mosinga prof. Bolesław Nagay. W zimie 1961 roku ciężko zachorował ks. Józef Kuczyński, który przebywał na zesłaniu w Kazachstanie. Poinformowano o tym ks. Mosinga, który wybrał się w daleką drogę aby udzielić mu pomocy. Gdy przybył do Kazachstanu, zorientował się, że do miejsca pobytu ks. Kuczyńskiego jest jeszcze kilkadziesiąt kilometrów. Niestety w tym kierunku nikt nie jechał, a w międzyczasie rozszalała się zameć śnieżna i mróz sięgał -40°. Taka zameć może trwać przez tydzień, a nawet dłużej. Doktor dowiedział się, że do tej miejscowości jedzie traktor, który ciągnie duży stóg słomy. Poprosił traktorzystę aby go zabrał ze sobą. Ten zgodził się, ale w kabinie miał już pasażera. Więc dr Mosing wyłobit w stogu słomy dziurę, obwiązany linami, przez kilkanaście godzin jechał do samego „posiołku”. Choremu rodakowi udzielił skutecznej pomocy lekarskiej i uratował mu życie. Opowiadał później, że bał się tylko jednego aby nie wypaść ze stogu słomy, ponieważ w pustym stepie podczas zamieci czekała go pewna śmierć.

Pismo Święte w życiu i przepowiadaniu ks. prof. Henryka Mosinga

Ks. dr Oleg Salomon wystąpił jako świadek i jako uczeń ks. prof. Henryka Mosinga. Prelegent skoncentrował się na trzech kwestiach: Pismo Święte na drodze życiowej i biblijna formacja Doktora, znaczenie Pisma Świętego w przepowiadaniu ks. profesora i formacja biblijna członków Instytutu Pomocników Kościoła pw. św. Wawrzyńca.

„Nie znać Pisma Świętego – to nie znać Chrystusa” – te słowa św. Hieronima najlepiej wprowadzają w rozumienie i znaczenie Biblii, jakie posiadała w życiu i posłudze ks. prof. Henryka Mosinga. Te słowa ks. Mosinga powtarzał młodym chłopcom, których formował.

- Ks. Doktor w Słowie Bożym szukał wzrostu i umocnienia własnej wiary i wiary tych, którym służył jako naukowiec, lekarz i kapłan. Codziennie karmił się Słowem Bożym poprzez czytanie, studiowanie i rozważanie. Dla niego Słowo Boże było fundamentem, na którym zbudował swoje życie, zrealizował swoje powołanie, sformował swoje kapłaństwo, uczył się odczytywać znaki czasu i wolę Bożą stosownie jego życia. Słowo Boże uczyło go bezgranicznego zaufania Opatrzności – powiedział ks. dr Oleg Salomon.

W szczególny sposób, jako kapłan, Ojciec Paweł przygotowywał się do głoszenia Słowa Bożego. Nieza-

leżnie od tego czy była to homilia podczas codziennej mszy św., nawet jeśli na niej było kilka osób, czy homilia na niedzielę, czy święta, czy kazanie odpustowe – były głęboko przygotowane i przemyślane w świetle Pisma Świętego. Ważnym momentem w przygotowaniu swego przepowiadania uważał zapisywanie, utrwalenie na piśmie samych świętych słów, jak i swoich refleksji nad nimi i tego wymagał od swoich uczniów.

- W formacji członków Instytutu Pomocników Kościoła pw. św. Wawrzyńca studium biblijne zajmowało jedno z najważniejszych miejsc. Dr Mosing codziennie, od poniedziałku do piątku przyjmował chorych w swoim mieszkaniu we Lwowie. W piątki wieczorem wyjeżdżał na wyprawę misyjną, na wschód. Nasze życie toczyło się wokół Słowa Bożego, które czytaliśmy i widzieliśmy jak Doktor je realizuje w swoim życiu poprzez pomoc najbardziej potrzebującym, którzy do niego przychodzili – podkreślił prelegent.

Ostatnią księgą, nad którą przed swoją śmiercią pracował ks. Mosing



był Katechizm Kościoła Katolickiego. Aby lepiej zrozumieć naukę Kościoła, korzystał z tekstów źródłowych w języku polskim i francuskim.

- Od razu po Pierwszej Komunii św. miałem stałego spowiednika, był nim Ojciec Paweł, który w latach 80. na pierwsze piątki regularnie przyjeżdżał do Gródka na Podolu, z którego pochodzi. Kiedy miałem 14 lat, zapytał mnie czy nie chcę być pomocnikiem Kościoła, ale przedtem trzeba by pouczyć się Katechizmu, Pisma Świętego. Zapytał co czytam z księżek religijnych. Dostaliśmy w prezencie od babci Stary i Nowy Testament. Doktor powiedział, że kiedy będzie przyjeżdżał do Gródka, żebym przynosił Pismo Święte, że będziemy razem czytać i tłumaczyć. Tak zaczęła się moje formowanie w Instytucie Pomocników Kościoła. Przychodziłem z kolegą, czytaliśmy Pismo Święte z komentarzami, często było nas więcej, wtedy Doktor robił szerszy wykład na jakiś temat z Pisma Świętego. Zawsze był otwarty na pytania, na dyskusje, zachęcał nas do czytania komentarzy. Tak rodziła się nasza miłość do Pisma Świętego, na której budowaliśmy nasze życie i powołanie – zakończył swoje wspomnienia ks. dr Oleg Salomon.

Prof. Henryk Mosing – pogromca tyfusu plamistego na terenie ZSRR

Dr biochemii p. Helena Krzemińska jest jedną z nielicznych osób, które bezpośrednio pracowały z dr. Henrykiem Mosingiem. Przedstawiła ona fragmenty eseju prof. Mikołaja

Sahadakowskiego, który z powodu choroby nie mógł uczestniczyć w konferencji. P. Helena podzieliła się również własnymi wspomnieniami o Panu Doktorze.

Esej ten jest próbą przybliżenia sylwetki dra Henryka Mosinga i jego działalności naukowej, jest zwróceniem uwagi na skromne życie naukowca, humanisty, a jednocześnie – wielkiego epidemiologa, którego osoba wciąż zaskakuje i wymaga lepszego poznania. Postać dra Mosinga może być wzorem, mającym siłę oddziaływania na młode pokolenia.

Henryk Mosing w roku 1930 był studentem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Już wówczas pracował pod okiem światowej sławy naukowca, prof. Rudolfa Weigla. Mistrz Mosinga był wynalazcą pierwszej szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu. Młody student z kolei był zafascynowany epidemiologicznym zagadnieniem tego schorzenia. Środowisko intelektualne Instytutu Weigla było niezwykle wymagające względem młodych uczonych. Z korzyścią odbiło się to na postawie

się do Krościenka. Henryk Mosing pozostał we Lwowie. Decyzja ta zapadła chyba przede wszystkim z konieczności i z marzenia służenia ludziom w ciężkich okolicznościach. Wiedział dobrze, jaka jest sytuacja na tych terenach Kościoła katolickiego, wiedział również, że przed wojną wielu duchownych zostało wywiezionych na Sybir. Zdecydował się właśnie być tu, obok tych ludzi i tych wydarzeń.

Pomimo włączenia Lwowa do Związku Radzieckiego, pomyslną sprawą dla dalszej działalności Henryka Mosinga okazał się powrót do Lwowa dra Sergija Terechowa. Dr Terechow został dyrektorem Sanitaro-Bakteriologicznego Instytutu, stworzonego we Lwowie. To był uczony, który wysoko ocenił przedwojenne badania dra Mosinga i sprzyjał jego dalszej działalności naukowej. Nadal produkowano szczepionkę prof. Weigla. Jednak nie można było zlikwidować tyfusu, dopóki nie została zlikwidowana wszawica, a wiadomo, że to zjawisko było prawie powszechne.

- Jednak zdarzają się przypadki, które mogą spowodować jakiś suk-

ces. Jedną z karmielek wszy, którą znam osobiście, zdechły wszy, które karmila. Owa pani się bardzo zmartwiła, ponieważ karmienie wszy dla wielu ludzi było jedynym środkiem na przetrwanie. Dr Mosing starał się ją uspokoić, zapytał co jadła, piła, jakie leki bierze. Karmicielka prowadziła dokładny dzienniczek. Codziennie były jej podawane kolejne porcje wszy do karmienia i wszystkie spotykał ten sam los. Pan Doktor doszedł do wniosku, że powodem takiej sytuacji jest środek przeciwniepatyczny Butadion, który ta pani przyjmowała. W ten sposób, w walce z wszawicą zaczęto stosować Butadion. Ten wynalazek stał się bardzo dużym sukcesem w zwalczaniu wszawicy, a tym samym w zwalczaniu tyfusu plamistego – powiedziała Helena Krzemińska.

Przez ok. 20 lat dr Mosing prowadził batalię w obronie odkrytych prawd naukowych dotyczących tyfusu powrotnego. Opublikował 56 prac naukowych. Jego największym osiągnięciem było wprowadzenie do praktyki lekarskiej „Testu Mosinga” do prostego i szybkiego rozpoznawania, a następnie zwalczania tyfusu plamistego na terytorium Ukrainy i byłego ZSRR. Pozwoliło to po raz pierwszy obniżyć liczbę zachorowań na obszarze Euroazjatyckiego kontynentu do granic likwidacji tej od wieków wyniszczającej ludzkość choroby. Dr Mosing posiadał niewielu wrogów, lecz licznych przyjaciół wśród naukowców radzieckich, którzy podziwiali precyzję i zasięg wykonywanych prac badawczych we Lwowskim Instytucie Epidemiologii i Mikrobiologii.

Stosownie do przepisów sowieckich, w czerwcu 1948 dr Henryk Mosing uzyskał stopień kandydata nauk medycznych, a w grudniu 1956 stopień doktora nauk medycznych.

Helena Krzemińska zaznaczyła, że tylko dzięki ks. prof. Henrykowi Mosingowi ukończyła studia medyczne, zrobiła bardzo dobrą pracę magisterską i doktorat. Była jedną z pierwszych osób, wtajemniczonych w jego kapłaństwo. Na zawsze pozostały jej w pamięci słowa dra Mosinga, że zawsze trzeba szanować wolny wybór człowieka, a w nauce podziwiać dzieła Stwórcy.

Prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie Ewelina Hrycaj-Małańczuk powiedziała, że u profesora Mosinga leczył się cały polski Lwów. Ks. profesor leczył różne choroby, odwiedzał chorych w ich domach, nigdy przy tym nie brał pieniędzy za leczenie, a nawet wspierał finansowo potrzebujących, a robił to bardzo delikatnie, aby nie urazić obdarowywanych. Sam też przygotowywał leki.

- Dzisiejsza konferencja na świętym dzienne wydobyciu perłę. Myślę, że tak można nazwać postać ks. Henryka Mosinga. Kiedy słyszymy, że to jest wielki naukowiec, wielki epidemiolog, dowiadujemy się, że to jest również duchowny. Duchowny, który w swoje życie bardzo mocno wpisał trzy ideały: posługę św. Pawła, posługę diakona Wawrzyńca i św. Franciszka. Myślę, że jest to właściwa wskazówka dla ludzi młodych, którzy potrzebują ideałów. Instytut, który założył ks. Mosing był adresowany do ludzi młodych, nastolatków. Jak słyszeliśmy – ks. Oleg Salomon, jako czternastoletni chłopiec miał taką propozycję. Kiedy dzisiaj analizowaliśmy postać ks. Henryka Mosinga, to, co pisze się już na jego temat – to skarbiec, z którego możemy czerpać – powiedział obecny na konferencji dziekan Wydziału Teologicznego KUL-u, ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski.

- Po raz kolejny odbywa się konferencja związana z wybitnymi postaciami Kościoła lwowskiego. Zaledwie kilka miesięcy temu spotykaliśmy się tutaj aby mówić o ojcu bp. Rafale Kiernickim, dzisiaj przywołujemy postać ks. prof. Henryka Mosinga, w 105. rocznicę urodzin tego wybitnego uczonego i kapłana, dorobek kapłański którego jest mało znany poza wąskim gronem świadków. Takie konferencje muszą ocalać od zapomnienia postacie, którymi mógłby się poszczycić każdy Kościół, którymi mogłoby się poszczycić każde środowisko naukowe. Kościół lwowski może zabłysnąć tymi „diamentami”, jakimi byli kapłani archidiecezji, dający przykład wierności Kościołowi. Postać Henryka Mosinga musi być jedną ze sztandarowych postaci, z którymi powinien się identyfikować Kościół lwowski z czasów drugiej połowy XX w. Bardzo ważne jest to, żeby zbierać świadectwa i upamiętniać tę postać. Dzisiejsze audytorium jest niezwykle bogate, w którym w znacznej mierze dominowały osoby starsze, to świadczy o tym, że pamięć o Henryku Mosingu jest żywa. Natomiast jak długo ona będzie trwała, w jakim wymiarze będziemy mogli odtworzyć tę postać zależy od nas. Musimy się zmobilizować i te okrucy wiedzy archiwizować – powiedział dr hab. Włodzimierz Osadczy z KUL-u.

Sprowadzenie do Polski Polaków z Mariupola i Donbasu

23 listopada zakończył się kolejny etap rządowego programu sprowadzenia osób polskiego pochodzenia z Mariupola i okolic oraz z terenu konfliktu zbrojnego w Donbasie we wschodniej Ukrainie do Polski.



W Malborku grupa Polaków przywitana została przez premier Beatę Szydło, ministra spraw wewnętrznych Mariusza Błaszczaka, ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza oraz wiceministrów spraw zagranicznych Jana Dziedziczaka i Konrada Pawlika.

- Bardzo się cieszę, że mogę was tutaj przywitać. To jest wielki dzień dla nas – mówiła premier Beata Szydło witając Polaków, którzy przylecieli dzisiaj z Mariupola i Donbasu – W imieniu rządu RP witam was w waszym domu. Polska to jest wasz dom i zrobimy wszystko, żebyście się Państwo czuli tutaj bezpiecznie.

W programie bierze udział 188 osób. W ostatnich dniach grupa Po-

laków przebywała w Mariupolu i w Zaporozżu, gdzie trwały niezbędne czynności konsularne koordynowane i realizowane przez pracowników Konsulatu Generalnego RP w Charkowie oraz zespół konsularny specjalnie oddelegowany z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pozostałych polskich placówek na Ukrainie.

Programem objęte są osoby polskiego pochodzenia – wraz z rodzinami – z Mariupola i okolic oraz z terenów kontrolowanych przez separatystów we wschodniej Ukrainie. Do Malborka osoby przetransportowane zostały samolotami sił powietrznych RP, skąd udadzą się do specjalnie przygotowanych ośrodków. Organizacją ich pobytu

w Polsce zajmuje się Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

- Wielu z Państwa martwi się zapewne o bliskich. Zrobimy wszystko, by każdy, kto chce wrócić do Polski, mógł to uczynić i zrobimy wszystko, żebyście czuli się tu jak u siebie – podkreśliła premier Beata Szydło. Podziękowała jednocześnie służbom dyplomatycznym, przedstawicielom polskiego wojska i władzom ukraińskim, a także polskim stowarzyszeniom i organizacjom na Ukrainie, które wsparły akcję sprowadzenia grupy Polaków do kraju.

W podróży do kraju Polakom towarzyszyli posłowie do Sejmu RP Małgorzata Gosiewska i Michał Dworczyk, przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą. Sprowadzenie do Polski osób polskiego pochodzenia z Mariupola i okolic oraz z terenu konfliktu zbrojnego w Donbasie na wschodniej Ukrainie możliwe było dzięki współpracy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

MSZ RP wyraża przy tym głęboką wdzięczność władzom Ukrainy na szczeblu centralnym i lokalnym za wszechstronną pomoc w realizacji przedsięwzięcia.

źródło: msz.gov.pl

To było dla nas sprawą honoru, żeby pomóc tym, którzy zwrócili się do nas o pomoc!

z ANDRZEJEM IWASZKĄ, prezesem Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia w Mariupolu, przed ewakuacją Polaków z Mariupola rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Panie prezesie, starał się Pan ponad rok o ewakuację Polaków z Mariupola i w końcu udało się!

To było dla nas sprawą honoru, żeby pomóc tym, którzy do nas się zwrócili. Nie wszyscy chcą, nie wszyscy mogą wyjechać, ale tym, którzy do nas się zwrócili, rzeczywiście mieliśmy obowiązek, jako organizacja polonijna, pomóc.

ją: tam akt terrorystyczny, tam akt terrorystyczny. I to wszystko bardzo mocno działa na psychikę. Ci ludzie niczego nie mogą zaplanować. Codziennie dziecko chodzi do szkoły. Pamiętam, jak mój syn chodził, dopóki go nie zabrałem. Dla nas, rodziców, którzy mają jedno dziecko, to był koszmar! Zrozumieć tych ludzi może tylko ta osoba, która tam żyje.

Jak się Pan czuł, gdy za poprzedniej ekipy rządzącej słyszał Pan, że w razie interwencji separatystów, zdążą was ewakuować, a Mariupol ma specyficzne położenie i w razie interwencji łatwo



Archiwum prywatne Andrzeja Iwaszki

W Polsce można było usłyszeć takie głosy, że kwestia Mariupola nie jest ważna, bo nie znajduje się w strefie działań wojennych. Jak często to miasto było ostrzelane?

To jest pięciuset tysięcy mieszkańców. Mariupol jest miastem strategicznym. Leży na drodze lądowej na Krym. Prosiłbym o to, żeby podchodzić do tego z punktu widzenia strategii, a nie dzisiejszego dnia. Mariupol jest dość dobrze umocniony, ma trzy linie obrony niecałe 10 km od linii demarkacyjnej. Chciałem w tym miejscu podkreślić, że zasięg Gradu to 35-40 km. Bardzo często bojownicy wykorzystywali wozy opancerzone albo samobieżne działa artyleryjskie, podjeżdżali i strzelali. Nie chciałbym, żeby nasi rodacy i każdy mieszkaniec dowolnej narodowości (miasto jest wielonarodowe, ponad sto narodowości mieszka w Mariupolu) trafił pod taki ostrzał. Poważny ostrzał był w sierpniu, kiedy dzielnica Sartana została ostrzelana. Zginęły wtedy trzy osoby. Na jednej z ostrzelanych ulic mieszka nasz rodak, Włodzisław Solotwiński z rodziną. Około 150 domów zostało uszkodzonych. Wydarzenie tragiczne miały miejsce: dziewczynce dziesięcioletniej urwało stopę, matka jej zginęła. Do tego nigdy nie można się przyzwyczaić.

Zupełnie inaczej odbierają sytuację w Mariupolu osoby, które przyjeżdżają na kilka godzin, na kilka dni. Nawet jeżeli wyjeżdża się za miasto, do Berdiańska, nie odczuwa się tej sytuacji. Trzeba zrozumieć położenie tych ludzi, którzy rano wstają, nie słyszą nawet tych ostrzałów i czyta-

byliby odcięty od dróg lądowych?

Mariupol jest dobrze umocniony, ale trzeba pamiętać, że armia rosyjska jest wielokrotnie silniejsza. Ma większe możliwości techniczne, przy granicy ukraińskiej stało od 70 do 80 wojskowych. Dla nich oblężenie miasta to kwestia 3-4 godzin. Trudno mi zrozumieć, kiedy się mówi: „jesteśmy gotowi w ciągu 2-3 godzin zorganizować ewakuację”. Interesowało mnie pytanie, po co czekać? Dlaczego ryzykować, jeżeli można to zrobić wcześniej? A ludzie zdecydowali się wyjechać. To nie jest łatwe dla osoby, która ma mieszkanie, pracę, wszystko to rzucić.

Jak się Pan poczuł, gdy usłyszał Pan, że premier Kopacz pierwszy raz słyszy o problemie Polaków w Mariupolu?

Informację przesłał mi znajomy. Później jeszcze dwie osoby przyszły i padło pytanie, pół żartem, pół serio: „Panie prezesie! Pan jeździ, opowiada, piszecie listy, a pani premier nie wie? Co wy w ogóle robicie jako organizacja dla nas?” To nas bardzo zasmucilo. Jesteśmy w stałym kontakcie z konsulem w Charkowie. Robią dużo ważnych rzeczy, niezbędnych rzeczy, nadają pomoc humanitarną dla starszych osób, które już nigdzie nie wyjadą z Mariupola. I było zdziwienie, że Pani premier Kopacz nic nie wiedziała, że ktoś chciał przyjechać do Polski. To była taka ostanina kropka. Ekipa się zebrała, napisaliśmy list do Prezydenta Dudy i do premier Kopacz. Nie mogliśmy przelknąć tego. Zapraszamy do Mariupola by pomieszkąć

Biskup Jan Sobiło o ewakuacji Polaków z Mariupola

KONSTANTY CZAWAGA

- Myślę, że nikt tak się nie troszczy o swoich rodaków jak Polska – podkreślił w rozmowie z korespondentem Kuriera Galicyjskiego biskup pomocniczy charkowsko-zaporoski Jan Sobiło doceniając ewakuację do Polski prawie dwustu osób Polaków z Mariupola i okolic. Te okolice są położone na terenie jego diecezji. O tej wiadomości hierarcha dowiedział się ze środków masowego przekazu już we Lwowie, gdzie uczestniczy w obradach Konferencji Episkopatu Ukrainy. Zdaniem hierarchy, ci do niedawna jego wierni są bardzo szczęśliwi.

- Ale wiadomo, że zawsze, co by się nie robiło, zawsze tam jeszcze ktoś zostanie – zauważył biskup Sobiło. – To tak jak ziemniaki na polu się zbiera – mówią, że można kopać jeszcze raz i zawsze coś, jakiegoś ziemniaka się znajdzie. I tak samo myślę, że jeszcze będą ludzie, którzy będą chętni, aby kiedyś oni też dostąpili takiej łaski i mogli przyjechać do swojej Ojczyzny. Ojczyzny swoich przodków. Ja myślę, że Państwo Polskie bardzo pomaga. Myślę, że nikt tak się nie troszczy o swoich rodaków jak Polska. Rzeczywiście różna pomoc, nie tylko ewakuacja, ale i po-

moc materialna jest przekazywana Polakom na Donbasie. I konsulaty polskie przekazują te ofiary. Dzięki temu nasi rodacy mogą tam w miarę spokojnie żyć. Myślę, że w najbliższym czasie rząd Polski będzie kontynuował taką pomoc. Niektórzy z tych Polaków ucierpieli bardzo, inni mniej. Jedni są bardzo potrzebujący, niektórzy pewno jeszcze nie wiedzą, że była taka ewakuacja. I często jest tak, że najbardziej potrzebujący dowiaduje się później. Jeszcze nie są w stanie nawet się zorientować, że mieli taką okazję. Niektórzy jeszcze nie udokumentowali swojego pochodzenia. Patrząc teraz na Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polski, z jaką wielką chęcią pomocy pracuje, myślę, że nasi Polacy powinni być bardzo zadowoleni, są wdzięczni. I ja tę wdzięczność pragnę wyrazić w ich imieniu dla najjaśniejszej Rzeczypospolitej, dla naszej Ojczyzny za to, że nie zapomina o tych, którzy cierpią teraz w sposób dotkliwy.

Biskup Jan Sobiło, który rezyduje w Zaporozżu i periodicznie dociera też do terenów nie będących pod kontrolą władz ukraińskich, także powiedział, że na Donbasie pozostało jeszcze sporo Polaków, którzy potrzebują pomocy. „Najbardziej

im brakuje pieniędzy – zaznaczył. – Żywność można kupić, ale jest droższa. Ogólnie na Ukrainie żywność jest droższa, niż w Polsce, a na Donbasie jeszcze droższa, niż na Ukrainie, w dwa-trzy razy. I dlatego przede wszystkim środki materialne, finansowe są im potrzebne. Bo przecież jakąś pomoc jest trudno. Najłatwiej jest przewieźć pieniądze. Te osoby są bardzo wdzięczne za to, że już ponad rok żyją przede wszystkim z pomocy rodaków z Polski”. Biskup Sobiło dodał jeszcze, że również Kościół katolicki ciągle pomaga polskim rodzinom w Donbasie. „Tutaj trzeba zaznaczyć, że i grekokatolicy, jeśli trzeba, przekazują, ich księża też dojeżdżają do naszych Polaków. Znam takiego starszego Polaka, który tam mieszka, i jemu ksiądz grekokatolicki kupuje na Ukrainie lekarstwa i to co trzeba i dostarcza mu. Wielka solidarność jest wszystkich chrześcijan, żeby pomoc ludziom najbardziej potrzebującym. Myślę, że ta bieda też cementuje jedność prawosławnych, grekokatolików, naszych rzymskich katolików i protestantów – podkreślił biskup Jan Sobiło. – Oczywiście tu już nikt nie pyta: a ty chodzisz do naszej cerkwi czy nie? Potrzebujesz? Ja mam, no to ja ci dam”.

tu z pół roku nawet teraz, kiedy nikt nie strzela. Starsze osoby nie czytają Internetu, oni słyszą, że gdzieś wybu-cha. To oddziałuje na psychikę...

Zwłaszcza na psychikę dzieci!

Jest taka rodzina – teraz na szczęście jest w Krakowie – mieszkała w dzielnicy wschodniej. Do sąsiedniego mieszkania wleciała rakietą Grad. Ojciec już w tym czasie był w Polsce, szukał pracy. Matka wyszła rano kupić wodę na herbatę, bo to co leje się z kranów, nie da się pić, i dziesięcioletnia Kasia została sama. Nie da się zrozumieć uczucia tej dziewczynki i jej matki. Przeprowadzono ją do innej szkoły, w zachodniej dzielnicy, ale tylko ławka się przesunęła – ona ucieka do kąta i płacze! To mocno oddziałuje na psychikę! Na lata!

Panie prezesie, w końcu udało się...

Przede wszystkim, jestem wdzięczny, bo zwykli ludzie z Polski proponują pomoc, np. dzwoni babcia i mówi, że ma pokój, może udostępnić. Mężczyzna dzwoni: „jestem kierowcą, mogę udostępnić swoje mieszkanie na jakiś czas i pomogę znaleźć pracę”. Cenna jest inicjatywa kibiców Legii Warszawa i Lecha Poznań – zbierają środki. Chciałem podziękować tym ludziom, którzy do tego doprowadzili. Media, partia Prawo i Sprawiedliwość – bez reklamy – to ludzie, którzy pierwsi wyciągnęli pomocną rękę i nie nie oczekując przyjechali do Mariupola...

Konkretnie kto przyjechał?

Poseł Michał Dworczyk, wtedy jeszcze prezes Fundacji Wolność i Demokracja, która nas wspierała, poprzez konwoje, przekazali list pani premier.

Ilu Polaków zostało w Mariupolu, ilu zgłosiło się do ewakuacji?

W 1989 był spis powszechny. Było około tysiąca, którzy przyznali się, że są Polakami. Kiedy zaczęliśmy pracę w Mariupolu, widzieliśmy polskie nazwisko i pytaliśmy: „czy ciebie nie interesuje, kim byli twoi przodkowie?”. Budziłyśmy tę świadomość narodową. Ludzie zaczęli się zastanawiać. I to było dla nas ważne. Wtedy jeszcze nie było Kart Polaka. Wszystkim Polakom staramy się pomóc, lubimy ich, kochamy, ale szczególnie tych, którzy wiedzą, że Polska nic nie jest winna tym ludziom.

Jak rozkładają się sympatie polityczne mieszkańców Mariupola?

To jest bardzo trudne pytanie. To jest kłęsa rządu Ukrainy na tym terenie. Jest bardzo mocna propaganda rosyjska. Do dziś oglądają rosyjskie kanały, gdzie odbywa się „pranie mózgów”. Żeby coś zmienić w tym mieście, potrzebne są lata pracy – nie chodzenia z flagami, a ciężkiej pracy! Całe szczęście, ostatnio jest dużo projektów ciekawych, koncertów, spotkań, ale to trzeba było robić dawno. Może nie mielibyśmy takiej sytuacji.

Czy inne państwa upominały się o swoich ludzi w Mariupolu?

Grecy. Kilkakrotnie zabierali swoich rodaków. Czesi zaprosili swoją grupę. Bułgarzy też.

Dziękuję za rozmowę.

Architekt Janusz Witwicki – twórca Panoramy Plastycznej dawnego Lwowa

W pomieszczeniu głównego gmachu Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka (dawnym Ossolineum) odbyło się kolejne 54. Spotkanie Ossolińskie. Prelegentem był tym razem dr Łukasz Koniarek z Wrocławia, kierownik gabinetu numizmatyczno-sfragistycznego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Łukasz Koniarek od 1998 roku pracuje we Wrocławskim Ossolineum. W sferze jego zainteresowań zawodowych znajdują się falerystyka i medalierstwo polskie XIX i XX wieku. Od 2006 roku jest opiekunem i koordynatorem prac renowacyjnych nad Panoramą Plastyczną Dawnego Lwowa, stworzoną przez inż. Janusza Witwickiego. Do Lwowa Łukasz Koniarek przyjechał z referatem o dziejach tej Panoramy. Jego dorobek naukowy przedstawiła obecnym na sali Wiktoria Malicka, stała przedstawiciel Ossolineum przy lwowskiej Bibliotece im. W. Stefanyka. Łukasz Koniarek jest nie tylko opiekunem Panoramy, ale też jej głównym historykiem, gorącym wielbiciele talentu inż. Janusza Witwickiego, badaczem twórczości i okoliczności jego tragicznej śmierci. Tę pasję przejął on od rodziny Witwickich, która przez wiele lat w Polsce powojennej opiekowała się Panoramą i pamięcią o jej twórcy.

Gorącym propagatorem dzieła Janusza Witwickiego był Michał Witwicki, bratanek Janusza, architekt, jeden z projektantów planu odbudowy Cmentarza Orłąt. W latach 90. XX wieku i do tragicznej śmierci w wypadku samochodowym często przyjeżdżał do naszego miasta, nie tylko w sprawach odbudowy Cmentarza Orłąt, ale też w sprawach poszukiwania śladów po Januszu Witwickim. Razem z nim autor tego artykułu uczestniczył w poszukiwaniach grobu Janusza Witwickiego na Cmentarzu Łyczakowskim i pomagał w organizacji dwóch wystaw fotograficznych Panoramy Plastycznej, które Michał Witwicki pokazał w Arsenale Miejskim, a w 2003 roku w Kamienicy Bandinellich (pl. Rynek 2).

Pierwszym, kto wydał drukiem artykuł o tej Panoramie w języku ukraińskim w czasopiśmie „Brama Halicka” w dalekim już 1994 roku, był Aleksander Szyszka, dyrektor Biblioteki Naukowej Politechniki Lwowskiej. Wówczas ten artykuł wywołał sensację i zainteresowanie miłośników Lwowa we Wrocławiu i Warszawie, jak też samego Michała Witwickiego. Pamiętam tłumy lwowian, które przyszły w 2003 roku na wystawę zdjęć Panoramy i reakcję Michała Witwickiego, który był tym nawet lekko zaskoczony. Na takie zainteresowanie wśród mieszkańców Lwowa on nawet nie liczył. We wstępie do albumu tejże wystawy, który wydało lwowskie wydawnictwo „Budujemy inaczej”, Michał Witwicki pisał: „Polityczne zmiany, zaszły na mapie Europy Środkowej i Wschodniej po II wojnie światowej, dominacja ideologii sowieckiej sprawiły, że przez następ-



Łukasz Koniarek

ne dziesięciolecia osobę Janusza Witwickiego okryło całkowite milczenie i w Polsce, i na Ukrainie. Jego dzieło znalazło się w Polsce, ale musiało pozostać w ukryciu. Dopiero po upadku Związku Radzieckiego mogły nastąpić starania o ujawnienie dzieła i o przywrócenie należnej pamięci o Januszu Witwickim, wielkim patriocie lwowskim, zasłużonym dla badań nad historią Lwowa”.

Warto zwrócić uwagę naszych czytelników na jeszcze jeden mało znany fakt z twórczego dorobku Janusza Witwickiego. Mianowicie w 1928 roku we Lwowie ogłoszono konkurs na pawilon naszego miasta na jubileuszowej wystawie w Poznaniu, która miała odbyć się w 1929 roku, a była poświęcona 10 rocznicy odrodzonej Rzeczypospolitej. Janusz Witwicki, wtedy młody architekt, absolwent Politechniki Lwowskiej (dyplom inżyniera architekta w 1926 r.), wygrał ten konkurs i według jego projektu zbudowano lwowski pawilon na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Dla tejże wystawy Witwicki wykonał dwa oryginalne modele lwowskich budynków historycznych ze sklejki i innych materiałów. Były to modele starego ratusza lwowskiego i kamienicy królewskiej. Właśnie to był ten moment, kiedy młody architekt zainteresował się modelarstwem zabytków lwowskiej architektury i „zachorował” na to aż do tragicznego końca swego życia. Modele zachowały się w dobrym stanie i znajdują się na wystawie we lwowskim Muzeum Historycznym,

dokąd trafiły w 1929 roku, od razu po zakończeniu wystawy w Poznaniu. Jest to fakt mało znany i nawet naukowcy z Wrocławia nie brali jego pod uwagę podczas prac renowacyjnych nad Panoramą.

Dzięki temu, że przez rodzinę Witwickich Panorama została подарowana Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Wrocławiu, zjawiała się możliwość jej odnowienia, rekonstrukcji (brakowało części obiektów, inne były w uszkodzonym stanie) i wystawienia w odpowiednim miejscu. Takie prace wymagały znacznych funduszy. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP asygnowało na ten cel 100.000 złotych. Nad rekonstrukcją Panoramy pracował cały zespół konserwatorów i modelarzy. Trzeba było znaleźć oryginalne dokumenty z archiwów we Lwowie, Kijowie i rodziny Witwickich. Trzeba było zrobić nowe modele najważniejszych gmachów lwowskich, które w nieznanych okolicznościach zginęły w końcu lat 80. XX wieku. Brakowało m.in. modeli katedry łacińskiej, ratusza, synagogi Żłota Róża, kościoła oo. dominikanów. Trzeba było rekonstruować setki i tysiące drobnych ubytków.

24 września 2015 roku nastąpiło uroczyste otwarcie odnowionej „Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa z roku 1772” we wrocławskiej Hali Stulecia, w rotundzie specjalnie dla tego przystosowanej i wyremontowanej. Na jednej ze ścian rotundy umieszczono wielkie zdjęcie Janu-

sza Witwickiego. Przed wojną było niemało dyskusji i krytyki na temat Panoramy. We Lwowie nie brakowało entuzjastów Panoramy i Witwickiego, jak i przeciwników. Czas dawno uciszył tamte spory. Panorama została uznana za pracę unikatową i za dobro kultury narodowej, jest zarejestrowana jako zabytek kultury. Janusz Witwicki w latach 1932-1946 nie tylko za własne pieniądze z małym zespołem współpracowników zrobił ten model XVIII-wiecznego Lwowa, ale nawet przypłacił za to życiem. 16 lipca 1946 roku w trakcie przygotowań do wyjazdu ze Lwowa do Warszawy został skrytobójczo zamordowany, prawdopodobnie przez agentów NKWD. Swego czasu Michał Witwicki nie zdołał znaleźć w archiwach lwowskich materiałów w tej sprawie, pozostaje ona tajemnicą do dziś.

W swoim referacie dr Łukasz Koniarek kilka razy podkreślił, że Janusz Witwicki był człowiekiem niezwykłym, pasjonatem sprawy wykonania Panoramy, również sama Panorama była obiektem niezwykłym, unikatowym. Budziła ona ogromne zainteresowanie publiczności, specjalistów, przedstawicieli władz miejskich i wojewódzkich. Interesowały się Panoramą też władze okupacyjne. Niemcy nie przeszkadzali w pracach. W archiwum lwowskim zachował się wielostronny maszynopis w języku niemieckim, który w 1941 roku Janusz Witwicki wystosował do władz niemieckich, z opisem Panoramy i propozycjami o jej wystawieniu. W 1942 roku pracownik Witwickiego przy ul. Ormiańskiej 23 odwiedził Otto Wächter, niemiecki gubernator dystryktu Galicja, zaś w 1945 – Nikita Chruszczow, wówczas I sekretarz KC KPU. Z każdym z tych dygnitarzy Witwicki rozmawiał „...odważnie, aż do zuchwalstwa”. Jak wspominał Michał Witwicki, autor Panoramy „...był człowiekiem bystrym i dowcipnym, znającym dobrze swoją intelektualną przewagę nad większością rozmówców i korzystającym z niej bez zahamowań, a raczej z uciechą. Posiadał też niezwykłą energię i żelazny upór w dążeniu do uzyskania tego co chciał”.

Po zakończeniu referatu dr Łukasz Koniarek odpowiedział na liczne pytania, a Jan Tysson podzielił się swoimi wspomnieniami o wycieczki do Janusza Witwickiego i oglądania Panoramy. Był on wtedy uczniem szóstej klasy, ale pamięta wszystkie szczegóły.

Spotkania Ossolińskie są wspólnym przedsięwzięciem wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki im. W. Stefanyka, odbywają się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie.

DOMY POLSKIE TO MOJA SPECJALNOŚĆ

z JAROSŁAWEM DROZDEM, ambasadorem tytularnym i konsulem generalnym RP we Lwowie, na kilka dni przed zakończeniem jego misji dyplomatycznej rozmawiał MIROSLAW ROWICKI.

Jak może Pan podsumować swoją kadencję we Lwowie?

Cztery lata to sporo czasu, ale strzeżono „jak z bicza” i dziś (8.11.2015 – red) odbyła się bardzo przyjemna uroczystość – msza św. we lwowskiej Katedrze w intencji zakończenia mojej misji dyplomatycznej. W homilii kapłan powiedział, że nie ma czasu zmarnowanego, a każdy czas trzeba umiejętnie i z korzyścią spożytkować. Muszę powiedzieć, że te cztery lata były dla mnie bardzo intensywne. Gdy przyjechałem do Lwowa, warunki były dramatyczne. Mieliśmy wprawdzie nowy, piękny budynek konsulatu, ale przed nim stała dwutysięczna kolejka po wize. Po kilku dniach automatyczne drzwi uszkodziły rękę kobiecie stojącej w kolejce. Ten widok był dla mnie trudny i deprymujący. Dzisiaj mogę powiedzieć, że system przyjmowania wniosków wizowych i wydawania wiz został w czasie mojego pobytu we Lwowie sensownie zorganizowany. Dzięki temu, w ciągu czterech



Podczas uroczystości na polskim cmentarzu wojskowym w Busku, 2014 r.

lat wydaliśmy ponad 1 mln 300 tys. wiz. Jest to olbrzymia ilość wniosków, decyzji, klientów. Wydaliśmy około 16 tys. Kart Polaka i ponad 100 tys. zezwoleń na przekraczanie granicy w ramach Małego Ruchu Granicznego. Są to tylko dane statystyczne, dotyczące ilości decyzji konsularnych. Natomiast najważniejszym jest to, co udało się zrobić w sferze kulturalno-społecznej. Nasz konsulatu był w stanie zorganizować w ciągu 4 lat setki różnego rodzaju imprez. Statystycznie co drugi-trzeci dzień odbywała się jakaś impreza. Niektóre rozrosły się i obecnie ich wymiar jest bardzo duży. Mam na myśli Forum Partnerstwa – imprezę odbywającą się każdej jesieni, a będącą de facto forum polskich miast partnerskich Lwowa i polskich partnerów obwodu lwowskiego. Ostatnio na Forum przyjechało 13 delegacji z Polski. Każda z delegacji przywiozła swój element programu merytorycznego i programu kulturalnego. Przez wrześniowy tydzień trwała we Lwowie prezentacja polskiej kultury połączona z odbywającym się równolegle we Lwowie III Festiwalom Kultury Partnerstwa Wschodniego.

Największą chyba polską imprezą kulturalną na Ukrainie jest Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”, który organizowany jest również od czterech lat. Co roku pokazujemy 20-30 nowych filmów polskich. Jest to wielka zasługa naszych konsulów. Trzeba tu wymienić konsula Jacka Żura, który, jako bardzo sprawny menadżer, umiał zadbać o możliwość pokazania najnowszych filmów. Nie można po raz kolejny pokazywać we Lwowie „Faraona”, ale trzeba prezentować to, co jest nowe, aktualne i świeże. Przecież polskie kino bardzo dobrze się ostatnio rozwija.

Bardzo dużo miejsca w pracy konsulatu poświęciliśmy sprawom wspierania Polaków i polskich organizacji na terenie lwowskiego okręgu konsularnego. To nie tylko starania wokół powstania Domu Polskiego we Lwowie, ale także powstanie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), wspieranie setek przedsięwzięć i aktywności polskich środowisk, troska o polskie miejsca pamięci i martyrologii.

Przeżyliśmy też we Lwowie pierwszą w historii polskiej dyplomacji ocenę (ewaluację) polskiego konsulatu, dokonaną przez Unię Europejską. Unijna komisja oceniała nasz proces organizowania przyjmowania

wniosków wizowych, wydawania wiz, sposób traktowania klienta itd. Była to pierwsza tego typu ocena polskiej placówki dyplomatycznej dokonywana przez Unię. Przeżyliśmy ewaluację we Lwowie w marcu 2013 roku uzyskując wynik pozytywny. Było to dla nas radością i ciekawym doświadczeniem.

Pana kadencja wypadła na okres dość ciężki dla Ukrainy, okres wojny. Jakie miało to przełożenie na pana pracę w konsulacie?

Muszę powiedzieć, że mam takie szczęście, że na każdej placówce, gdzie jestem, przeżywamy coś ciekawego w stosunkach międzynarodowych czy wewnętrznych. Na Ukrainie przeżyliśmy rewolucję zapoczątkowaną Majdanem w Kijowie. Rewolucję, która zakończyła się ostrą reakcją rosyjską, włącznie z wojskowym wsparciem separatystów na terenie wschodniej Ukrainy. Jak by nie określać strefy działań antyterrorystycznych, mamy w niej do czynienia z konfliktem zbrojnym. To jest oczywiste. Widoczne jest to chociażby na cmentarzach we Lwowie, dokąd przywożone są zwłoki żołnierzy



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drodz (od lewej) udziela wywiadu red. naczelnemu Kuriera Galicyjskiego Mirosławowi Rowickiemu w studiu radiowo-telewizyjnym Kuriera Galicyjskiego we Lwowie

ukraińskich, którzy zginęli i są tu chowani.

Dla mnie najbardziej dramatycznym momentem była sytuacja, kiedy w nocy z 18 na 19 lutego 2014 roku przyszedł sygnał z miasta, że tłum młodych ludzi zdobywa i po części niszczy obiekty państwowe: budynek administracji obwodowej, komendy rejonowe milicji, siedzibę SBU, wojewódzką prokuraturę, sądy rejonowe, jednostki milicyjne itd. Rano 19 lutego objechałem miasto i obejrzałem te obiekty. Muszę powiedzieć, że widok kilkunastu gmachów poniszczonych, częściowo spalonych, wyrzuconych sprzętów, połamanych sejfów i komputerów sprawiał złe wrażenie. Tym bardziej, że przedstawiciele „służb” zapowiedzieli, że następnym obiektem może być polski konsulatu. Powiedziano nam, że intryga będzie dopiero wtedy, gdy spalą Polaków, bo ma to być sygnał i argument dla sąsiada na Wschodzie, że Ukraina nie może zapewnić bezpieczeństwa i opanować sytuacji w obwodzie lwowskim. Dzięki pomocy środowisk społecznych i wolontariuszy, w ciągu sześciu godzin zorganizowaliśmy wartę ochotniczą. Ponad 20 wolontariuszy przez prawie miesiąc stało co noc wokół Konsulatu RP. Pilnowali sytuacji i w ciągu 15 minut byli zdolni zwołać kolejne 200 osób do obrony.

Wtedy Lwów pokazał, że ma ogromną zdolność społecznego organizowania się – w ciągu 6-8 godzin wystawiono do 1,5 tys. strażników obywatelskich, która pilnowała miasta, organizowała patrole. Miasto zostało poddane społecznej kontroli. Jak twierdzą miejscowi analitycy – o jedną trzecią spadła wtedy przestępczość w mieście. Obecność społecznych patroli utrzymała wtedy miasto w spokoju. Bardzo duży ciężar w tych dniach wzięły na siebie władze miasta, mer Andrij Sadowyj, ale również Rada Obwodowa z jej przewodniczącym Petrem Kolodijem, społeczni działacze np. Walera Weremczuk i inni.

Przed kilkoma dniami wmurowano kamień węgielny pod Dom Polski we Lwowie. I jest to chyba właściwe ukoronowanie Pana misji we Lwowie.

Dom Polski we Lwowie to trudny i skomplikowany problem. Miałem trochę doświadczenia z Domem Polskim w St. Petersburgu, gdzie byłem konsulem generalnym. Tam sprawę udało się załatwić w ciągu półtora roku. Można różnie oceniać rosyjskie

nistrów, a ta z kolei – miasto Lwów. Miasto musiało najpierw ten majątek przejąć, a następnie przekazać polskiej społeczności. Było około 20 głosowań w Radzie Miasta. Ciągnęło się to długo, bo praktycznie cały 2014 rok trwała przerwa w procedurze, albowiem zmieniło się kilku ministrów obrony. W sumie, bardzo pozytywną rolę odegrało dowództwo garnizonu lwowskiego i komendant Akademii Wojsk Lądowych gen. Paweł Tkaczuk. Było to bardzo istotne, bo jeżeli



Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drodz podczas obchodów Święta Konstytucji 3 Maja w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

władze i rosyjskie struktury państwowe, ale decyzję podjęto, nabrała ona tempa i została zrealizowana. W St. Petersburgu Dom Polski otwieraliśmy też po pewnych kłopotach, ale udało nam się zrobić bardzo fajną rzecz, bo matką chrzestną tego Domu Polskiego była śp. Maria Kaczyńska, żona prezydenta RP. Towarzyszyła jej Ludmiła Putina, ówczesna żona prezydenta Rosji.

We Lwowie przeżyliśmy to trochę inaczej: z zasobów Ministerstwa Obrony Ukrainy uzyskaliśmy najpierw jeden spory budynek, następnie kolejne dwa małe, a na koniec całą działkę. Była to bardzo skomplikowana droga, bo najpierw Ministerstwo Obrony musiało te nieruchomości przekazać Radzie Mi-

sań ludzi honoru i gotowi do dobrych uczynków, to zawsze istnieje szansa na pozytywne rozwiązanie problemu. Dramatycznym momentem była sytuacja, gdy 27 sierpnia 2015 r. Rada Miejska przyjęła decyzję o dzierżawie działki, ale tylko na 5 lat, a nie na 49 lat jak stanowi wieczysta dzierżawa na Ukrainie. Ta decyzja mnie po prostu rozśmieszyła, bo oczywiście było, że polski MSZ, jako instytucja finansująca nie zainwestuje znacznych kwot w rekonstrukcję budynków stojących na działce wydzierżawionej na 5 lat. Nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego tak radykalnie skrócono czas dzierżawy. Czas znów uciekał, a Rada Miasta nie zbierała się. W efekcie intensywnych starań, ze wsparciem ambasadora Henryka Litwina,

marszałka woj. podkarpackiego W. Ortyła, wicemarszałka (wówczas) Sejmu M. Kuchcińskiego, przewodniczącego Stowarzyszenia Wspólnota Polska L. Komolowskiego, na ostatnim już przed wyborami samorządowymi posiedzeniu Rady Lwowa 1 października 2015 r. podjęto decyzję o poprawce do poprzedniej uchwały i okres dzierżawy został zmieniony na 49 lat. W międzyczasie wycena działki znacznie wzrosła, co mnie lekko zbulwersowało, ale wyjaśniono, że pierwsza wartość działki określana była na podstawie ksiąg rachunkowych, a teren należał do wojska przez kilkadziesiąt lat. Jego rachunkowa wycena była stara, a teraz po prostu określono realną cenę gruntów, porównując cenę sąsiednich działek. Obecnie wszystkie sprawy prawne są załatwione i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” uzyskało zgodę na rekonstrukcję

we Lwowie można zaliczyć do spraw załatwionych pozytywnie. A czego nie udało się zrealizować?

Pewnie jest wiele spraw, które w moim odczuciu i ocenie moich partnerów, organizacji i pojedynczych ludzi, nie zakończyły się tym, czego ode mnie, jako konsula generalnego, czy od konsulatu, oczekiwano. Ludzie przychodzą ze swoimi projektami, myślami, pomysłami, a administrowanie strukturą, która jest największym polskim konsulem na świecie, obciążoną podczas mojej kadencji masą spraw sądowych i ogromem spraw i starań o uzyskanie działki pod Dom Polski, spowodowało w naturalnej hierarchii działania, że niektórym sprawom poświęciłem za mało uwagi. Powiem więcej, gdybym nie miał tych spraw sądowych, to mógłbym zrobić wiele innych rzeczy. Może byłoby to ciekawsze, bardziej

konsulat osobom publicznym.

Przyjechałem do Lwowa z zadaniem lepszego zorganizowania pracy Konsulatu. Wszystko szło bardzo szybko. Po południu jeszcze wydałem ostatnie decyzje w Petersburgu, a następnego dnia byłem już w konsulacie we Lwowie. Nowe podejście do osób publicznych – to też moje doświadczenie z Petersburga. Dyskuto-

Uważam, że na poziomie regionalnym, społecznym zwiększona jest gotowość do kontaktu. Widać to na poziomie województw, miast, powiatów i gmin. Na tym poziomie jest wiele delegacji, wymian, kontaktów, spotkań, przygotowywania projektów. Mamy też nowy okres finansowy w Unii Europejskiej, w ramach którego zmodyfikowano zasady realizacji projektów z krajami spoza Unii.

docierała do Lwowa, a po przejściu na przekaz cyfrowy emisja została ograniczona granicą państwa. Dla odbioru polskiego programu niezbędny jest obecnie zakup dekodera. Byłoby wskazane, żeby Polska sprzedawała więcej swojej produkcji telewizyjnej na Ukrainę, celem skutecznej konkurencji z dominacją rosyjską.

Myszę, że jest dużo pozytywnych działań i strona ukraińska wiele uczy



Poranek Radia Wnet, 2014 r.

objektu. Pozwolenia budowlane już są i teraz pozostaje jedynie mitręga budowania, tą sprawą zajmuje się Stowarzyszenie Wspólnota Polska, ze środków MSZ RP.

Ocenia się, że budowa potrwa około dwóch lat. Trwają ostateczne prace przy projekcie. Kiedy, według Pana oceny, zostaną otwarte drzwi do Domu Polskiego?

Jeżeli firma budowlana twierdzi, że w ciągu dwóch lat wybuduje obiekt, jeśli będą na to środki, to uważam ten termin za realny. Jednak z wykonawcami bywa różnie. Mogę powiedzieć jedno: mam nadzieję, że będzie to zrobione w ciągu dwóch lat, ale mam także doświadczenie z budową gmachu Konsulatu RP we Lwowie, która była bardzo skomplikowana. Po czterech latach zwolniliśmy głównego wykonawcę i zastąpiliśmy go innym. W efekcie doszło do wielu spraw sądowych. Po pięciu latach procesów 15 października 2015 r. podpisano ugodę, dotyczącą rezygnacji stron z wzajemnych roszczeń. Jednak jakość wykonania i sam proces budowania budynku konsulatu wyczuliły mnie na budownictwo na Ukrainie. Powtarzam to otwarcie, że Polska, wydając bardzo dużo pieniędzy, musi ustanowić swój własny nadzór budowlany, który będzie uważnie patrzył, czy to co zostało zaplanowane jest wykonywane i czy jest wykonywane z tego materiału i w tej jakości jaka była założona w projekcie. Jest to dla mnie bardzo ważne, bo my wszystkim ufamy, ale powinniśmy mieć pewność.

Można więc stwierdzić, że sprawę Domu Polskiego

atrakcyjne i lepiej zabezpieczało naszą obecność i promocję Polski, jako sąsiada i ważnego partnera Ukrainy.

Wprowadziliśmy w życie reorganizację – ograniczyliśmy teren naszego okręgu konsularnego do trzech obwodów (lwowskiego, iwanofrankowskiego i Zakarpacia – red.). Pomimo stworzenia nowego systemu przyjmowania wniosków, nie byliśmy w stanie obsłużyć klientów, aplikujących o wizy z pięciu województw. Warszawa przed dwoma laty podjęła

walem z konsulem Francji, że bardzo kreatywnie traktuje przepisy traktatu z Schengen. Po przybyciu do Lwowa podjąłem jednak decyzje podobne do francuskich w St. Petersburgu.

Drugi ruch zrobiłem, wzorując się na Finach w St. Petersburgu. Wydają oni w tym mieście Rosjanom w ciągu roku ponad 1 mln wiz. Wiele się z Finami o różne rzeczy spierałem. Jednak, gdy tu we Lwowie zobaczyłem 2 tys. ludzi pod konsulem, postanowiłem jak najszybciej wprowadzić system outsourcingu, taki jaki Finowie mieli w St. Petersburgu. Polski MSZ miał już przygotowany ten projekt, a ja tylko przekonałem swoich zwierzchników do pilotażowego rozpoczęcia go we Lwowie. Miałem dobre doświadczenie i wdrożenie projektu wspólnie nam się udało.

Od 9 listopada 2015 r. zaczyna się nowa era w działalności firmy VFS Global, bo połączyła ona w

Interesująca dynamika ma miejsce również w polityce bezpieczeństwa. Podpisano umowę o stworzeniu polsko-litewsko-ukraińskiej brygady wojsk lądowych, która będzie m.in. ćwiczyła na poligonie w podlowskim Jaworowie. Bardzo intensywnie rozwija się dialog polityczny. Przebiega on na najwyższych poziomach. W okresie przedwyborczym i w Polsce, i na Ukrainie trochę ten dialog osłabł. W sposób oczywisty, po wyborach dynamika kontaktów wzrosła i to na różnych szczeblach.

Jest jednak też we Lwowie wiele kwestii nierozstrzygniętych. Nie może ciągle powrócić we władanie parafii plebania kościoła św. Antoniego. Parafia św. Marii Magdaleny ma nierozstrzygnięty swój status i prawo własności do kościoła, który był od wieków jednoznacznie budynkiem sakralnym. Jednocześnie znajdująca się po drugiej stronie ulicy szkoła

się od nas: naszej reformy samorządowej, administracji terytorialnej, systemu podatkowego. Ukraina stoi przed ważnymi decyzjami w tych obszarach. Wielu polskich specjalistów wspiera powstawanie projektów reform w Kijowie. Będzie to też miało wpływ na rozwój i dynamikę stosunków, bo o wdrażaniu nowych rozwiązań lepiej rozmawia się z kimś, kto ma już więcej doświadczenia.

Rozwijają się wymiana młodzieży. Przed trzema miesiącami została podpisana polsko-ukraińska umowa o powstaniu funduszu wspieraniu kontaktów młodzieży. Ministerstwa edukacji będą wspierały wyjazdy młodzieży: kulturalne, edukacyjne, sportowe, staże, itp. Jest to nowy instrument, tylko należy go dobrze wykorzystać.

Jak ocenia Pan stan polskiego środowiska w lwowskim okręgu konsularnym?

W tej kwestii jestem optymistą, ale umiarkowanym. Mam wrażenie, że nie umiemy wykorzystać energii działania naszych struktur, naszych różnego rodzaju organizacji: społecznych, kulturalnych, sportowych. Przecież klub piłkarski Pogoń gra i świetnie sobie radzi, ale dopingu polskiego mają trochę mało. Środowisko jest bogate, ale zróżnicowane. Czasami brakowało mi skoncentrowanych, zdecydowanych i zintegrowanych ruchów. Wydaje mi się, że czasami tracimy możliwości realizacji różnych wspaniałych rzeczy przez nadmierną dyskusję wewnętrzną: „...a czy Kowalski zrobi to dobrze, bo pamiętamy, że kiedyś zrobił coś źle”. Trzeba wykazywać optymizm, dużo optymizmu, bo potencjał jest spory, mimo tego, że sporo młodsze pokolenia ogląda się na Polskę i wyjeżdża do RP. Często dzieje się tak, że przez personalne, czy inne animozje nie możemy realizować niektórych działań. Trzeba działać w sposób bardziej zintegrowany i przedstawiać polską rację, a nie wspierać jednego działacza, czy jedną organizację. Konsulat zawsze służył bardzo szeroką ofertą pomocy dla działań ▷



Obchody jubileuszy towarzystw polskich, działających na Ziemi Lwowskiej, 2014 r.



Benefis reżysera Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego

decyzję o przekazaniu obwodu tarnopolskiego do Konsulatu w Łucku, a czerniowieckiego – do Winnicy. Wyrównało to trochę obciążenie konsulatów RP na Zachodzie Ukrainy i pozwoliło nam we Lwowie zająć się lepiej sprawami naszego okręgu.

Obecnie konsulat ma powszechnie bardzo dobrą opinię. A wszystko zaczęło się od pięcioletnich wiz Schengen, zaferowanych przez

jednym biurze (przy ulicy Pod Dębem we Lwowie) wszystkie punkty przyjmowania wniosków wizowych obsługujące różne państwa UE. Jest to wspaniały nowoczesny obiekt zapewniający wysoki standard obsługi klientów. Polskie wnioski wizowe będą przyjmowane w 40 okienkach.

Jak Pan ocenia obecne stosunki polsko-ukraińskie? Czy ulegają one zmianie?

im. św. Marii Magdaleny uzyskała zgodę władz miejskich na przywrócenie historycznej nazwy. Traktuję to jako pozytywny sygnał. Jest sporo takich sygnałów, w tym fakt, że w restauracji można po polsku zamówić posiłek, swobodnie porozmawiać na ulicy. Język polski stał się popularny na Zachodniej Ukrainie. Wynika to z przyczyn kulturowych i historycznych. Pojawiają się także porażki, np. telewizja polska emitowana analogowo

▷ integracyjnych. Pamiętam, że w zeszłym roku, kiedy 14 organizacji miało obchodzić swoje jubileusze, prezentowana była koncepcja, że każda z organizacji świętuje w swoim własnym gronie. Zaproponowałem: konsulatu wynajmie Operę, żeby wszyscy uczestnicy 14 jubileuszy spotkali się we wspólnym miejscu pokazując swoją siłę i znaczenie. Wy zrobicie program, a my zrobimy wielką, wspólną uroczystość polskich organizacji. Było to olbrzymie i piękne wspólne święto. Myślę, że ludzie zobaczyli, ilu nas jest. Chodziło mi o to, żeby pokazać naszym działaczom i organizacjom oraz Polakom w naszym okręgu konsularnymi, że są znaczącą siłą społeczną. Podobny cel przyświecał idei odnowienia tra-

strony konsulatu wiele zaangażowania w uczczenie polskich Żołnierzy Września 1939 wniósł konsul Marcin Zieniewicz. W akcjach poszukiwawczych ekszhumujemy szczątki polskich żołnierzy wówczas poległych. Wtedy były to pochówki na skraju wsi, na skraju drogi. Teraz wsie się rozwijają i pochówki znajdują się często w obojętności. Oceniamy, że może ich być około 1,5 tys. Na razie zebraliśmy szczątki 111 żołnierzy i oficerów i z pięknym ceremoniałem wojskowym zapewnionym przez Kompanię Reprezentacyjną WP pochowaliśmy je ponownie. Szukamy kolejnych. W tę piękną akcję bardzo zaangażowała się oprócz Rady Ochrony Pamięci także fundacja Wolność i Demokracja i niedawno wybrany poseł Michał

sprawami, o których nie wspominałem: wszystkie kwestie związane z obszarami przygranicznymi, sytuacja na granicy, transport, przekraczanie granicy i przestępstwa z tym związane, itd. itp. Konsulat RP we Lwowie jest pierwszym urzędowym przedstawicielem Polski dla wszystkich struktur służby celnej i straży granicznej.

Konsul powinien posiadać dużo serca dla ludzi, bo nie zawsze każdy umie w pierwszym krótkim kontakcie przedstawić swój problem, swoją myśl, zamiar, scharakteryzować projekt, który chciałby zrealizować. Wymaga to okazania serca i trochę pochylecia się nad człowiekiem. Ludzie czasami mają za mało doświadczenia w przedstawianiu tego, co jest dla

opieki, domy „Złotej jesieni”. Próbuje to robić kościół rzymskokatolicki i archidiecezja lwowska, która mi.in. w Brzuchowicach buduje taki dom. Także w Rawie Ruskiej odzyskano część terenu dawnego klasztoru i powstała idea przekształcenia go w dom opieki dla ludzi starszych. Bardzo angażuje się w te aktywności metropolita lwowski abp M. Mokrzycki. Jednak w pojedynkę Kościół tego nie udźwignie. Musi pojawić się bardziej celowe działanie budżetowe i merytoryczne państwa polskiego. Oczywiście we współpracy z władzami ukraińskimi. Nie można starszych Polaków na Ukrainie zostawić samym sobie. Widzimy to po Kartach Polaka, że są to ludzie, którzy przez lata przeżywali prześladowania i restrykcje. Trzeba tym ludziom pomagać. Jest naszym zadaniem stworzenie takiego systemu opieki, który mógłby skutecznie działać. To są nasi rodacy, a my musimy nie tylko zapraszać młodzież do zdobycia wykształcenia i na wakacje do Polski, ale okazać także więcej troski ludziom starszym.

dziękuję. Od trzech lat działa fundacja „Dajmy Nadzieję” – fundacja pomocy dzieciom nieuleczalnie chorym i rodzinom tych dzieci. Na Ukrainie nie ma regulacji dot. zasad działania hospicjów, czy też wyspecjalizowanej pozaszpitalnej pomocy dla dzieci ciężko i nieuleczalnie chorych oraz dla ich rodzin. Opiekę świadczy albo dom, albo szpital. Jeżeli ktoś został wypisany ze szpitala, to dalej musi się nim zajmować rodzina. Jeżeli na Ukrainie nie może działać hospicjum w sensie stacjonarnym i przyjmować chorych, to Fundacja „Dajmy Nadzieję” stara się wspierać pozostawionym zarówno chore dzieci, jak i ich rodziny. Dla wsparcia Fundacji udało się trzy razy zorganizować wielki jarmark dobroczynny, który odbywał się tradycyjnie w Teatrze im. Żankowickiej, dawnym Teatrze Skarbowski. Jest to przykład upowszechniania we Lwowie pewnego standardu społecznych aktywności, które są już na świecie sprawdzone i funkcjonują. Bardzo się cieszę, że działalność Fundacji, która przed trzema laty miała charakter trochę



Podczas wmurowania kamienia węgielnego pod Dom Polski we Lwowie

dycji „majówki lwowskiej” realizowanej od czterech lat w Brzuchowicach z udziałem setek Polaków ze Lwowa i obwodu

Dyskusja o kondycji polskich struktur we lwowskim okręgu konsularnym ożywiła się przed ostatnimi wyborami na Ukrainie (25.10.2015). Brak jest polskich przedstawicieli w strukturach samorządowych. Polacy we Lwowie są zdolną i dobrze wykształconą grupą społeczeństwa ukraińskiego. Jednak nie ma ona stosownego przełożenia na działania struktur samorządowych.

Są miejscowości, w których społeczność polska ma bardzo dobre relacje z władzą. 4 listopada w Mościskach mieliśmy wspólną ceremonię pochówku 111 polskich Żołnierzy Września 1939 roku, idących na odsiecz do Lwowa i poległych w walkach z Niemcami. Muszę powiedzieć, że była to piękna uroczystość zorganizowana w dobrej współpracy z władzami Mościsk. Wiele starań w jej przygotowanie włożyła Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na czele z prof. A. Kunertem. Ze

Dwarczyk. Gratulujemy mu dobrego wyniku wyborczego. Bardzo podobają mi się tacy ludzie, którzy nie chcą rządzić zza biurka, ale sami potrafią wziąć łopatę i potrafią pokazać własną pracę dobry przykład.

Ludzie obecnie częściej zgłaszają miejsca pochówków. Wcześniej raczej milczeli, a teraz np., dzwoni do konsulatu starsza pani i mówi o znanym jej pochówku żołnierzy pod brzoza. Bardzo nas cieszą takie postawy. Wielką szkodę robią natomiast tzw. „czarni poszukiwacze” militariów, którzy z wykrywaczami metali penetrują i bezczeszczą mogiły. Wybierają z mogił guziki, klamry, nieśmiertelniki i inne części wyposażenia, a pozostawiają te mogiły rozgrabane, bez szacunku do zmarłych. Apeluję do wszystkich o przeciwdziałanie takim praktykom.

Czego życzyłby Pan swemu następcy?

Życzyłbym mu przede wszystkim dużo zdrowia i siły. Konsul generalny we Lwowie to jest bardzo wyczerpujące stanowisko. Konsulat we Lwowie zajmuje się wieloma

ważne, emocjonujące. Tu trzeba mieć specyficzne podejście i gotowość wypicia jeszcze jednej herbaty, żeby dłużej z konkretnym partnerem porozmawiać. Na pierwszy rzut oka nasz gość może sprawiać wrażenie, jakby nie wiedział o co chodzi, ale po chwili okazuje się, że ma poważną sprawę, istotną dla nas i leżącą w naszej kompetencji działania.

Wielkim problemem, niedostatecznie postrzeganym, jest kondycja demograficzna Polaków we lwowskim okręgu konsularnym. W rezultacie wyjazdów młodszych ludzi do Polski, na Ukrainie pozostaje coraz więcej ludzi starszych, samotnych, w kiepskiej kondycji zdrowotnej i finansowej, z coraz bardziej ograniczoną zdolnością zadbania o siebie. Jest to wielkie zadanie, z którym mamy również problem w Polsce. Na zachodniej Ukrainie ci ludzie są jeszcze bardziej dotknięci negatywnymi skutkami, bo został zachwiany model wielopokoleniowej rodziny. Tutaj musielibyśmy rozważyć bardziej konkretną, mocniejszą interwencję, może poprzez domy



Tego problemu nie rozwiążą świąteczne paczki. Są to piękne akcje, w które zaangażowanych jest wiele organizacji i ludzi w Polsce. Wspomnę chociażby akcje paczkową senatora J. Gogacza i Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych kierowanego przez ministra J. St. Ciecchanowskiego. Co roku w grudniu i przed Wielkanocą dostarczana jest ogromna materialna pomoc serca od Polaków z RP dla Polaków na Ukrainie. To są bardzo piękne i dobre aktywności. Bardzo się z nich cieszę i za nie dziękuję, ale trzeba pomyśleć o szerszym systemie zintensyfikowanej, całorocznej opieki, bo ludzie starsi i biedni bardzo tego potrzebują. Trzeba także szerzej wspierać rodziny wielodzietne. Zajmuje się tym korzystając z pomocy z RP „Rodzina Rodzin”, ale tutaj także potrzebna jest strukturalna i stabilnie zorganizowana pomoc polska.

Potrzebne są działania systemowe.

Muszę powiedzieć, że mamy we Lwowie dobry przykład takiej akcji. W nią bardziej zaangażowana była moja żona – Beata, za co bardzo jej

spontanicznie, przybrała teraz charakter instytucjonalny. Wspierana przez sponsorów z RP i archidiecezję lwowską, wykupiła pomieszczenie, prowadzi zajęcia pozalekcyjne także dla dzieci zdrowych.

Jakie są Pana życzenia, plany osobiste?

Tego czego życzę swemu następcy konsulowi generalnemu Wiesławowi Mazurowi, życzę też sobie – zdrowia i energii, a wtedy będę mógł zająć się nowymi problemami. Muszę powiedzieć, że ostatni miesiąc mojego pobytu we Lwowie był nieco stresujący: finalizowały się sprawy sądowe, Dom Polski i działło się wiele innych rzeczy. Więc przez kilka dni lekko wyczerpany, a potem zgodnie z decyzją swoich przełożonych będę działał tam, gdzie moje doświadczenie i wiedza przyda się polskiej służbie dyplomatycznej. Może jeszcze gdzieś trzeba stworzyć Dom Polski...

Dziękuję za rozmowę.

zdjęcia archiwum Kuriera Galicyjskiego



Prezentacja filmu dokumentalnego, zrealizowanego przez redakcję Kuriera Galicyjskiego o Zbigniewie Chrzanowskim

KOŃ TROJAŃSKI

Trudno oprzeć się wrażeniu, że katastrofy dwóch rosyjskich samolotów, nolens volens, spadły Rosjanom z nieba, a dodatkowym prezentem od losu stał się zamach terrorystyczny w Paryżu. Brzmi to okrutnie i cynicznie, ale gdy realizuje się wielką politykę po twarzach jej reżyserów zwykle płyną krokodyle łzy, a nawet na tragediach próbuje się zbić polityczny kapitał.

AGNIESZKA SAWICZ

Po śmierci rosyjskich turystów i załogi samolotu Airbus A321 w Egipcie Putin założył maskę zmarłego ojca narodu i oficjalnie wprowadził kraj do walki z dżihadystami. Zamach nie mógł pozostać bez odpowiedzi i Rosjanie zintensyfikowali aktywność wojskową w Syrii, aby „przestępcy zrozumieli, że zemsta jest nieunikniona”. Dwa tygodnie później zamachy, których dokonano w Paryżu, otworzyły Putinowi drzwi do próby zmiany pozycji Rosji na arenie międzynarodowej. Kraj, borykający się z sankcjami gospodarczymi i prezydent, krytykowany za aneksję Krymu i agresywną politykę wobec sąsiednich państw, otrzymali szansę powrotu do gry, a przynajmniej wykreowania Moskwy na pożądanego sojusznika w walce z ISIS.

To, że nie będzie to zadanie łatwe, pokazały już wcześniej przeprowadzone u wybrzeży Szkocji testy tarczy antyrakietowej, która, w opinii Kremla, jest demonstracją antyrosyjskiej postawy Zachodu. Rosjanie zareagowali w sposób typowy dla siebie, a jednocześnie zdumiewająco wyważony. Delikatne przypomnienie o najnowocześniejszej broni, jaką dysponuje rosyjska armia, w tym inteligentnej łodzi podwodnej uzbrojonej w bombę wodorową, zestawiono z ostentacyjnym lekceważeniem zabawki natowskich generałów, która nijak Rosji nie może zaszkodzić, co najwyżej pogorszy już i tak zepsute relacje. Do tego przypomniano, że NATO oszukało świat twierdząc, że tarcza miała być odpowiedzią na zagrożenie jądrowe ze strony Iranu, którego nie tylko nie ma, ale i nigdy nie było, zatem utrzymywanie jej jest co najmniej dwuznaczne i podejrzane, a co za tym idzie, rosyjska krytyka projektu nie oznacza artykulacji obaw przed Zachodem, a chęć ochrony świata przed bezczelnymi kłamstwami.

Mimo to Rosja, świadoma swojej dziejowej misji, zdecydowała się łaskawie przejść nad tym faktem do porządku dziennego i w imię wyższych celów zjednoczyć siły z północnoatlantyckim paktem. W tym celu przystąpiła do epatowania mitem, dzięki któremu miała stać się nieodzownym elementem w walce z muzułmańskimi terrorystami. Przypominano dobitnie rolę, jaką radziecka armia odegrała podczas drugiej wojny światowej w koalicji antyhitlerowskiej, zapominając, po której stronie stała przez pierwsze miesiące konfliktu i pomijając fakt, że była sojusznikiem wymuszonym, co nie zawsze znaczący szanowanym. Chciała udowodnić, że analogicznie dzisiejszy świat nie może się obejść bez rosyjskich żołnierzy i rosyjskiego imperium.

To, że imperium to opiera się jedną nogą na surowcach, a drugą na propagandzie, prawdopodobnie umknęło Putinowi. Jeśli jednak jest to ruch obliczony nie tyle na przekonanie Zachodu, co własnych obywateli, może to nie mieć większego znacze-

nia. Dla przeciętnego Rosjanina niezwykle ważne jest to, że z każdym dniem rośnie jego duma z niepokonanej armii, a ubóstwo jest wliczone w koszty bycia potęgą. W mediach obrazki z kolejnych ataków w Syrii prowadzonych w ramach akcji „Odwet” zestawiane są z informacjami, że zachodni koalicjanci nie odnieśli jak dotąd żadnych sukcesów w walce z Państwem Islamskim. Wniosek nasuwa się zatem sam – spektakularne efekty przynoszą tylko rosyjskie bombardowania, a Moskwa kolejny raz w historii realizuje misję ochrony chrześcijańskiego świata. Tym samym poddani cara utwierdzają się w przekonaniu, w jakim wspaniałym kraju żyją.

W rozmowach z Zachodem mogło to jednak być zbyt mało, ale tu nastąpił tragiczny zwrot akcji – w niejasnych okolicznościach Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec SU-24, w wyniku czego jeden z dwóch pilotów zginął na miejscu.

Przez chwilę wydawało się, że sytuacja, która nie miała miejsca w stosunkach pomiędzy państwem NATO a Moskwą od kilku dziesięcioleci, włożyła Putinowi w dłoń karty przetargowe w rozmowach jeśli nie z Paktem, to przynajmniej z Turcją. Można było oczekiwać, że Ankara, chcąc załagodzić sytuację, poczyni ustępstwa na rzecz Rosji, tymczasem w do niedawna dobrych relacjach zapanowała niemal syberyjska zima. Szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow odwołał zaplanowaną na 25 listopada wizytę w Ankarze, Rosji przestał smakować turecki drób i obwieściła sankcje handlowe, zaapelowano o wstrzymanie wyjazdów turystycznych do tureckich kurortów, a Europa zaczęła się zastanawiać, jaki będzie dalszy los planowanego przez Rosję i Turcję gazociągu Turecki Potok.

Tu przeważały opinie, że zaniechanie jego budowy może okazać się co najmniej problemem dla gospodarki rosyjskiej, tureckiej, ale też zniweczy nadzieje na powstrzymanie budowy Nord Stream 2, na co liczyła chociażby Polska. Tymczasem może należałoby się zastanowić, czy Rosję stać na wycofanie się z projektu, który otwierał jej alternatywną drogę przesyłania gazu, ważną w sytuacji wojny z Ukrainą i potencjalnego uzależnienia od stale dobrych relacji z Niemcami.

Być może Turcja jest tego w pełni świadoma, być może nigdy nie dowiemy się, jaką rzeczywistą cenę Ankara zapłaci za pochopne użycie rakiety. Nie można jednak wykluczyć, że zapłaci ją całe NATO godząc się na współpracę z Rosją.

Moskwa, poprzez ofiarę pilota, stała się w swojej ocenie sojusznikiem o tyle pożądanym w walce z terrorystami, że dziś prowadzi ją ofiarnie, nie oglądając się na świat, nawet za cenę przelanej przez Turcję krwi. Kreuje obraz samotnego wilka kłusującego dżihadystów, ale też kłietuje dostępem do wiedzy będącej poza zasięgiem Zachodu. Mimo chodem wspomina się, że rosyjskie służby specjalne tak naprawdę wiedziały

o planach zamachów w Paryżu. Informacja ta jest o tyle ryzykowna, że może zakaż Zachodowi zastanowić się, czy ktoś, kto nie przekazuje takich wiadomości służbom francuskim, będzie wiarygodnym sojusznikiem w jakiegokolwiek walce. Rozważyć (jeżeli nie był to błąd), czy pozwalając na dokonanie aktów terroru Rosjanie nie chcieli zaognić sytuacji, rozniecić ognia, w którym mieliby oczyścić swoje dobre imię?

Jak się wydaje, Putin postrzega świat zero-jedynkowo. Uważa, że jeśli Francja, Niemcy i USA zauważą i docenią jego rolę antyterrorysty, będzie to równoznaczne z odpuszczeniem ukraińskich grzechów, a jeszcze pewniej – z akceptacją status quo. To dla niego szansa na powrót do światowej gry nie tylko na prawach partnera, ale strażnika światowego ładu i jeśli nie pomyli się w swoich szacunkach, będziemy mogli pożegnać się z niezależną Ukrainą.

Jednak wciąż istnieje szansa, że zachodni politycy nie dadzą się uwieść czarno-białej wizji świata i zdecydują się współpracować z Rosją, lecz na swoich warunkach, a tymi powinno być wyznaczenie Moskwie ceny za aneksję Krymu i wojnę na Wschodniej Ukrainie. Najprawdopodobniej będzie to początek licytacji, w której na jednej szali położą się wsparcie dla autonomicznej i prozachodniej Ukrainy, a na drugiej przypomnienie o kosztach, jakie już ponieśli Rosjanie – walkach w Syrii i zestrzelonym SU-24, w zamian za który niczego nie zażądano od Turcji...

Tylko czy na taką licytację Zachód jest gotowy? Dziś można w to wątpić, ale trzeba zakładać, że są jeszcze politycy świadomi tego, że powrót Putina do grona polityków oficjalnie decydujących o losach świata, czy choćby przyjęcie Rosji w poczet państw grupy G8, będzie końcem realnych możliwości wywierania na nią jakiegokolwiek nacisku w przyszłości. Świat odsłoni swoje miękkie podbrzusze, jeśli pozwoli, by Rosja wykluczona z G8 po aneksji Krymu i rozpętaniu konfliktu na Ukrainie, została zrehabilitowana mimo, że nie zmieniła niczego w ukraińskiej sytuacji.

Trzeba jednak zauważyć, że choć oddanie Ukrainy w zamian za szybką i skuteczną pomoc w rozprawie z terrorystami może nie być najwyższą ceną, jaka zostanie zapłacona Putinowi. Wiele wskazuje na to, że Kreml, jako sojusznik, może stać się koniem trojańskim w obozie państw walczących z ISIS. W interesie Putina będzie przeciągać wojnę z terrorystami tak długo, aż świat zapomni o Krymie i uzna pseudorepubliki wschodnio-ukraińskie, tym samym oddając te ziemie we władanie Kremla. Wtedy do kosztów trzeba będzie jeszcze doliczyć wiele ofiar walk na froncie i kolejnych zamachów. Nawet, jeśli dla kremlowskich decydentów nie będą mieć one znaczenia, będą je miały dla całej reszty świata. Trudno uwierzyć, że ktokolwiek jest na to gotowy.

Czy tak mają wyglądać reformy?

Być może na Ukrainie nie słychać coraz większych odznak niezadowolenia płynących z zachodu na tempo przemian ustrojowych i gospodarczych, jednak zniecierpliwienie jest coraz wyraźniejsze. Myślenie ukraińskich polityków, że położenie geopolityczne kraju jest dla nich polisą na spowalnianie reform i że zachód stał się ich zakładnikiem, może okazać się złudne.

WŁODZIMIERZ BARTKOWIAK

Sztandarowa walka z korupcją zaczyna być farsą. Prezydent Poroszenko mianował szefem specjalnej komórki prokuratury do walki z korupcją Wiktora Szokina, który uważany jest za głównego wykonawcę politycznych poleceń prezydenta, eliminując jego politycznych przeciwników. Dobór przez niego skorumpowanych prokuratorów, wzbudził także wiele protestów. Aby wesprzeć swój autorytet, powołał się na poparcie szefa misji UE w tej sprawie, czym

gania Wielkiej Brytanii na skutek działań GPU, zostały mu zwrócone, a on niezwłocznie przelał je na swoje cypryjskie konto, z którego nie są do odzyskania. W drugim przypadku, w gabinecie zastępcy prokuratora generalnego znaleziono kilkadziesiąt brylantów i kilkaset tysięcy dolarów. GPU po wystąpieniu ambasadora wydała komunikat, że ambasador wyraził uznanie co do poczynił prokuratorów.

Urzędnicy wysokiego szczebla mają specyficzną amnezję. Dla przykładu, Arsen Awakow „zapomniał” w



Aleksy Kokorew

wywołał otwarty konflikt. W takiej sytuacji Jehor Sobolev, szef parlamentarnej komisji do walki z korupcją, wraz z grupą aktywistów zorganizował uliczny protest przeciwko takim nominacjom, które w rzeczywistości torpedują walkę z korupcją.

Amerykański ambasador Geoffrey Pyatt na forum finansowym w Odessie jawnie skrytykował korupcję na szczytach władzy, stawiając ją na równi z rosyjską agresją.

Cytat z jego wystąpienia: „Nie można ignorować takiego zaciekłego przeciwnika, który za wszelką cenę chce nie dopuścić do gospodarczego sukcesu Ukrainy. Ten wróg to korupcja. Korupcja zabija. Ona zabija efektywność i dusi chęci. Innowacje i przedsiębiorczość giną pod ciężarem łapówkarstwa”. Jest to kwintesencja problemu Ukrainy. Inny jego cytat: „Wszyscy my, obecni tutaj, wiemy że Ukraina może i powinna rozwiązać problem korupcji. Wy, kierownicy wielkich firm, inwestorzy, potencjalni inwestorzy i partnerzy możecie w tym pomóc. Możecie odmówić udziału w korupcyjnych schematach prowadzenia biznesu. Możecie domagać się, żeby po ujawnieniu przypadków korupcji dochodziło do aresztowań i rzetelnego śledztwa”. Są te słowa dopełnieniem jego i nie tylko jego diagnozy choroby toczącej Ukrainę – prokuratura jest głównym szkodnikiem, zagrażającym proreformatorskim przemianom w kraju.

Na dowód przytoczył dwa przykłady szkodnictwa Głównej Prokuratury Ukrainy [GPU]. Mykoła Złoczewski, były minister ekologii, zgromadził 23 mln dolarów z łapówek. Pieniądze te, zablokowane przez organy ści-

deklaracji podatkowej wpisać udziały żony w firmie warte 30 mln hrywien. Szef służby podatkowej „zapomniał” o apartamencie w Londynie. Wiceszef prezydenckiej frakcji parlamentarnej Ihor Kononenko regularnie kilka razy w miesiącu transferuje po kilkaset tysięcy dolarów poza systemem podatkowym do jednego z rajów podatkowych, a z niego opłaca wydatki związane z eksploatacją samolotu prezydenckiego. Przykładów takich można przytoczyć jeszcze wiele. Kuriozum jest powołanie na zastępcę szefa nowej policji pana Paskala, który odpowiadał za zamieszki i represje podczas „Euromaidanu”. Według obowiązującej ustawy lustracyjnej, człowiek ten nie może zajmować żadnego stanowiska urzędniczego! Gruzińskie posiłki w postaci nowych urzędników, mimo dobrej opinii, niewiele mogą poprawić, sam były prezydent Gruzji Saakaszwili, obecnie z ukraińskim obywatelstwem gubernator Odessy, powiedział: „Wszyscy mówią o reformach i o walce z korupcją, ale nikt tego nie widzi”. Człowiek, który w swoim byłym kraju w ciągu kilku lat wykorzystał ją całkowicie, wie o czym mówi.

Tak więc wręcz lekkomyślnie poczynają sobie politycy ukraińscy, naiwnie sądząc że zagranicą nikt na ich „poczynania” nie zwraca uwagi. Na pewno Zachód i instytucje finansowe przypomną sobie o właściwie nierozpoczętych reformach i wszechobecnej korupcji przy prośbie wypłaty następnej transzy pomocy dla Ukrainy w wysokości 1,7 mld dolarów, tak więc, oby nie musieli robić dobrej miny do złej gry, ponieważ ich wiarygodność jest mocno nadwyrężona.

Wypełniłem testament Eugeniusza Cydzika

Rozmowy polsko-ukraińskie trwały od roku 2010. Były trudne, bo dotyczyły wielu spraw, nie tylko 1939 roku, który nie budzi tu żadnych kontrowersji. Pewnie każda ze stron mogła zrobić coś lepiej lub inaczej. Dość, że w finale nastąpiło duże zbliżenie stanowisk w tej konkretnej sprawie. Zdecydowano, że kwatera polskich żołnierzy z września 1939 roku może być utworzona na starym cmentarzu katolickim w Mościskach.

O pracach nad pochówkiem polskich żołnierzy z września 1939 roku, którzy zginęli na ziemi lwowskiej z konsulem **MARCINEM ZIENIEWICZEM** rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

W Mościskach odbył się pochówek 111 polskich żołnierzy z września 1939 roku, którzy szli na odsiecz Lwowa. Zostali oni pochowani w różnych miejscach – tam gdzie walczyli. Udało się po tylu latach starań doprowadzić do godnego pogrzebu.

To była wzruszająca uroczystość z piękną oprawą. Mieliśmy pogrzeb 111 żołnierzy, którzy, mocno uogólniając, zginęli w 1939 roku pomiędzy Przemyślem a Lwowem. Byli to żołnierze grupy operacyjnej generała Kazimierza Sosnkowskiego, którzy przebijali się w walce z okolic Przemyśla do Lwowa z zamiarem odsieczy Lwowa, który od 12 września był już oblegany przez Niemców. Walczyli w skrajnie trudnych warunkach mając Niemców zarówno za plecami, czyli na zachód, a także przed sobą, na kierunku wschodnim. Zginęło ich od 1000 do 1500.

Pogrzeb 4 listopada tego roku rozpoczął się od mszy świętej w kościele parafialnym w Mościskach, którą celebrował metropolita lwow-

pełnili wartę przy trumnach żołnierskich. Na całej uroczystości obecnych było wielu gości, w tym sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, wiceminister obrony narodowej Maciej Jankowski, przewodniczący administracji lwowskiej Oleh Syniutka, konsulowie Jarosław Drozd i Wiesław Mazur i wiele innych osób. Specjalnymi gośćmi były jednak dwie rodziny odnalezionych żołnierzy: majora Bernarda Korabiowskiego i strzelca Tadeusza Zmelonka.

Jak Panu udało się znaleźć te dwie rodziny? Jakimi szlakami ta wiadomość dotarła do nich?

Poszukiwania grobów żołnierskich poprzez działania archeologiczne i na koniec ekshumacja odbywały się dzięki entuzjazmowi kilkunastu osób. Odszukanie rodzin wzięliśmy na siebie jako konsulat, choć końcowy efekt zawdzięczamy wsparciu kilku pasjonatów, którzy podchwycili nasze apele. W konsulacie koordynacją całego projektu zajmowałem się ja. W czasie prac ekshumacyjnych natrafiliśmy na około 20 nieśmiertelników żołnierskich. Biorąc pod uwagę, że razem ekshumowaliśmy 111 żołnierzy, dwadzieścia to bardzo mało. Zaczęła się praca trochę detektywistyczna. Najpierw czyszczenie nieśmiertelników – nie wszystkie okazały się niestety czytelne. Dzie-



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz podczas uroczystości na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

mnianym entuzjazm natrafiliśmy na ślad potencjalnych rodzin trzech żołnierzy. Są to wymienione rodziny, plus rodzina strzelca Józefa Gwoździańskiego (co ciekawe, zarówno Józef Gwoździański jak i Bernard Korabiowski pochodzili z jednej miejscowości Markuszowa i znaleźliśmy ich też we wspólnym grobie)...

Po nawiązaniu kontaktu z nimi, potwierdziły się dane osobowe, więc

zdjęcia tych żołnierzy, wspomnienia o nich... Wszystkie trzy rodziny wyraziły wolę pochowania swoich bliskich w grobowcach rodzinnych. W przypadku majora Korabiowskiego, żyje jego córka, która była uczestniczką powstania warszawskiego. W przypadku Tadeusza Zmelonka odnaleźliśmy dzieci jego rodzeństwa, też bliska rodzina. Żyje jeszcze siostra strzelca Gwoździańskiego. W oparciu o badania DNA potwierdzono, że to są jego szczątki, dlatego ta trumna nie została pochowana w Mościskach 4 listopada [pochówek nastąpił 20 listopada w Dobrzechowie w powiecie strzyżowskim]. Co do pozostałych dwóch żołnierzy, ich szczątki zostały pochowane na razie w Mościskach.

Odkryte przez nas pochówki to w większości groby zbiorowe, czasami kilkudziesięcioosobowe. Dlatego mimo obecności nieśmiertelników żołnierskich najczęściej nie mamy pewności, z którymi szczątkami możemy je powiązać. Po potwierdzeniu tożsamości Tadeusza Zmelonka i Bernarda Korabiowskiego pochowanych przez nas w Mościskach, można będzie wydobyć trumny i przekazać je rodzinom. Posiadamy oczywiście dokładny schemat rozmieszczenia trumien w grobach na cmentarzu w Mościskach. Myślę, że ta sprawa będzie miała ciąg dalszy. Listę z danymi naszych żołnierzy trzeba za wszelką cenę rozpowszechnić, żeby kolejne rodziny miały możliwość dowiedzieć się o losach swoich bliskich...

Z pewnością. Kurier Galicyjski tak uczyni. Wróćmy do początków – jak to się stało, że Konsulat Generalny zajął się pochówkami żołnierzy z września 1939 roku?

W gestii placówek dyplomatycznych jest coś takiego, jak opieka nad miejscami pamięci narodowej, choć

niewątpliwie ten projekt wykracza poza to hasło. Zanim zaczęliśmy się tym zajmować w roku 2012, wcześniej były różnego rodzaju działania innych osób i instytucji. Jednym z pierwszych był pomnik w pobliżu starego cmentarza na lwowskim Hołsku, postawiony na przełomie lat 80. i 90. przez ENERGOPOL.

Jednak wracając do początków, szczególnie ciepło chciałbym wspomnieć Pana Eugeniusza Cydzika, osobę zupełnie wyjątkową, który niestety już od nas odszedł. Był to kombatant Armii Krajowej, pochodzący z Grodzieńszczyzny, ale po wojnie, i pobycie w łagrach Workuty osiadł we Lwowie. Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Od początku lat 90. był on zaangażowany w odnowienie Cmentarza Orłąt, a także, co ważne, starał się też upamiętnić miejsca walk z roku 1939 stawiając pomniki. Poszukiwania pochówków żołnierskich i ekshumacje wychodziły poza możliwości tej organizacji społecznej. Tylko w jednym przypadku, w miejscowości Jańska koło Lwowa, towarzystwo potwierdziło pochówek bodajże kilkunastu żołnierzy. Pod egidą Eugeniusza Cydzika uporządkowano mogiłę, postawiono płytę z napisem... Warto dodać, że oprócz tych działań społecznych, były też działania państwowe. W latach 90. odbyła się ekshumacja kilkudziesięciu szczątków żołnierskich, które znaleziono w okolicach jednej z dróg w miejscowości Malechów. Nie było jednak działań kompleksowych, a przecież mamy do czynienia z 1500 poległych. Pytałem nawet kolegów pracujących wcześniej w konsulacie, dlaczego tak się stało. Tłumaczono mi, że w latach 90. priorytetem był Cmentarz Orłąt Lwowski. To był temat numer jeden, temat bardzo ciężki ale bardzo ważny dla strony polskiej. Aktywności wokół tego cmentarza skupiały na sobie całość sił i możliwości. Niestety... przez ten czas odeszło wielu świadków pamiętnego września 1939...

Nasze obecne działania zaczęły się w roku 2012. Świętej pamięci Pan Cydzik dostał informację o osobie w miejscowości Iwano-Frankowe, dawnym Janowie, która miała posiadać wiedzę o pochowanych tam żołnierzach WP. Pojechaliśmy tam razem. Dzięki tej osobie – Witalijowi Hawhunowi, wkrótce doszło do pierwszej ekshumacji żołnierza polskiego, który spoczywał w ogrodzie jednego z domostw na przedmieściach Janowa. To była pierwsza ekshumacja.

To byli Polacy, Ukraińcy? Wiedzieli, że mają grób na podwórku?

To byli Ukraińcy. Oni wiedzieli o tym. Zabiegali jeszcze w czasach sowieckich, żeby tego żołnierza ekshumować z ich ogrodu. Ta rodzina w



Podczas pochówku polskich żołnierzy z września 1939 roku na starym cmentarzu katolickim w Mościskach. Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz (od lewej), ustępujący konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur

ski, ks. abp Mieczysław Mokrzycki, w asyście wielu kapłanów z archidiecezji lwowskiej. Metropolita wygłosił wzruszającą homilię. W czasie mszy w kościele były symbolicznie wystawione cztery wylosowane trumny ze szczątkami żołnierzy. Temu wszystkiemu towarzyszyła asysta wojskowa – Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Żołnierze zaciągnęli wartę honorową w kościele przy trumnach. Nie mniejsze wzruszenie wywołała obecność rekonstruktorów z Przemyśla, ze Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.”, którzy byli ubrani w mundury z 39 roku i także

więtności udało się częściowo lub w całości odczytać i zaczął się proces poszukiwania rodzin. Zwracaliśmy się oficjalnie do Polskiego Czerwonego Krzyża, ponadto współczesna technika daje możliwość poszukiwań w Internecie. Poprzez różne portale społecznościowe pisałem do ludzi o danym nazwisku, czasami „bombardując” 80-90 użytkowników. Dodatkowo były ogłoszenia w wielu mediach, w Radiu Wnet, Rzeczpospolitej, Gazecie Wyborczej, w wydaniach regionalnych, w Kurierze Galicyjskim, w wielu innych. Dzięki tym działaniom, a także wspo-

możemy z dużą dozą pewności powiedzieć, że znaleźliśmy ich krewnych. Całkowitą pewność dadzą badania DNA, które realizowane są dzięki ROPWiM. Na razie z sukcesem przeprowadzono takie badania w odniesieniu do jednego z żołnierzy.

Obecni w czasie uroczystości w Mościskach krewni żołnierzy powiedzieli, że chcą aby teraz również znaleźli się we wspólnym grobie...

Tak, te rodziny były bardzo wzruszone, kiedy dostały od nas pierwsze informacje. Wdzięczni przestali nam

tym miejscu sadziła kwiaty, szanowali to miejsce, wiedząc, że tam pochowany jest żołnierz. Swoją drogą, to nietypowa i trudna psychologicznie sytuacja. Po tej pierwszej ekshumacji postanowiliśmy zająć się kwestią poszukiwań nieoznakowanych grobów żołnierskich, wiedząc, że jest coraz mniej świadków, że jest to ostatni moment. Powołaliśmy przy konsulacie społeczny zespół inwentaryzacyjny, składający się z harcerzy lwowskich na czele z harcmistrzem Stefanem Adamskim. Wyjeżdżali do konkretnych miejscowości i dom po domu pytali mieszkańców o wszelkie informacje, które posiadają o wydarzeniach 1939 r. Wolontariuszy ofiarie wspierali ukraińscy archeolodzy, tutaj

Lwowa, Marcin Demcio społecznie, na naszą prośbę, obłożony wszystkimi dostępnymi na rynku książkami, opracował informacje, co i gdzie działo się dzień po dniu we wrześniu 1939 roku na interesującym nas terenie. Wydobył wszelkie wzmianki o stratach ludzkich, pojedyncze i niestety bardzo ogólne wzmianki o pochówkach. Mieliśmy w rezultacie mniej więcej dokładny spis tych miejscowości, choć na pewno takich miejsc niewspomnianych w literaturze jest jeszcze więcej.

Dotychczasowy wynik udało się osiągnąć dzięki tym wszystkim żmudnym działaniom. W tym miejscu należy z wdzięcznością podkreślić, że efekt prac nie byłby tak udany

dowodzi ukraińskiej opowiadał nam, że jego ojciec pochował osobiście żołnierza w lesie za wsią. Według relacji ojca przekazanej następnie dzieciom, ów żołnierz był Polakiem z Nowego Sącza, miał nazywać się Jaskólski. Człowiek, który go pochował przez cały czas komunistyczny pielęgnował jego grób w lesie. Postawił tam krzyż. Gdy był już w starszym wieku, przyprowadził w to miejsce swojego piętnastoletniego syna, a więc naszego rozmówcę, i przykazał mu opiekować się tą mogiłą po jego śmierci. Syn dotrzymał obietnicy złożonej ojcu. Pokazał nam to miejsce, dokonano ekshumacji. Działo się to w okolicach miejscowości Mieżyniec na ziemi mościskiej.

Bardzo często! Grupy poszukiwawcze „Pamięć” i „Dola” natrafiali w lesie na skutki takiej działalności, a nawet na samych „czarnych archeologów”. Wiele lasów jest dosłownie przekopanych przez nich, dołek obok dołka. Przedsiębiorstwo „Dola” prowadziło nawet z milicją działania prewencyjne, żeby złapać takie osoby na gorącym uczynku.

Jak wygląda taki ograbiony pochówek?

Wśród osób trudniących się tym procederem są tacy, którzy po natrafieniu na szczątki ludzkie nie kopią dalej, zasypują miejsce, informują instytucje państwowe, oficjalne grupy poszukiwawcze, czy milicję. Natomiast są niestety także tacy, którzy w sposób iście barbarzyński ograbiają pochówki nie tylko z militariów i rzeczy osobistych, ale zabierają także nieśmiertelniki, a więc niweczą ostatnią wątpliwą nadzieję na identyfikację żołnierza! Te nieśmiertelniki są później sprzedawane. Efekt barbarzyństwa takich ludzi wygląda tak, że natrafiamy na kompletnie przemieszane szczątki ludzkie, pozbawione wszelkich artefaktów. W skrajnych wypadkach znajdujemy szczątki na powierzchni ziemi, w ściółce leśnej, bo zabrakło nawet odrobiny człowieczeństwa, by przynajmniej je zakopać z powrotem.

Czy to zupełnie niweczy szansę na rozpoznanie szczątków?

To zupełnie zaburza cały kontekst i uniemożliwia całkowicie identyfikację! Gdybyśmy mówili o pięćdziesięciu, stu poległych żołnierzach, można by było podjąć próbę pobrania próbek DNA od wszystkich rodzin. Tymczasem ich zginęło półtora tysiąca, nie mamy do dzisiaj pełnego spisu poległych. Pomnóżmy to teraz przez ilość członków rodzin! Jest to nierealne. Dlatego poszukujemy rodziny i robimy badania DNA w wypadku, gdy znaleźliśmy nieśmiertelnik. Tylko w ten sposób możemy ustalić tożsamość poległego, znaleźć

Gdzie były przetrzymywane?

Za zgodą arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i dzięki życzliwości księży, przetrzymywaliśmy szczątki złożone do trumien w kryptach zamiejscowych kościołów rzymskokatolickich. Sami księża bardzo nam pomogli. Szczególnie serdecznie chciałbym wspomnieć księdza Zbigniewa Pabiana z parafii w Mieżyńcu, księdza Adama Littwitza w Janowie, księdza Michała Bajcara z Gródka Jagiellońskiego oraz obydwu ostatnich proboszczów z Malechowa.

Czas mijał a trumien w kryptach kościelnych było coraz więcej?

W tym roku nasze możliwości dalszych ekshumacji się wyczerpały. Nie mając jasności co do lokalizacji docelowego miejsca pochówku odnalezionych szczątków, dalsze ekshumacje byłyby nieodpowiedzialne. W kryptach kościołów przechowywaliśmy już około 90 trumien. Na szczęście, w końcu pojawiła się perspektywa pochówku. Rozmowy polsko-ukraińskie trwały od roku 2010. Były trudne, bo dotyczyły kompleksowo wielu spraw, nie tylko 1939 roku, który nie budzi żadnych kontrowersji. Pewnie każda ze stron mogła być zrobić coś lepiej lub inaczej. Dość, że w finale nastąpiło duże zbliżenie stanowisk w tej konkretnej sprawie, do której pozytywnie nastawiona była także strona ukraińska. Zdecydowano, że kwatera żołnierska może być utworzona na starym cmentarzu katolickim w Mościskach.

Wedle pierwszych planów to miał być pochówek w Malechowie.

Faktycznie, w poprzednich latach była mowa o Malechowie, potem pojawiła się propozycja Mościsk zaakceptowana przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Ukraińską Międzyresortową Komisję ds. Upamiętnienia Uczestników ATO, Wojen i Represji Politycznych. Patrząc na to jednak z innego punktu widzenia, najwidoczniej tak musiało być. Może jest to zamierzenie niebios, z których spoglądają na nas żołnierze. W rezultacie mamy bowiem bardzo ładną kwaterę wojskową, w roku przyszłym rozpocznie się budowa upamiętnienia. Kwatera jest wpisana w kontekst historyczny, znajduje się w Mościskach na ziemi, na której nasi żołnierze walczyli i ginęli. Mało tego! W jednym z sąsiednich grobów jest pochowany podpułkownik Marian Skrzynecki wraz z innymi żołnierzami września 1939 roku. Marian Skrzynecki jest ojcem Piotra Skrzyneckiego, założyciela Piwnicy pod Baranami. W Mościskach mamy liczną społeczność polską, jak powiedział prezes oddziału mościskiego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Henryk Ilczyszyn, opieka nad tymi miejscami jest w dobrych rękach.

Zwróciłem uwagę w trakcie uroczystości na to, że ludzie, którzy zasypywali groby, to byli Polacy.

To byli Polacy z Mościsk. To był niesamowity widok, gdy 90 mężczyzn zakopywało te zbiorowe groby jednocześnie. Na cmentarzu tym pochowani są w absolutnej większości Polacy, nekropolia położona jest przy trasie międzynarodowej wiodącej z Przemyśla do Lwowa. ▷



Eugeniusz Cydzik przy mogile zbiorowej żołnierzy września 1939 w Malechowie, 2010 r.

chciałbym wspomnieć ze szczególną wdzięcznością o Lubomirze Horbacz z towarzystwa poszukiwawczego „Pamięć” i jego chłopcach. Ciepłe słowa należą się także przedsiębiorstwu poszukiwawczemu „Dola”.

Za każdym razem praca polega na tym, że odwiedza się dom po domu w każdej wiosce?

Zespół harcerski, a później także wolontariusze Fundacji Wolność i Demokracja, przy współpracy z ukraińskimi grupami poszukiwawczymi, sprawdzili w ten sposób około 40 miejscowości. To jest jedyna metoda, musimy dotrzeć do ostatnich świadków. Bardzo często już jest za późno, zazwyczaj spotykamy osoby, które słyszały co nieco o kampanii wrześniowej od swoich rodziców, czy dziadków. Zresztą nawet znalezienie świadka nie jest gwarancją sukcesu. Mieliśmy wiele sytuacji, gdy ktoś pamiętał, że w danym miejscu był grób żołnierza, twierdził, że widział na własne oczy pogrzeb i ma stuprocentową pewność. Nieraz po sprawdzeniu miejsca okazywało się nie tylko, że grobu nie ma – ale nawet ziemia w tym miejscu nigdy nie była ruszana! Natrafialiśmy na „calec”, używając terminologii archeologicznej...

Dodajmy w tym miejscu, że Pan konsul jest z wykształcenia archeologiem...

Miałem taką przygodę w swoim życiu, która zakończyła się na poziomie pracy licencjackiej. Generalnie ta pasja archeologiczna gdzieś została. Wracając do poszukiwań w terenie. Pojawiało się pytanie: które miejscowości sprawdzać? Młody historyk ze

gdyby nie mieszkańcy ziemi lwowskiej, którzy przekazali nam informacje. Częściowo byli to Polacy z okolic Mościsk, Jaworowa, Sądowej Wiszni, w tym polscy księża. W tym miejscu chylę czoła przed ks. Zbigniewem Pabianem, ks. Adamem Littwitzem i ks. Michałem Bajcarem, ale w większości byli to jednak Ukraińcy. Osoby te reagowały bardzo życzliwie, były chwyli wzruszeń. Nierzadko miejsca spoczynku żołnierzy na terenie wsi, okolicznych pól i lasów są w miarę możliwości pielęgnowane, oznaczone krzyżem, a nawet stały się miejscem kultu religijnego, odwiedzane przez procesje greckokatolickie z okazji różnych świąt...

To się akurat zupełnie kłóci ze stereotypem panującym w Polsce...

My w rozmowach z partnerami podkreślaliśmy prawdę, która brzmi następująco – że to są nasi wspólni żołnierze. Nawet konkretnie w tej grupie generała Sosnkowskiego byli Polacy, Ukraińcy, inne narodowości ówczesnej Rzeczypospolitej. Znany przecież konkretne oddziały, gdzie znaczący procent stanowili Ukraińcy – w 49 Huculskim Pułku Strzelców, w kilku innych formacjach. To są nasi wspólni żołnierze. Oczywiście wiemy z historii, że w 39 roku były różne wypadki dezercji, dywersji czy napadów na żołnierzy polskich, którzy także z tego powodu ginęli. O tym też trzeba wiedzieć, ale zdecydowana większość ludności ukraińskiej ze współczuciem podchodziła do losów tych żołnierzy, zwłaszcza że wśród nich byli także Ukraińcy. Pamiętam taką rozmowę: pewien mężczyzna naro-

Wracając do ekshumacji, ktoś może zapytać: „dlaczego to robiliście, skoro nie mieliście cmentarza?”. Postępowaliśmy tak, ponieważ świadkowie wydarzeń 1939 r. odchodzą od nas bardzo szybko. Te ulotne relacje trzeba zebrać, a następnie weryfikować, najlepiej w obecności świadków, którym w trakcie prac przypominają



Grób w Dobrostanach po odsłonięciu, znaleziono w nim szczątki 43 żołnierzy

się nierzadko ważne fakty. Istnieje jeszcze inna przyczyna. Chodzi o proceder tzw. „czarnej archeologii”. Poszukiwanie militariów, a potem ich sprzedaż jest intratnym zajęciem, szczególnie w trudnych ekonomicznie czasach.

W czasie prac Państwo często trafiali na skutki działań takich „archeologów”?

bliskich, a przecież jest to tak ważne. Do dzisiaj może żyć jeszcze rodzeństwo, czy dzieci urodzone w latach 30., dla których informacja o losie brata, czy ojca jest bezwzględnie bardzo ważna. Z powyższych względów, ekshumowaliśmy szczątki nie mając jeszcze wyznaczonego docelowego miejsca pochówku.

▷ **Jadąc z Polski do Lwowa, wyjeżdżając z Mościsk można zatrzymać się po prawej stronie. W tej chwili są to jeszcze surowe pochówki...**

Surowe, ale wzruszające żołnierskie mogiły z brzoźowymi krzyżami nad każdym poległym. Jak już wspomniałem, w roku przyszłym pod egidą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa rozpocznie się budowa stałego upamiętnienia. Uważam, że miejsce to powinno się stać kolejnym ważnym punktem na trasie Polaków szukającym miejsc związanych z naszą historią. To może być druga tego rodzaju nekropolia na Ziemi Lwowskiej po Cmentarzu Orłąt Lwowskich na Łyczakowie i kwaterze Obrońców na Cmentarzu Janowskim.

Z jakich konkretnie pól bitewnych pochodzą ekshumowane szczątki?

Poszukiwania trwały trzy lata w różnych warunkach, w różnych miejscach: to były okolice Mościsk, Mieżyńca, Boratycz, Sądowej Wiszni, Janowa, czyli obecnie Iwano-Frankowego, okolice Jaworowa a także miejsce, gdzie grupa operacyjna gen. Sosnkowskiego została rozbita przy kilkukrotnym szturmie Lwowa, w lasach Janowsko-Brzuchowickich, to był dawniej właściwie jeden kompleks leśny.

Jakie osoby i instytucje brały udział w projekcie?

Zacząłbym tym razem od naszych przyjaciół ukraińskich. Odnalezienie i ekshumacja szczątków były możliwe dzięki bardzo zaangażowanym członkom grup poszukiwawczych z organizacji „Pamięć” pana Lubomyra Horbacza, którym bardzo dużo zawdzięczamy, a także archeologów z grupy „Dola” pana Jarosława Onyszczuka. Ponadto byli już wspomniani wolontariusze lwowscy pod wodzą bardzo zasłużonego dla projektu druha Stefana Adamskiego, a także młodzież z Polski – wolontariusze Fundacji „Wolność i Demokracja”. To jest bardzo fajna, patriotyczna młodzież. Bardzo zapalona, chcieli zrobić jak najlepiej. Włożyli w to masę energii! Zaangażowanie fundacji było czymś naturalnym, ówczesny prezes a obecnie poseł na Sejm Michał Dworczyk aktywnie zaangażował się w projekt, jak tylko dowiedział się o naszych działaniach pod koniec 2013 r. Nad działaniami wolontariuszy fundacji czuwała dzielnie pani Olga Semenik, która sama też uczestniczyła w ich pracach.

Często, by przyspieszyć prace, wolontariusze i grupy poszukiwawcze pracowały razem. Wówczas miejsca wskazane przez mieszkańców były weryfikowane na bieżąco.

Warto wspomnieć też o zaangażowaniu władz centralnych, bez wsparcia i udziału których tak wspaniale zwińczenie wysiłków nie byłoby możliwe. Ze strony polskiej opiekę nad projektem sprawowała Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i minister Andrzej Krzysztof Kunert, chciałbym bardzo serdecznie wspomnieć osobę

lejną okazją do spotkań Polaków i Ukraińców oraz zadumy nad naszą historią. Następnie odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, na którym miałem przyjemność być i przedstawić projekt.

Projekt miał od początku duże szczęście do partnerów, którzy gromadzili się wokół niego, starając się pomagać w miarę możliwości. Pan Zdzisław Domino z Rzeszowa za punkt honoru postawił sobie odnalezienie rodzin Bernarda Korabiowskiego i Janusza Gwoździańskiego z Podkarpacia i nie żałując czasu

Panie konsulu, w imieniu Kuriera Galicyjskiego chciałbym Panu podziękować za zaangażowanie w tej sprawie i pogratulować ostatecznego sukcesu. Mamy nadzieję, że gdy zakończy Pan pracę we Lwowie, znajdą się godni Pana następcy i będą kontynuować to dzieło! Będzie nam Pana brakowało!

Na koniec chciałbym zwrócić się z apelem w dwóch sprawach.



Przykładowe przedmioty prywatne znalezione w mogile zbiorowej żołnierzy w Dobrostanach

bardzo zaangażowaną i zasłużoną dla projektu – Naczelnika Wydziału Zagranicznego Rady pana Macieja Dancewicza, podziękowania należą się także pani Teresie Baranowskiej z Rady. Ze strony ukraińskiej całość działań nie byłaby możliwa bez pozwolenia i życzliwości sekretarza Komisji do spraw Upamiętnienia Uczestników ATO, Ofiar Wojen i Represji Politycznych Światosława Szeremety. Ta organizacja zmieniła ostatnio nazwę w związku z tragicznymi okolicznościami wojny na Ukrainie.

Warto wspomnieć, że władze Mościsk, czyli burmistrz Serhij Storożuk już po pierwszych rozmowach potwierdził, że jest zainteresowany umiejscowieniem kwatery wojskowej w tym mieście. Pan Serhij Storożuk powiedział, że rozumie wspólny wymiar pamięci o Polakach, Ukraińcach i innych, którzy wtedy polegali pod Lwowem. Dodał, że Mościska są miastem, które łączy Polskę i Ukrainę na wiele różnych sposobów, a upamiętnienie żołnierzy będzie ko-

środków swego dopiął. Wspierały nas media TVP3 Rzeszów z niezawodnym redaktorem Jerzym Giecem, Kurier Galicyjski, Radio Wnet, Rzeczpospolita, Gazeta Wyborcza.

Panie konsulu, wymienił Pan wiele osób. Muszę się przyznać, że znam odpowiedź na to pytanie: kto był inicjatorem tego, żeby odnaleźć tych żołnierzy i ich pochować?

[Po chwili milczenia]: Ja byłem osobą, którą ta sprawa zainteresowała niezmiernie, starałem się w miarę możliwości być rodzajem koordynatora. Traktowałem to jako testament Pana Eugeniusza Cydzika, który na początku projektu odszedł od nas. Zresztą na naszym ostatnim spotkaniu poprosił mnie o to, by sprawy nie porzucić. Myślę, że tej obietnicy dotrzymałem. Mając wsparcie konsula generalnego Jarosława Drozda, dużo czasu poświęciłem temu projektowi, jego koordynacji, poszukiwaniu rodzin i wielu innym aspektom.

Po pierwsze, proszę wszystkie osoby, które posiadają jakiegokolwiek informacje o pochówkach żołnierskich w okolicach Lwowa, podzielić się tymi informacjami. Po drugie, proszę o jakiegokolwiek informacje o żołnierzach, których dane udało się nam odczytać z nieśmiertelników. Informacje można wysyłać do KG RP we Lwowie

(79011 Lwów, ul. Iwana Franki 110, lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl) lub do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (00-926 Warszawa, ul. Wspólna 2, rada@radaopwim.gov.pl).

Poniżej podajemy dane osobowe odczytane z nieśmiertelników odnalezionych przy szczątkach żołnierzy oraz innych źródeł. Mamy nadzieję, że znajdą się krewni poległych na polu chwały:

1. ?A?NSKI Jan, katolik, nr ew.: 260, ur. 19??, PKU/RKU: Bilsko, odnaleziony: Dobrostan;
2. BENDYKOWSKI Jan, katolik, nr ew.: 27/R (powiat

rypiński), ur. 1914 r., PKU/RKU: Rypin, odnaleziony: Dobrostan;

3. BAŁOS Józef, katolik, nr ew.: 126, ur. 191?, PKU/RKU: Wadowice, odnaleziony: Dobrostan;

4. CZAIŃSKI Wa????y (Walenty, Walery?), katolik, ur. 19??R, PKU/RKU: Gnieszno, odnaleziony: Dobrostan;

5. CZYŻEWSKI Stanisław, ur. 191?, PKU/RKU: Kutno, odnaleziony: Dobrostan, W miejscu gdzie powinno być wpisane wyznanie widnieje okrągła litera C lub G, co nie przypomina tradycyjnego KAT.

6. DOMAGAŁA Jan, katolik, nr ew.: 60, ur. 1916, PKU/RKU: Kielce, odnaleziony: Dobrostan;

7. FELUSIAK Józef, katolik, odnaleziony: Wola Dobrostańska;

8. JASKULSKI lub JASKÓLSKI Stanisław??, Nowy Sącz?, odnaleziony: Stroniowice;

9. KIKOŁA Stanisław (Stefan?), katolik, ur. 1910 r., PKU/RKU: Piotrków Trybunalski, odnaleziony: Dobrostan;

10. KOMARNICKI K???, ur. 1912, katolik, nr ew.: 225B, PKU/RKU: ??OZ (lub ?? CZ albo ??DZ), odnaleziony: Szkło;

11. MAJKA F., katolik, ur. 1916, PKU/RKU: Stanisławów, odnaleziony: Szkło;

12. MICH Józef, ur. 20. 03. 1919 r., zm. 18.09.1939 r. odnaleziony: Iwano-Frankowe (grób na cmentarzu);

13. OBAL Adolf??, nieśmiertelnik wydrapany własnoręcznie przez żołnierza. Bardzo nieczytelny;

14. PŁONKA Tadeusz, odnaleziony: Szkło;

15. SKOCZEK Julian, katolik, nr ew. 1?0, PKU/RKU: ???IA 1 (lub ??JA 1), odnaleziony: okolice gajówki Grabnik koło Janowa;

16. TYMCZYSZYN M, nr ew. 2???? T, ur. 1914, PKU/RKU: Bucz??z (zapewne Buczac), odnaleziony: Szkło;

17. ZAWADA K., katolik, nr ew.: 16, ur. 1917, PKU/RKU: Stanisławów, odnaleziony: Szkło.

zdjęcia: archiwum Kuriera Galicyjskiego oraz zbioru Marcina Zieniewicza

KOMUNIKAT Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

W maju br. Zakład Narodowy im. Ossolińskich rozpoczął realizację dwuletniego projektu badań pt. *Kwenda rysunku polskiego z Muzeum Książąt Lubomirskich w zbiorach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyła Stefanyka*, który przeprowadzany jest dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie wniosku nr 53825/14/A2 z dnia 20.03.2015 r. i umowy nr 02805/15/FPK/DDK z dnia 22.04.2015 r.

Przedmiotem badań, prowadzonych we współpracy z ww. biblioteką, jest przedwojenna kolekcja

rysunku polskiego Muzeum Lubomirskich, jednego z najstarszych muzeów na ziemiach polskich, od swego początku nierozdzielnie związanego z Ossolineum. Unikatowy zbiór, zawierający prace Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliusza Kossaka, Kazimierza Sichulskiego, Fryderyka Pautscha, Witolda Wojtkiewicza i innych artystów, po II wojnie światowej pozostał we Lwowie. Od tego czasu nie funkcjonuje w polskim obiegu naukowym.

Od początku istnienia Muzeum Lubomirskich, zbiory rysunkowe stanowiły istotną część jego muzealnych zasobów. Dzięki darom hr. Ignacego

Skarbka, Karola Kühnla i fundatora muzeum – Henryka Lubomirskiego w zbiorach muzeum znalazł się znakomity zespół rysunku obcego. Jan Gwalbert Pawlikowski w 1921 roku przekazał do Ossolineum kolekcję Gwalberta Pawlikowskiego, zawierającą znakomity zespół rysunków polskich artystów czynnych do połowy XIX w. Stanowiła ona osobny dział zwany Biblioteką Pawlikowskich, ale ponieważ związana była z Zakładem, wpłynęła na profil gromadzenia zbiorów Muzeum Lubomirskich. W latach międzywojennych kolekcję Muzeum Lubomirskich uzupełniano o rysunki artystów polskich czynnych od 2 poł. XIX w. do czasów im współczesnych.

Planową akcją zakupu rysunków umożliwiał poprawiający się stan finansowy Wydawnictwa Ossolineum. Samo wydawnictwo przekazywało do zbiorów rysunki do ilustracji zamawianych u artystów.

Prace badawcze prowadzone są na podstawie przedwojennych zapisów inwentarzowych: trzytomowego Inwentarza Rycin Muzeum Lubomirskich i Księgi Wpływów Muzeum Lubomirskich. Sporządzony z tych źródeł wypis zawiera ok. 2600 pozycji. Nie daje to pełnego wyobrażenia o rzeczywistej liczbie rysunków, ponieważ często jako jedna pozycja inwentarzowa wpisane są szkicowniki i albumy kolekcjonerskie, za-

wierające czasem po kilkadziesiąt rysunków.

Z dotychczasowej kwerendy wiadomo, że zdecydowana większość obiektów z badanej kolekcji znajduje się obecnie w Instytucie Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyła Stefanyka. Realizowane w ramach projektu zadanie polega na ustaleniu w zbiorach Instytutu ilości zachowanych rysunków, stopnia i miejsca zinventaryzowania, sprawdzeniu stanu zachowania. Pozwoli to w przyszłości na wprowadzenie tych dzieł do obiegu naukowego, wykorenowanie programów konserwatorskich i digitalizacyjnych.

Pogrzeb polskiego żołnierza poległego pod Lwowem we wrześniu 1939

20 listopada br. w Dobrzeczkowie koło Strzyżowa (województwo podkarpackie) pochowano żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Józefa Gwoździańskiego, którego szczątki odkryto w Dobrostanach pod Lwowem.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert zwrócił uwagę, że jeszcze do niedawna „...wydawało się, że najdłużej, bo aż do 2012 roku, czekały na godny pochówek swych bliskich rodziny katyńskie, a tymczasem okazało, że jeszcze dłużej czekało wiele rodzin, których najbliżsi polegli w walce z Niemcami we wrześniu 1939. Strzelec Gwoździański był jednym z nich”. Po mszy św. w kościele parafialnym, kondukt żałobny przeszedł na cmentarz, gdzie minister Andrzej Kunert przekazał odnaleziony nieśmiertelnik rodzinie poległego wiele lat temu żołnierza. – Wrócił w rodzinne strony mój wujek, brat mojej matki Józef Gwoździański, którego cała rodzina szukała przez 76 lat – powiedziała Anna Oliwińska-Wacko, siostrzenica żołnierza. – Sam fakt odnalezienia jego doczesnych szczątków wzruszył nas. Moja babcia ciągle siedziała przy oknie i modliła się o jego powrót.

– W ramach projektu „Strażnicy Narodowej Pamięci” wolontariusze Fundacji „Wolność i Demokracja” z Polski z byłym prezesem, a obecnie posłem na Sejm RP Michałem Dworczykiem na czele oraz lwowskiego Stowarzyszenia poszukiwania ofiar wojny „Pamięć” (Pamięć) i harcerzy ze Lwowa w Dobrostanach pod Lwowem odkryto mogiłę zbiorową, w której złożone były szczątki 43 żołnierzy. Wśród nich były szczątki szer. Józefa Gwoździańskiego z Koźuchowa – wyjaśnił konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. – Ta msza św. i uroczystość pogrzebowa jest dla nas wielkim przeżyciem i taką też swobodną nagrodą za trud wielu instytucji i osób, podjęty na rzecz odnalezienia miejsc pochówku żołnierzy, ich ekshumacji, identyfikacji i odnalezienia ich rodzin, ich bliskich.

– Gdy odkryliśmy ten nieśmiertelnik, to wtedy było: święty Boże, na-



Nabożeństwo w kościele w Dobrzeczkowie

reszcie znaleźliśmy nieśmiertelnik! – wspominał harcmistrz Stefan Adamski, przewodniczący Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. – Wiemy, że już te szczątki należą do konkretnej osoby. Druga rzecz była gdy konsul Zieniewicz powiedział: „Słuchajcie, jest rodzina, odnaleźli się”. Spełnił swój obowiązek oddania czci temu człowiekowi. A dzisiaj, jak już poznałem rodzinę, jego siostrzenicę, to odczułem wielką ulgę, że jest on już tutaj, wśród rodziny. Ludzie są nam bardzo wdzięczni. Ale też i my

mamy taką, czysto ludzką satysfakcję, że spełniliśmy dobry uczynek. Nie poszły na marne godziny przeżywania, ażeby nikt nam nie zniszczył naszej pracy. I jeszcze jedna rzecz – taka nadzieja, żeśmy zaskarbili tam na górce trochę wdzięczności Bożej, bo mamy ten swój niewielki wkład w to, żeśmy ich odnaleźli.

Ks. Michał Bajcar z parafii rzymskokatolickiej w Gródku koło Lwowa, który również uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych w Dobrzeczkowie, dodał:



Wrócił w rodzinne strony

– Gdy pan konsul Marcin Zieniewicz zwrócił się do nas o zgodę na przechowanie doczesnych szczątków odnalezionych żołnierzy, oczywiście zgodziłem się, bo jest to wspólna sprawa nas wszystkich: Polaków, Ukraińców i ludzi w to zaangażowanych. Podziemia kościoła pozwalają na to. Od razu odprawiliśmy mszę św. w intencji tych polskich żołnierzy.

– Ja także wspólnie ze wszystkimi przeżywałem dzisiaj wzruszającą uroczystość pogrzebową – powiedział Lubomir Horbacz, prezes stowarzyszenia „Pamięć” we Lwowie. – Jest to nasza wspólna sprawa z Polakami – odnaleźć nieznane mogiły wojenne, aby ofiary doczekały się należnego im chrześcijańskiego pochówku.

– Przeżyliśmy to wszyscy wspólnie z rodziną – władze samorządowe i uczniowie szkół z naszego terenu – dodał starosta strzyżowski Robert Godek. – Na terenie naszego powiatu mamy szkołę im. Orłąt Lwowskich. Jesteśmy też pod wrażeniem, że nasze władze państwowe pamiętają o naszych rodakach i nawet po 76 latach wracamy pa-

mieniem do tych osób, które za wolną Polskę walczyły.

Kilka dni wcześniej, 4 listopada, w Mościskach odbył się uroczysty pogrzeb 111 żołnierzy Września 1939.

Piosenka dla żołnierza
Pamięci Józefa Gwoździańskiego

*To było dawno. Tam na wschodzie
Bitwa paliła ziemi ciało,
Żołnierze umierali młodzi,
A białe róże usychały.*

*O Panie, Boże Wszechmogący!
Tyś widział przecież, jak ginęli.
Słyszałeś jęki konających,
Cierpiełeś wtedy razem z nimi...*

Żołnierzu września, bohaterze!

*Pod Lwowem zgąsło Twoje serce.
Po polsku biło ufnie szczerze...
Ojczyźnie nie potrzeba więcej.*

*Słyszysz? jak dźwięczą skrzypiec
struny,
Te, co czekały twoich dłoni,
Gdyś ty wśród bitwy, ognia luny
Ojczyzny swojej poszedł bronić.*

*To nie jest czas na chwałę żywych,
To jest na Twoją chwałę czas!
Niech Bóg nasz dobry, sprawiedliwy
Na wieki da ci nieba blask.*

*To nie jest czas na lzy rozpaczy,
To jest zadumy wielki czas,
Dziś lzy wzruszenia płyną raczej,
Dziś Polskę widzi każdy z nas.*

*A żal, co tkwi gdzieś na dnie duszy,
Ziarenkiem smutku drażniąc oczy,
Niech w pamięć zmienia się
niezłomną,
Co trwa i żywych wciąż jednoczy.*

*I pamięć będzie też pomnikiem
Spiszowym darem od potomnych...
Ofiary życia dla Ojczyzny
Nikt na tej ziemi nie zapomni!*

Anna Oliwińska-Wacko

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamięć o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby

informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, pracznicy, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zacho-

wyły się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Inne źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiąca. Ocalmy pamięć o tych, których znaleźliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek

żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy prześlemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailową archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie:

- Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r.
- Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r.
- Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot;
e-mail:
zennawrot@gmail.com

Podróż do Czarnobyla (zakończenie)

Dla niektórych 10-kilometrowa Strefa Wykluczenia wokół Czarnobylskiej AES kojarzy się z czymś strasznym, czymś z nocnych koszmarów, a dla innych – z terenami opisywanymi przez braci Strugackich w „Pikniku na skraju drogi”, lub ujęciami z filmu Andrzeja Tarkowskiego „Stalker”. Jednak dla wszystkich jest to coś poruszającego, niepowtarzalnego – coś, co nie pozostawia przez moment być obojętnym.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Szczegółem, który od razu wpada w oko, są nadzwyczaj szerokie drogi. Szerokie i absolutnie puste. Nasz przewodnik jednak uprzedza: „Bądźcie uważni. Drogówka tu ma tylko jeden radiowóz, więc inspektorzy ganiają z wielką prędkością, zdarzają się nawet wypadki”. A więc, pustkowie jest tylko mitem. Większa szerokość dróg tłumaczy się tym, że podczas powszechnej likwidacji skutków awarii drogi rozbudowywano tak, aby mogły jeździć po nich specjalne pojazdy, wykorzystywane do zdejmowania skażonej powierzchni gruntu. Takie monstra zajmowały całą szerokość jezdni. Na ogół wtedy dosłownie „na miejscu” inżynierowie wymyślali nowe rodzaje robotów, które mogły by pracować w warunkach olbrzymiego napromieniowania. A poziom skażenia był tak wysoki, że

jest to przykrywką z czasów sowieckich – 8 km stąd, pośród głuchego lasu znajduje się niegdyś najbardziej strzeżony obiekt o nazwie „Duga-1”. Jest to kompleks gigantycznego radaru, wykorzystywanego do śledzenia rakiet balistycznych startujących z amerykańskiego kontynentu. W drodze do niego zatrzymujemy się – kierowca zobaczył w lesie łanię. Pokazuje nam. Zwierzę stoi spokojnie i patrzy na nas, nie ucieka nawet gdy ruszamy w dalszą drogę. Dojeżdżamy pod sowiecki kompleks wojskowy. Na bramie widoczne są jeszcze gwiazdy i napis: „Stój! Strzelamy!”. Przed awarią było tu całe miasteczko wojskowe o nazwie Czarnobyl-2, gdzie wojskowi mieszkali wraz z rodzinami. Były tu przedszkole i szkoła. Na zabudowaniach widoczne są resztki hasel propagandowych, nawołujących żołnierzy Armii Czerwonej do czujności.

Sam radar jest monstrualną konstrukcją o wysokości 150 m i długo-



Miasto Prypiat' i elektrownia atomowa, widok z dachu bloku

Do niedawna stale lazili tu przewodnicy z „dzikimi” turystami. Wyprowadzano ich na sam szczyt konstrukcji, skąd jest wspaniały widok na Prypeć i elektrownię. Dopóki istniało miasto, z górnych pięter jego zabudowań Duga-1 była wspaniale widoczna. Jednak mieszkańcy, a większość ich stanowili komsomolcy, woleli na ten temat nie rozmawiać. Wiedzieli, że nie ma tam żadnego „obozu pionierskiego”, ale „jeżeli partia zdecydowała – tak musi być!”. Oficjalnie radar został otwarty dla turystów w 2013 roku i wtedy pojawiła się tu ochrona z psami. Tym nie mniej, „stalkerzy” do dziś nadal lażą po konstrukcji. Tylko że robią to w bezksiężycowe noce lub przed świtem. Nasz przewodnik na swoim smartfonie pokazuje zdjęcia z najwyższego punktu sowieckiego monstrum.

Jeszcze kilka kilometrów w kierunku elektrowni i robimy przystanek przy pierwszym „gorącym punkcie”: to starta z powierzchni ziemi wioska Kopacze. Z wielkiej kiedyś osady pozostał jedynie całkowicie zarośnięty budynek przedszkola. Przy parkingu rośnie dąb, wokół którego w promieniu 1 metra przyrządy nie są w stanie nawet wymierzyć promieniowania. Pozostał chyba kawałek niezdezaktywowanej powierzchni. Wchodzimy do zabudowań. Jest tu przeraźliwie. Ma się wrażenie, że dzieci jeszcze wczoraj bawiły się tu i porozrzuciły zabawki, elementarze. Na piętowych łóżkach leżą materace, poduszki... przypomina to jakiś horror. Jest to chyba najbardziej emocjonujący element wycieczki.

Jedziemy dalej. Za zakrętem otwiera się widok na potężną konstrukcję – nowy sarkofag. Ma on hermetycznie zakryć szczątki 4 bloku energetycznego elektrowni w Czarnobylu pod koniec 2016 roku. Przetarg na jego konstrukcję wygrała francuska firma „Novarka”, ale na obiekcie pracują specjaliści z Ukrainy, Polski, Turcji i innych państw. Pracują dokładnie po godzinach. Nikt, oprócz ochrony, nie pozostaje na noc w 10-kilometrowej strefie. Przed budynkiem administracji zatrzymujemy się, aby nakarmić olbrzymie trzymetrowe sumy, pływające w dawnym

stawie urządzonym dla chłodzenia reaktorów. Pod mostkiem pływają tych sumów z dziesięć, a obok inna półmetrowa „drobnica”. Sumy jedzą tylko biały chleb i to bez chęci – są przekarmione. Ryby rosą i bywa, że dożywają lat 70. Naturalnie, nikt ich tu nie wylawia.

Objeżdżamy cztery bloki energetyczne z drugiej strony i zatrzymujemy się na specjalnym parkingu. Przed nami w odległości 700-800 m stary sarkofag 4 bloku. Budowany był w skrajnym pośpiechu, bo waż-



Gigantyczne sumy

ne było izolowanie promieniowania z wnętrza reaktora. Do dziś jest to konstrukcja niestabilna i istnieje zagrożenie wydobycia się promieniowania na zewnątrz, gdyby jakiś z jego elementów się zapadł. Dlatego tworzony jest nowy sarkofag. Jest tu najwyższy poziom skażenia, więc turyści nie zatrzymują się tu na dłużej niż 5 minut.

W odległości może kilometra stąd jest miejsce, gdzie stał tzw. „rudy las”. Te drzewa przyjęły na siebie drugie – zachodnie – skażenie. Praktycznie natychmiast sosny obumarły i stały się rude. Sowieccy żołnierze jeszcze w latach 80. ścinali te drzewa i zakopywali je na miejscu. Poziom skażenia do dziś jest tu bardzo wysoki.

Za mostem już mamy Prypiat'. Za szlabanem trudno zorientować się, że jedziemy niegdyś główną arterią miasta – prospektem Lenina. Po bokach drogi i na niej samej tak wielka ilość drzew, że za nimi prak-

tycznie nie widać wielopiętrowych bloków. Przyroda szybko pochłania Prypiat' (Prypeć). Na głównym placu zostawiamy autobus i dalej idziemy na piechotę. Idziemy do wycieczki miasta – diabelskiego młyna. Jest to część parku wypoczynku z licznymi karuzelami i innymi atrakcjami. Miał zostać uroczystie otwarty 1 maja 1986 roku. Nie zdążyli. Teraz ten skrawek odtwarzany jest w grach komputerowych, m.in. w „Call Of Duty”, a niektórzy Amerykanie przyjeżdżają tu specjalnie, aby zobaczyć to wszystko w realu. Gdy dochodzimy do stadionu, przewodnik opowiada, jak podczas EURO-2012 przyjechało tu kilka autobusów podchmielonych angielskich kibiców jedynie po to, aby sfotografować się na tle wpół zgniłych trybun. Celebryci też tu czasami przyjeżdżają. Byli tu m.in. prowadzący kultowe show „Top-Gear”. Jednak dla mnie to miejsce wcale nie kojarzy się z rozrywką. Chodzisz po tych zarośniętych ulicach, jak po cmentarzu. Ponieważ nasza grupa jest niewielka, wchodzimy (choć jest to zakazane) na dach jednego z 16-piętrowych bloków. Po drodze widzimy opuszczone mieszkania, rozgrabione jeszcze w latach 90. Czasami jeszcze gdzieś leżą części ubrań, zabawki, książki, meble – ułamki czyjegoś życia. Bardzo to wszystko smutne...

Na koniec odwiedzamy basen, szkołę i wracamy. Na posterunku „Lelów” wszyscy przechodzimy kontrolę radiacyjną na specjalnych ramach. Jeżeli odzież ma się skażoną – trzeba umyć się w specjalnym roztworze. To samo dotyczy naszego transportu. Na szczęście, wszyscy jesteśmy „czyści”.

W Czarnobylu zajeżdżamy do zbudowanego niedawno hotelu z kawiarnią. Są tu wszystkie udogodnienia, z Wi-Fi włącznie. Czasami turyści przyjeżdżają tu na dłużej, więc takie miejsce jest konieczne. Wszelkie zaopatrzenie, naturalnie, przywożone jest z daleka. O zdrowie można być spokojnym – o ile można być o nie spokojnym po wycieczce w Strefie Wykluczenia wokół Czarnobyla.



Obiekt Duga-1

urządzenia stale się psuły. Część z nich stoi na specjalnym placu obok jednostki straży pożarnej w Czarnobylu. Brały one bezpośredni udział w likwidacji i mimo upływu lat nadal się „świecą”. Podchodzenie do nich blisko jest zabronione.

Tymczasem oddalamy się kilka kilometrów od posterunku „Lelów” i skręcamy na wąską betonową drogę pośród lasu. Na jej początku – przystanek autobusowy z mozaiką w postaci olimpijskiego niedźwiadka z 1980 roku i zniszczonym napisem „Obóz pionierski”. Tak naprawdę,

ści 500 m. Tuż obok niego podobna, ale mniejsza konstrukcja. Wojskowi do ostatniego starali się uratować obiekt – kilkakrotnie rzetelnie go myli, czyścili, drapali. Na próżno – poziom skażenia nie pozwolił na dalsze jego wykorzystanie. Ciekawe, że to właśnie stąd o mały włos nie wybuchła III wojna światowa. Oficer na monitorze zauważył start z terenów USA jakiegoś obiektu, przypominającego rakietę. Oficer wahał się przez chwilę, ale jednak dojrzał, że są to jedynie zakłócenia, a był już gotów nacisnąć przycisk „Alarm”.

„Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej” po raz siódmy

W połowie listopada w Wilnie odbył się VII Międzynarodowy festiwal teatralny „Wileńskie Spotkania Sceny Polskiej”, którego organizatorem jest Polskie Studio Teatralne w Wilnie. Z inicjatywy Lili Kiejzik w 1994 roku do Wilna przyjechały polskie zespoły teatralne z Polski i zagranicy. Po dwóch edycjach nastąpiła kilkuletnia przerwa, a już od 2007 roku festiwal odbywa się regularnie.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

W ramach tegorocznego festiwalu odbyły się obchody 55-lecia działalności Polskiego Studia Teatralnego, założonego w listopadzie 1960 roku przez Janinę Strużanowską.

- Nazywam te lata „50 + 5”. Te pięć ostatnich lat to nowa działalność po pięćdziesiątce. Dużo zrobiliśmy, mamy czym się chwalić. Mamy wspaniałych i sympatycznych ludzi, odpowiedzialnych, pracowitych i wiemych przede wszystkim. Jest dużo również młodzieży – powiedziała Kurierowi Galicyjskiemu kierownik Studia Lilia Kiejzik.

W tym roku w Spotkaniach udział wzięły zawodowe i amatorskie zespoły teatralne z Litwy, Polski, Kanady i Austrii. Festiwal rozpoczął spektakl „Trucizna teatru” Rudolfa Sirery w re-



żyserii Anny Zagórskiej-Morawskiej, w którym zagraли znakomici polscy aktorzy – Cezary Morawski i Stanisław Górka. Teatr Nowy z Rzeszowa przedstawił spektakl „Melduję Tobie, Polsko. Rotmistrz Pilecki” w reżyserii Sławomira Gaudyna i Przemysława Tejkowskiego. Ukrainę reprezentowały Polski Teatr Ludowy ze Lwowa, który przywiózł sztukę S. Mrożka „Na pełnym morzu”. Polski Teatr w Żytomierzu zaprezentował sztukę Józefa Ignacego Kraszewskiego „Łatwiej popsuć niż naprawić”.

Za główną scenę festiwalu postużył dawny teatr na Pohulance. Wielu znanych aktorów grało na deskach tego teatru, wśród których była również słynna Hanka Ordonówna. Podczas festiwalu Maria Nowotarska i Agata Piliłowska z Teatru w Toronto wystąpiły w sztuce Kazimierza Brauna „Tajemnice Ordonki”.

Wileńska publiczność obejrzała także spektakl „W małym dworku”



Lilia Kiejzik

Stanisława Witkiewicza w wykonaniu aktorów Polskiego Studia Teatralnego AA Vademeum w Wiedniu. „Jest to pierwsza sztuka Witkacego, najbardziej przystępna. Bardzo nam zależało, żeby właśnie ten spektakl pokazać, który jest również przetłumaczony na język niemiecki. Wystawiliśmy „W małym dworku” w Wied-

niu z niemieckimi podpisami po to, żeby niemieckojęzycznej publiczności udostępnić polską kulturę, sztukę, a przede wszystkim Witkacego. Witkacy jest wspaniały, chaotyczny, zwirowany, wesół, śmieszny i trochę straszny. Wszystko, co może być wciągające dla widza w teatrze, jest właśnie w Witkacym” – powiedziała w rozmowie z KG reżyser Agnieszka Salamon.

Na zakończenie gospodarze festiwalu zaprezentowali spektakl „Pieszko” Sławomira Mrożka w reżyserii Cezarego Morawskiego.

- Ta inicjatywa jest niezwykła, ponieważ tu spotykają się ludzie teatru – i zawodowcy, i amatorzy. Jedni uczą się od drugich – i to jest fantastyczne. To nie jest tak, że patrzymy na amatorów jakby z góry. Raczej to jest wymieszanie, gdzie jedni drugich obserwują, uczą się nawzajem i coś biorą dla siebie – podkreślił reżyser.

„Bajeczny ogród” zakwitł na poddaszu

22 listopada w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) przy ul. Rylejewa 9 odbyła się niecodzienna wystawa twórczości dwóch lwowskich artystek pod wspólnym tytułem „Bajeczny ogród”. Jedną z nich, Halina Makowska, znana już we Lwowie artystka i florystka, miała już kilka wystaw swoich prac. Natomiast druga – Regina Peszek, zadebiutowała w świecie artystycznym. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że Reginka ma lat 10.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Obie artystki na poddaszu „Nasza Strzecha” potrafiły w środku pochmurnej, deszczowej jesieni stworzyć bajeczny ogród. Malowanymi kwiatami, ptakami i kompozycjami z suszonych kwiatów ekspozycję wypełniła Halina. A zwierzęta na rysunkach Reginy Peszek zasiedliły jednocześnie ten ogród. Ulubionymi zwierzątkami Reginki są koty. Rysuje je w różnych technikach podpatrując swego pupilka Mruczusia. Ale na jej rysunkach są też inne zwierzęta: żyrafa, która wjechała do ogrodu na rowerze; na gałązce przycupnęła papuga; do zwiedzających uśmiecha się koń. W ogrodzie pojawili się też ludzie – bardzo trafnie uchwycone portrety znanych Regince osób. Przyleciały też aniołki, wykonane przez obie artystki wspólnie. Twórczość artystyczna Reginki szła w parze z twórczością literacką. Początkowo pisała krótkie opowiadania o zachowaniu swego pupilka Mruczusia i dodatkowo ilustrowała je swymi rysunkami. Kilka takich pozycji ukazało się na łamach Małego Polaka, pisma dla dzieci wydawanego przez redakcję Kuriera Galicyjskiego.

Wystawę otworzyła Halina Makowska, która opowiedziała o swojej



Irena Strilciw i Reginka Peszek

tego, że na sali są jej rodzice i babcia.

Wieloletni opiekun grupy artystycznej „Wrzos” Irena Strilciw, charakteryzując twórczość Reginy Peszek, powiedziała: „Pan Bóg bardzo mnie kocha, dając mi takich uczniów. Mimo debiutu jest doświadczoną artystką. Widać, że ma swój styl, a prezentacja jej prac jest wydarzeniem na tym poddaszu. Jest to radość dla oczu i duszy. Proszę zwrócić uwagę na jej rysunki – tworzone są jedną linią, jest to rzadkość nawet wśród znanych artystów”.

Mieczysław Małowski, prezes LTMSPP, podkreślił wyjątkowość tej wystawy, bo autorami wystawionych prac jest najmłodsze pokolenie artystów lwowskich. „Życzymy młodej artystce, aby ta iskra Boża, która

ma wspaniałą przeszłość, ale musi mieć przyszłość. A swoją przyszłość ma w osobie tej młodej osobki” – podkreślił konsul Orlikowski i podniósł Reginkę Peszek do góry, co zebrali nagrodzili gromkimi brawami.

Śmiało można stwierdzić, ten „Bajeczny ogród” w wykonaniu Haliny Makowskiej i Reginy Peszek bardzo się zebranych podobał, bo po oficjalnym otwarciu wystawy zebrana publiczność jeszcze długo podziwiała kompozycje kwiatowe i omawiała przedstawione prace, ścisła i gratulowała młodej artystce talentu. Toczyły się rozmowy o sztuce, o artystkach, a także o swoich bolących tematach, wśród których jest niewątpliwie kwestia zwrotu wiernej kościoła Marii Magdaleny. Czas przeleciał szybko, a kwiaty i stworze-



znajomości z Reginką i ich wspólnych zainteresowaniach sztuką i przyrodą. Po zapoznaniu się z rysunkami młodej artystki, to ona wystąpiła z propozycją wspólnej wystawy. Mała artystka była bardzo przejęta swoją rolą i tym, że jej prace przyszło obejrzeć tak wiele osób. Dumna była z

grzeje jej serduszko, rozpalala się i przerosła w olbrzymie ognisko jej talentu” – zaznaczył Mieczysław Małowski. Obecny na otwarciu wystawy konsul RP Marian Orlikowski obdarował obie autorki kwiatami i stwierdził, że dzięki takim młodym jak Reginka, Lwów ma swoją przyszłość. „Lwów

nia bajecznego ogrodu przetrwają długo i będą podstawą do doskonalenia warsztatu dojrzałej artystki, pani Haliny Makowskiej i rozwoju talentu młodej Reginki.

Partnerem medialnym wystawy „Bajeczny ogród” był Kurier Galicyjski.

Wtedy i teraz – echa dawnych publikacji

Przeglądając prasę z okresu międzywojennego przekonujemy się, że wiele wiadomości znajduje swoje analogie w dniu dzisiejszym. A nawet te, ze „starej gazety”, czasami uzupełniają podawane przez nas obecnie.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Niedawno pisaliśmy o Łopatynie, miejscowości koło Lwowa i o grobie gen. Dwernickiego na miejscowym cmentarzu, a w 1935 roku Ilustrowany Kurier Codzienny donosił:

Pożegnanie gen. Dwernickiego z armją. Z Paryża donoszą: Nieznany dokument polski odkryty w Laon. Kustosz archiwów departamentu Aisne w Laon odnalazł w czasie porządkowania dokumentów bardzo ciekawe pismo generała Józefa Dwernickiego, które uważać można niejako za jego testament moralny. Dokument ten przekazano bezzwłocznie ambasadorowi R. Chłapowskiemu, dla restytuowania go w ręce polskie, jako pamiątkę narodową. Jest to list datowany z Żywca 24 maja 1831 roku, a skierowany do porucznika 8 pułku strzelców konnicy, Ignacego Kisielnickiego.

Jaką drogą papiery te dostały się do Francji – trudno sprawdzić. Znaleziono je w biurku pewnego emigranta polskiego, spełniającego w Laon funkcje tłumacza w ekspozyturze francuskiego ministerstwa rolnictwa dla rolników polskich w Laon. Tłomacz ten zmarł. Smutny ostatni rozkaz generała, żegnającego się z armją – wraca do Polski...



Grób gen. Dwernickiego w Łopatynie

nych dla oręża Polskiego bojach pod Stoczkiem, Nową Wsią, Puławami, Kurowem i Lubninem, zniosły Korpus Jenerala Geismara, gnały pierzchnięcego Kawera, i mężnie się opierał Jenerala Kreutz, do cofnięcia się na rzekę Wieprz pod Krasnymstawem zmusiły, a prócz oswojonego Województw Sandomirskiego i Lubelskiego do zaszczytnych wawrzynów współbraci, przeszło dwa tysiące jeńców i dziewiętnaście armat z całymi uprzęgami i amunicją na wspomnianych Jenerałach w przeciągu dni dwadzieścia zdobyte przyłączyły.

Zwodzącem dowódzce rosyjskiego z pod Zamościa ku Wiśle poruszeniem, stanął Korpus tak zręcznie ukrytym pochodem, iż szwadron Kozaków (jak wiadomo celujących ostrożnością) w tym punkcie na posterunku stojący, bez wystrzału prawie rozbiti i w niewolę zabranym został...

Następuje opis dalszych bitew, wycieńczających korpus, liczący wreszcie już tylko trzy tysiące do boju zdalnych. Nadeszła wreszcie tragiczna chwila:

...nieodebrawszy do ostatniego momentu żadnych posiłków, pomimo niedostatku wszelkiego rodzaju i spustoszenia iakie cholera w szeregach działała, z zupełnym postanowieniem przelania ostatniej kropli krwi byliśmy gotowi do przyjęcia bitwy: jeżeli już nie dla dokonania zamierzonego przez Korpus celu; to przynajmniej dla utrzymania sławy oręża Polskiego: uniknięcia sromoty dostania się w niewolę i oddania ostatniej usługi kraiovi, zadając cios okropny nieprzyjacielowi: którym niechybnie musiałby okupić zagładę...

Lecz tu nastąpił koniec... Odział wciśnięty został przez przeważające siły wroga na teren Austrii, na „ziemię Galicyjską”.

Lwów w II Rzeczypospolitej był prężnym ośrodkiem kształcenia polonistów. Obecnie też wiele imprez tego charakteru odbywa się we Lwowie.

IV zjazd polonistów we Lwowie. Ze Lwowa donoszą: W piątek, w drugim dniu IV ogólnopolskiego zjazdu kierowników ognisk polonistycznych oraz X-tej konferencji rejonowej lwowskiego ogniska metodycznego nauczania języka polskiego, zakończono obrady nad sprawą nauczania języka ojczystego w klasie III gimnazjum nowego typu.

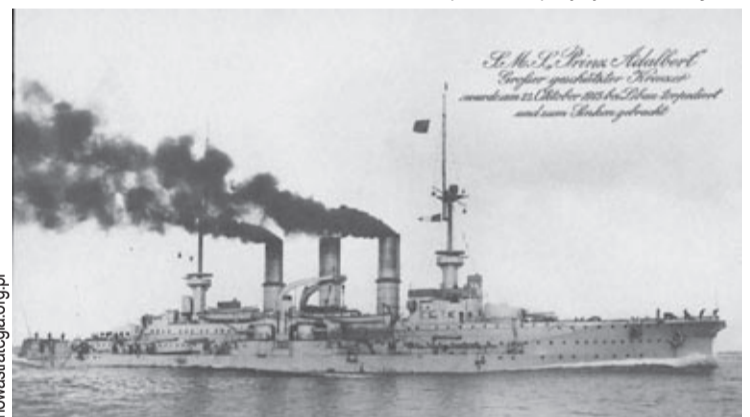
Referat na temat obowiązujących w tej klasie podręczników, w obecności autorów, wygłosił dyr. Przyboś. Dr Skólski omówił obszernie

lekturę „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza i „Zemsty” A. Fredry w dawnym gimnazjum i w szkołach nowego typu. Koroną obrad była dyskusja nad lekcjami pokazowymi, przeprowadzonymi przez kierownika ogniska lwowskiego dra Kijasa oraz prof. dr Stankiewiczównę. Obradom przewodniczył instruktor min. oświaty dr Szyszczowski, który, zamykając dyskusję, udzielił instrukcji w sprawie stosowania nowego programu nauczania.

Na zakończenie zjazdu zgłosił delegat ogniska warszawskiego red. „Polonisty” dr Saloni projekt utworzenia związku wszystkich polonistów Rzeczypospolitej.

Granica, ech, granica! Zawsze byłaś źródłem dochodu...

Afera przepustkowa komisarza straży granicznej. Z Kołomyi donosi: Przed trybunałem karnym w Kołomyi pod przew. s. s. o. Kurpiaka, toczyła się rozprawa karna przeciw komisarzowi straży granicznej Jerzemu Kaczanowskiemu (zamieszkałemu obecnie w Herbach Śląskich, pow. Lubliniec), oskarżonemu o zbrodnie nadużycia władzy urzędowej dla przysporzenia sobie korzyści majątkowej oraz sprzeniewierzenie.



Krażownik niemiecki „Prinz Adalbert”

Akt oskarżenia zarzuca kom. Kaczanowskiemu, że przepustki uprawniające do przekroczenia granicy rumuńskiej, a przeznaczone dla konfidentów straży granicznej, wydał dalszym oskarżonym, pobierając przy tym po 100 zł. od przepustki oraz pieniądze pobrane z urzędu powiatowego, a przeznaczone na walkę z kłusownictwem, sobie przywłaszczył.

Lwów ma grób Marii Konopnickiej, a w Suwałkach poetkę uczczono odsłonięciem tablicy...

Tam, gdzie urodziła się Marja Konopnicka. Z Białegostoku donosi: W Suwałkach odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Kościuszki 31, w którym urodziła się Marja Konopnicka. Aktu odsłonięcia tablicy dokonała dyrektorka miejscowego gimnazjum p. Rotelew-

ska, w obecności bardzo licznych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, wojskowych i społeczeństwa.

Przemówienie w imieniu Związku Pracy Obyw. Kobiet wygłosiła p. Zarębianka, w imieniu zaś miasta prezydent mgr Hołotka. Uroczystość zakończyła się odegraniem przez orkiestrę strażacką nieśmiertelnego utworu Konopnickiej „Roty”. Jak podaliśmy, tablicę pamiątkową ufundował Zw. Pracy Obyw. Kobiet.

Żle się działo w Stanisławowie... Ale to też nic nowego, szczególnie po ostatnich wydarzeniach w Paryżu.

Tajemniczy wybuch petardy w Stanisławowie. Ze Stanisławowa donosi: W sobotę późnym wieczorem rozległa się w śródmieściu Stanisławowa silna detonacja, którą słyhać było w dalekim promieniu.

Jak się okazało, w domu pod domem 15 przy ul. Gołuchowskiej zajmowanemu przez żydowską organizację skautową „Menorah” wybuchła petarda. Cały budynek stanął w płomieniach, a siła wybuchu spowodowała zawalenie się stropu i jednej z ubikacji, położonej na piętrze. Zaalarmowana natychmiast straż pożarna przybyła na miejsce



Sklep, prowadzony przez Żydów w Stanisławowie, zdemolowany wybuchem petardy

W pierwszych zdaniach swego pisma wódcz podkreśla męstwo podwładnego mu korpusu i pragnie spełnić swój obowiązek, „podając do wiadomości świata” szczegóły z działań wojska. Opis walk zapelnia więc strony następne (pisownia oryginalna – red.):

...Szczuple hufce naszego Korpusu z młodych i nowo formowanych wojowników złożone, w spiesznym pochodem na prawym i lewym brzegu Wisły, osłaniały Polską stolicę od posuwających się ku niej wprzemygających zawsze siły nieprzyjaciela. Po kruszących się już lodach trzy razy przebywając tę rzekę w świet-

Pod Zamościem dla niepodobnych do pokonania przeszkód iakie stan dróg w wiosennej porze przedstawiał w krótkiej w ważniejszych działaniach przerwie niepokojąc ciągle podjazdami dwudziestotysięczny Korpus pod osobistym dowództwem Jen. Szefa Sztabu Tolla z Armji Feldmarszałka Dybicza za nami wysłany celem zniszczenia nas, lub wpędzenia do fortecy oraz przecięcia nam związków z Warszawą i Wołyniem zdołaliśmy przez ten czas nie tylko zaopatrzyć tę Twierdzę w żywność, ale nadto ubytek przez zarazę cholery w iey załodze zrzadzony, zbraniami kantonistami zastąpić...

Narzekamy na nieuczciwych urzędników państwowych, na korpucję, na łapówki, a tym czasem...

Nieuczciwi naczelnicy gmin. Przed trybunałem sądu przysięgłych toczyła się rozprawa karna przeciw naczelnikowi gminy w Odajach, pow. Tłumacz Janowi Kozarowskiemu o nadużycie władzy urzędowej z chęci zysku. Kozarowski w czasie pełnienia funkcji naczelnika gminy przywłaszczył sobie kwotę 588 zł., wpłaconą przez mieszkańców na rozmaite podatki. Sąd skazał nieuczciwego naczelnika gminy na jeden rok bezwarunkowego więzienia.

Przed tym samym trybunałem rozpoczął się proces o nadużycie władzy urzędowej przeciw naczelnikowi gminy Dolina, pow. Tłumacz, Jackowi Stojalowskiemu i droźnikowi gminnemu Józefowi Tomkowowi.

Stojalowski dopuszczał się nadużyć w ten sposób, że w wykazie kar administracyjnych, przedłożonym starostwu, podawał, iż ukarani odbyli orzeczone kary, podczas gdy od skazanych przyjmował opłaty w rozmaitych kwotach, rzekomo jako grzywny, na które bezprawnie zamieniał im karę aresztu. Nietrzeba dodawać, że zainkrowane przy tej sposobności pieniądze Stojewski sobie przywłaszczał. Ponadto dopuścił się razem z droźnikiem Tomkowem kradzieży drzew owo-

cowych, rosnących wzdłuż drogi, a stanowiących własność wydziału powiatowego. Drzewa te obaj ścięli, a następnie sprzedawali wieśniakom.

Cała Polska (i nie tylko) emocjonuje się teraz „złotym pociągiem”, a w 1935 roku Łotwa miała swój „złoty krążownik”.

Próba wydobywania złota z zatopionego w Bałtyku krążownika. Z Rygi donosi: Prasa ryska donosi, że wkrótce zostaną wszczęte próby wydobywania złota, które zatoniło na krążowniku niemieckim „Prinz Adalbert”, który zatonił w pobliżu Libawy przed 20 laty, a mianowicie 23 października 1915 r. Angielska łódź podwodna „L9” w odległości kilku mil na południowy zachód od Libawy zatopiła wielki krążownik niemiecki „Prinz Adalbert”, którym dowództwo niemieckiej armii okupacyjnej postanowiło przesłać do Niemiec wielki ładunek złota i kosztowności zarekwirowanych w Kurlandji.

Krążownik zatonił na głębokości 35 metrów. Już niejednokrotnie podejmowano próby wydobywania krążownika, lub też wydostania z niego złota i kosztowności. Za każdym razem nie udawało się to. Obecnie na nowo podjęto próby wydobywania złota.

Oryginalna pisownia została zachowana.

List ze Stryja Odnaleziony po prawie 100 latach...

W Stryju na miejskim cmentarzu znajdują się groby polskich legionistów. Zachowało się takich 163 oraz kwatera główna, w której pochowanych jest 21 legionistów. Cmentarz ten pochodzi z okresu 1915-1923.



Alona Marszuk (od lewej), Elżbieta Motyl, Zofia Chorzępa, Danuta Skrobańska

Fundatorami nagrobków polskich legionistów w Stryju byli: Jan Mikołajczyk, Wawrzyniec Andrzejczak, N. Lakomy, Michał Rudkowski, Franciszek Łala.

Byłam przyjemnie zdziwiona, kiedy niedawno otrzymałam e-mail od rodziny jednego z pochowanych u nas legionistów, która chciałaby przyjechać i odwiedzić grób swego pradziadka. W sobotę 22 listopada 2015 roku odbyło się spotkanie z przedstawicielkami rodziny Alojzego Dobrzańskiego – Elżbietą Motyl i Zofią Chorzępą.

Alojzy Dobrzański, urodzony 17 czerwca 1893 lub 1894 roku w Nienadówce (gmina Sokółów MŁP, koło Rzeszowa), z zawodu młynarz, wstąpił do Legionów Polskich (4 pułk piechoty) i dłuższy czas rodzina nie знаła losów Alojzego. Wiedzieli, że zginął, ale nie wiedzieli gdzie i jak. I w tym roku Elżbieta Motyl przez internet znalazła miejsce pochówku legionisty. Odnalazła też nasze Towarzystwo i skontaktowała się ze mną. Dzięki temu, że żyjemy w XXI wieku, mamy możliwość szybkiego komunikowania się i zdobywania wszelkich informacji. Pani Elżbieta to bardzo energiczna osoba, która nie może usiedzieć na miejscu. Przez cały czas działa na rzecz społeczeństwa, chociaż i tak ma sporo do roboty w życiu codziennym. Krewną Alojzego Dobrzańskiego jest Zofia Chorzępa. Jest ona prawnuczką Jana Dobrzańskiego, którego bratem był Alojzy Dobrzański. Miejsce pochówku prawie po 100 la-

tach znalazła Elżbieta Motyl, która nie jest krewną rodziny, ale jest prawdziwą polską patriotką, która interesuje się losami zaginionych żołnierzy w czasie I i II wojny światowej.

Było mi bardzo miło, jak i Danucie Skrobańskiej, prezes TKPZL, oddział w Stryju, poznać Zofię Chorzępę i Elżbietę Motyl. Odwiedziliśmy wspólnie grób ich pradziadka na cmentarzu polskich Legionistów w Stryju oraz przyjemnie spędziliśmy czas na zwiedzaniu Stryja oraz omówieniu różnych tematów.

Od czasu założenia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) oddział w Stryju opiekuje się cmentarzem. W opiece nad cmentarzem pomaga dorosłym najmłodszym pokoleniu, które w przyszłości będzie kontynuowało dzieło swoich rodziców. Zrobiliśmy „inventaryzację” – spisaliśmy dane z tablic, z tych które pozostały (nazwisko, imię, wojskowy stopień, datę urodzenia oraz śmierci). Narysowaliśmy też mapę. Posiadamy niewiele informacji o tym cmentarzu. Gdyby nie opieka naszych członków pod kierownictwem Andrzeja Marszuka, Witalia Chilka, a także członków Klubu Studenta przy TKPZL oddział w Stryju, to nie pozostało by i śladu po tym cmentarzu. Zwracam się też z uprzejmą prośbą: jeżeli ktoś posiada jakąś informację na temat cmentarza lub legionisty, to proszę o przekazanie jej na e-mail: tkpzlstryj@onet.pl

Alona Marszuk

Humor żydowski

Szymon Klar był w moim rodzinnym mieście właścicielem restauracji i niedużego hoteliku. Jako Żyd pobożny i szanowany miał liczną klientelę, a oprócz tego sporo gotówki i syna jedynaka Gerszona.

Jednakże Gerszon nie poszedł w ślady ojca. Co gorsza, zakochał się w katoliczce i chcąc się z nią ożenić, przyjął chrzest. Zrozpaczony ojciec rozdarł na sobie chałat, zdjął obuwie i wraz z żoną Leą siadł na pokucie, jak to się czyni po zmarłych Żydach.

Ale po pewnym czasie odezwał się do Lei w te słowa:

- Jesteśmy oboje starzy. Komuż po śmierci przekażemy nasz majątek?

Posłuchawszy głosu rozsądku postanowili przyjąć z powrotem pod swój dach wychrzczony syna i synową katoliczkę.

W niedzielę z rana matka pochodzi do małżeńskiego łóża i budzi śpiącego syna. Ten zrywa się z posłania:

- Co się stało?

- Co się miało stać? – uspokaja go pani Klarowa. – Dzwonią w kościele.

- Więc po co mnie budzisz?!

- Słuchaj, Gerszon... Oj, co ja mówię!... Słuchaj, Grzegorz, nie byłes pobożnym Żydem, bądź przynajmniej obowiązkowym gojem!

Okręt tonie. Znany niedowiarek, Izidor Goldwasser, zaczyna głośno odmawiać modlitwę. Współpasażer zatyka mu usta:

- Natychmiast zamilcz! Jak Pan Bóg się dowie, że jesteś na pokładzie, to wszyscy jesteście zgubieni!

Rozmowa dwóch Żydów:

- Wiesz, Berel, od kiedy nastal kryzys, przestało mi się tu podobać. Chcę jechać do Ameryki.

- A znasz język angielski?

- Oui.

- Przecież to po francusku!

- Co ty mówisz? Ja znam także język francuski? Wcale o tym nie wiedziałem.

Pewien lekarz postanowił przejść na katolicyzm. Ponieważ zbliża się owa uroczysta chwila, doktor zasięga rady współpracującego z nim w szpitalu kolegi-chrześcijanina:

- Słuchaj, jutro odbędzie się mój chrzest. Jaki mam włożyć garnitur?

- Nie wiem – odpowiada z uśmiechem kolega. – My do chrztu wkładamy zazwyczaj pieluszki...

Mecenas pyta mecenasa Żyda:

- Czemu to pan kolega przyznaje się w dokumentach do narodowości żydowskiej?

- Jak by tu panu koledze powiedzieć? Jeden z moich braci mieszka w Kijowie i podaje się tam za Rosjanina, drugi mieszka w Jassach i jest Rumunem, siostra przebywa w Budapeszcie jako Węgierka, ojciec w Wiedniu jest znowu Niemcem, a matka w Warszawie powiada od jakiegoś czasu, że jest Polką. Więc pomyślałem sobie, że w takiej kosmopolitycznej rodzinie powinien być również i Żyd.

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Firma budowlana zatrudni pracowników

Polska firma budowlana zatrudniająca ponad 800 pracowników, przyjmie do pracy w zakładzie prefabrykacji pracowników w zawodach: betoniarz, zbrojarz, stolarz, cieśla.

Miejsce pracy: Bielsko-Biała/Poznań/Gdańsk.

Wynagrodzenie netto min. 10 PLN/godz. oraz pełne ubezpieczenie społeczne i zdrowotne, zgodnie z polskim ustawodawstwem. Istnieje możliwość wyjazdu do pracy w Niemczech w oddziale firmy. Zapewniamy zakwaterowanie.

Prosimy o przesłanie CV na adres:

rekrutacja@pekabex.pl bądź kontaktować się telefonicznie: 0048 609 680 548.

Firma z Polski zatrudni dwóch mężczyzn

Firma z Polski, okolice Kalisza, zatrudni dwóch mężczyzn w wieku 20-25 lat. Praca przy cięciu płyt meblowych i montażu podzespołów do mebli tapicerowanych (praca na stolarni).

Zapewniamy zakwaterowanie na miejscu.

Wynagrodzenie: 8 złotych/godz.

tel.: +48 502 675 903

Фірма з Польщі, поблизу Каліша, прийме на роботу двох чоловіків віком 20-25 років. Робота пов'язана з різанням дерев'яних панелей і складанням компонентів до м'яких меблів (столярні роботи).

Надаємо житло. Заробітна плата: 8 золотих / година.

тел.: +48 502 675 903

Na żadnej imprezie nie ma takiej magii...

Galicyjska Jesień Literacka (c.d. z poprzedniego numeru)

Dwa tygodnie trwała 25 jubileuszowa Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka. W tym roku miała tytuł „Polska – Ukraina – jednym głosem”. Festiwal ten już od lat jest wydarzeniem w życiu literackim Polski, a od trzech lat również Ukrainy. Z KRYSZYNA KONECKĄ, STEFANEM JURKOWSKIM, CSÉBIEM GÉZĄ, VLADIMIREM STOCKMANEM rozmawiał WOŁODYMYR HARMATIUK.

KRYSZYNA KONECKA, poetka, jedna z niewielu poetów polskich uprawiająca formę sonetu. Rozmawiamy w drodze do Olesna 6 października 2015 roku.

Na spotkaniach Pani mówiła, że w Polsce nie zapomina się o poezji rymowanej. Oczywiście, nie tylko w Polsce.

Forma wiersza białego, mowy niewiązanej już bardzo dawno osadziła się w literaturze polskiej i światowej, chociaż im bardziej na wschód, tym bardziej tradycja rymowanej poezji pozostaje. Również w Polsce, od Norwida począwszy, a może i wcześniej, bo już u Kochanowskiego miało to miejsce, pojawiła się forma, o której teraz mówi się wiersz biały, prawda? Wielu poetom właśnie taka formuła odpowiada. Obecnie forma, którą ja uprawiam, nie mówiąc już o samej specyfice sonetu, ale w ogóle o wierszu rymowanym, uchodzi za anachronizm. Dla wielu twórców i odbiorców poezji jest to warte tylko pogardy. Oczywiście, każdy ma prawo do swoich interpretacji, ale są w środowiskach twórczych autorytety, które twierdzą, że liberalizm w poezji, nawet wręcz libertynizm spowodował, że zatracono to, co było charakterystyczne dla poezji, odróżniające ją od mowy potocznej. Czyli rym, jej muzyczność, które są ogromnymi wartościami niezależnie od tego, co jest tematyką poezji.

Czy interesują się teraz młodzi poezją i od czego to zainteresowanie zależy?

Z mojego punktu widzenia, jest to kwestia konkretnego środowiska. Są szkoły, miejscowości, gdzie przychodzi na spotkania młodzież – dzieciarnia przygotowana, zainteresowana. Uczniowie prowadzeni przez naprawdę znakomitych polonistów, którzy są sami zainteresowani przyciąganiem młodej generacji do języka, do kultury, do literatury. Ale bywają też zupełnie obojętni, którzy muszą „odfajkować” w dzienniku w programie lekcyjnym, że było spotkanie z poetą. To się wyczuwa. Bo zdarzają się słuchacze, którzy patrzą na zegarki, albo gadać zaczynają. Ale trafia się też – jak w tym roku – na znakomitych odbiorców. Tak było, na przykład, we Frysztaku, gdzie uczniowie, od klasy 4 począwszy do klas gimnazjalnych, przygotowali na spotkanie kilkadziesiąt pytań, których nie powstydziliby się dziennikarze profesjonaliści. Stoi za tym wspaniała kadra pedagogiczna, ale również biblioteczna: panie, które po prostu mówiły bez infantylizmu, ale z entuzjazmem o literaturze, wykazały się

wiedzą, poczuciem potrzeby znajomości aktualności literackich. To było dla mnie takie fantastyczne, i ta młodzież, która przyszła z nauczycielami – wszyscy byli przygotowani. Ale bywają sytuacje, że wychodzi się ze spotkania z poczuciem ulgi, że dobrze, iż się skończyło, bo nie było adresata.

A kiedyś było inaczej?

W naszych czasach, kiedy myśm byli uczniami, kiedy do liceum przychodził poeta, to było wielkie święto spotkania z autorem książki. I świętowało się razem z nim – ja mówię o sobie – wieczorem siadał człowiek w kątku z książką i kontynuował znajomość z autorem, potem poznawał innych. Obecnie, w dobie kultury obrazkowej, kiedy książka drukowana została w jakiś sposób zdegradowana do kategorii towaru drugiego gatunku – bo możemy korzystać z mediów elektronicznych – w dalszym ciągu kontakt z autentycznym, żywym pisarzem czy poetą, który wydaje książki drukowane, jest nadal bardzo istotny. Widać, że ma to duże znaczenie dla młodzieży i również dla dorosłego odbiorcy. Jeżeli my na koncertach wieczornych Ga-



Stefan Jurkowski

licyjskiej Jesieni mamy publiczność dorosłą i sale są pełne – a przecież tych ludzi nikt pod karabinem nie zagania na imprezy literackie w takich miejscowościach, gdzie czasem trudno dojeżdżać wieczorem – to znaczy, że w dalszym ciągu istnieje ogromna potrzeba uświęcenia słowa POEZJA poprzez takie spotkania. Ludzie to przeżywają autentycznie, emocjonalnie. Ta generacja starsza, wychowana tradycyjnie, pozostanie wierna na pewno, i zostaje nadzieja, że młodzież, chowana w zupełnie innych warunkach odbiorczych, też pozostanie w jakiś sposób wierna starej tradycji.

Ta „stara” generacja może przekazać tradycję młodszej w domu, a nawet wziąć za rękę i przywieść na kolejne spotkanie. Taki moment kształtowania gustu swoim



Andrzej Grabowski i Krystyna Konecka. Koncert w bibliotece publicznej w Oleśnie

autorytetem i własnym przykładem...

Tak, właśnie, dokładnie! Zawsze ważny jest taki przekaz w rodzinie – czy młody człowiek przychodzi do domu, opowiada rodzicom, czy dziadkowie dzielą się swoimi wrażeniami po spotkaniu. Bo nie jest tak, że zamykamy drzwi po imprezie i wracamy do kolacji czy swoich zajęć. Ludzie się tym dzielą, przeżywają, poszukują, czasem sięgają po te książki. Ja wierzę, jestem optymistyczna w tym, że mimo epoki kultury obrazkowej, literatura i spotkania z literatami – nie tylko z poetami, ale i z prozaikami – to pozostanie w dalszym ciągu, bo bez tego człowiek nie może żyć, bez kontaktu z żywą kulturą, żywym słowem, żywym językiem.

Czym dla Pani są te spotkania? Co otrzymuje Pani od nich, jako człowiek, jako poeta?

Przede wszystkim zawsze, od lat, budzą moje emocje. Nigdy nie traktuję spotkań jak coś rutynowego, nakazanego: że skoro jestem na imprezie, to muszę być, bo muszę. Nie. Zawsze podchodzę do tego emocjonalnie, bo z każdym razem spotykam się z jakąś nową grupą, bo może uda się mi coś tej grupie nowego przekazać. Ale bez tej presji, że ja jestem tutaj wysłanniczką „z kagankiem oświaty”, jak to w pozytywizmie było, że przyjechałam tutaj poszerzać świadomość, wiedzę pogłębiać – broń Boże! Zawsze mnie jakaś dziwna radość ogarnia, kiedy jest zainteresowanie, ktoś się włącza, pyta. To znaczy, że warto, bo jest ten adresat, który chce coś usłyszeć, chce dowiedzieć się czegoś o mojej twórczości. Zdarza się, że podchodzą uczniowie z zeszytami, żeby im złożyć autograf, i wielu z nich ma wklejone nasze

wiersze – autorów, którzy byli obecni na spotkaniu. Pod wierszami są ich omówienia, już gotowe, zapisane, a nawet ilustracje. To jest coś wspaniałego. To są owoce, radość, świadomość, że nie robi się tego po nic.

STEFAN JURKOWSKI, poeta, publicysta, krytyk literacki, przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej Zarządu Głównego ZLP. Rozmawiamy w drodze do Brzeska 7 października.

Czym dla Pana jest Jesień?

Jako pora roku czy jako festiwal? Jako festiwal jest dużym wydarzeniem: spotykamy się z kolegami, których nie widzimy nieraz przez cały rok, bo jesteśmy rozproszeni. Jest to okazja do rozmawiania, do integracji, do przypomnienia tych czasów, kiedy środowisko było mniej podzielone i można było częściej się widywać. Tu do Galicji przyjeżdżam już chyba od 2005 roku, czyli od 10 lat.

Czy zmieniły się przez te 10 lat poezja i jej odbiór?

Odbiór poezji się zmienił. Zauważyłem na spotkaniach, że młodzież jest bardziej obojętna (choć nie można generalizować). Poezja się też zmieniła, ponieważ zmieniają się czasy. Jest to związane także z osobowością człowieka, twórcy, który dojrzeje, ma nowe, zupełnie inne doświadczenia. Poezja zmienia się również dlatego, że poszukuje nowych środków wyrazu, nowego języka, włączając się w nią nowe kręgi tematyczne: piszemy o tym, o czym kiedyś nie pisaliśmy, i nie piszemy o tym, co już się w nas wyczerpało. To stale nowe źródła.

A czy są tematy, których Pan w ogóle nie dotyka?

Nie unikam tematów, ponieważ ich sobie nie wybieram. Piszę o tym, o czym chcę, natomiast nie potrafię nigdy pisać wierszy tak zwanych „patriotycznych”: o Ojczyźnie, matce, o rodzinie i tak dalej... Różni poeci o tym piszą, ale temat wydaje mi się szalenie trudny, a może po prostu go nie czuję.

Kojarzy się to z grafomanią?

Tak, kojarzy się mi to z grafomanią, ponieważ bardzo często ci, którzy chcą poruszać tego rodzaju tematy, sięgają do rekwizytorni już ogrananej. Wiersze stają się banalne, no bo „cóż można więcej?”. Mówiąc, że nie piszę takich wierszy, mam na myśli bezpośredni opis. „Litwo, Ojczyzno moja...” – nie! To już kiedyś było! Jeżeli ta miłość do Ojczyzny się w jakiś sposób przejawia, to w pejzażu, w opisie, ale nie wprost, nie inwokacyjnie.

Powiedział Pan, że młodzież jest obojętna. Dlaczego?

Może winna jest szkoła, która nie uczy poezji. Istnieje pewna podstawa programowa i tak poezja jest traktowana, utrzymuje się konwencjonalne podejście. Obowiązują pewne interpretacje i uczniowie muszą się nauczyć, co poeta chciał powiedzieć. Nie ma przeżywania poezji, tylko katowanie poezją. Uczeń nie może powiedzieć czegoś na swój sposób, przyznać, że mu się tekst nie podoba, ponieważ w programie jest „zapisane”, że powinno się podobać. „Pan Tadeusz” jest genialny, a teraz niech ktoś spróbuje powiedzieć, że tak nie jest! Tymczasem poezja się na różne sposoby da interpretować. W tym procesie włącza się i wyobraźnia, i te uczucia, które wiersz poruszają.

Co Pan otrzymuje od spotkań, czy ważne są takie festiwale?

Z dwóch powodów co najmniej festiwale są ważne. Pierwszy powód to ten, że integrują środowisko: spotykamy się, wymieniamy doświadczenia, czytamy sobie wiersze i orientujemy się, jak piszemy, co kto pisze. A drugie bardzo pozytywne i konieczne znaczenie tych festiwali jest właśnie edukacyjne, ale nie w sensie nauczania, oświaty, tylko rozmowy autora (poety) piszącego wiersze z młodzieżą. On pokazuje swój warsztat, mówi o poezji w sposób niekiedy

uważać na to, żeby oddać wszystko, co polski poeta napisał. Ale po węgiersku jest najważniejsze, według mnie jako tłumacza, żeby Węgier, kiedy przeczyta wiersz, to samo czuł, to samo przeżywał, co ten Polak, który w ojczystym polskim języku czyta.

Czym dla Pana jest poezja?

Poezja jest częścią mojego życia, poezja pomaga żyć, przeżyć różne historie, które ukażą się w

być i pedagogiem, i psychologiem.

Tak jest. Ja wykladałem w szkołach literaturę. I były takie lekcje w czerwcu, pod koniec maja. Widziałem, że oni raczej patrzą na ulicę, gdzie było słońce za oknem, to mówiłem im, że teraz kończymy, chociaż jeszcze mamy godzinę, ale spotykamy się za tydzień i wtedy będziemy iść dalej. One bardzo cieszyły się i za tydzień wszystko fajnie było. Tak że czasem trzeba robić cezurę taką.

Czym dla Pana jest Jesień Galicyjska?

Spotkanie z kolegami, których znam lub których jeszcze nie znam, zawsze daje jakiś plus do dalszych prac. I bardzo ważne, że spotykamy się z ludźmi, z młodzieżą, która naprawdę interesuje się piękną literaturą. To naprawdę ciekawe i interesujące, bo człowiek nie tylko poznaje ludzi, ale i cały kraj. I ważna sprawa jeszcze – naprawdę poezja, literatura jest ponad granicami.

Ale spotykać się można i na innych festiwalach...

Każdy festiwal ma coś innego w sobie. Ja byłem na Jesieni Warszawskiej, przez parę lat jeździłem do Wrocławia, i na ogół wszystkie są międzynarodowe, ale to, co robi Andrzej Grabowski – to troszkę więcej, bo on sięga poza granice Polski. Nie tylko, że zaprasza innych, lecz sama Jesień Galicyjska wyjeżdża – i to jest istotnie ważne.

25 lat – to jest kawał naszego życia w Jesieni Galicyjskiej. Zawsze, jeśli zaczyna coś takiego, to na pierwszy raz człowiek jeszcze nie wie, czy pójdzie dalej, ale jeżeli uda się ta pierwsza impreza, wtedy już wszyscy czekają na drugą. I czy będzie lepsza, czy będzie gorsza, to zależy od tego, kto przyjeżdża. Na ogół zawsze lepsi przychodzą, albo zostają ci lepsi. Bo jeśli to skostnieje wszystko – umiera. Jeżeli wysokość tej literatury jest taka, że nie dosięga do normalności, to nie jest dobra literatura. Chociaż według mnie, jak nie jest dobra, to już nie może się nazywać literaturą. Otóż, jeśli tak się stanie, to wszystko usiadzie. Nie będzie mieć przyszłości. Dlatego zawsze trzeba dążyć do tego, żeby przyjeżdżali dobrzy poeci, pisarze, dziennikarze. Myślę, że jeżeli Międzynarodowa Jesień Galicyjska 25 lat wytrzymała i dalej trzyma poziom, to znaczy, że dobrych ludzi zapraszają, i ci ludzie podtrzymują tę Jesień i zainteresowanie nią.

VLADIMIR STOCKMAN.

Rosyjski bard, polski poeta, od 24 lat mieszka w Krakowie.

Jesteś Rosjaninem, a mieszkasz w Polsce, piszesz polskie wiersze, tłumaczysz na polski rosyjskie teksty. Jak to się stało?

Dawno temu z teatrem Zwierciadło z Kiowa pojechaliśmy z występami gościnnymi do Krakowa do Piwnicy pod Baranami i zostaliśmy prawie całą trupą. I już od 24 lat mieszkam i pracuję w Krakowie. Tutaj się ożeniłem, urodziła się nam córka. Pracuję, tłumaczę, piszę wiersze, uprawiam koncerty piosenki bardowskiej.

Andrzej Grabowski mówi, że te imprezy zbliżają ludzi. Ty, jako autor, odczuwasz to zbliżenie?

Andrzej stara się ogarnąć coraz nowe miejsca, żeby większa ilość zainteresowanych mogła to zobaczyć. Zmienia się zestaw ludzi, zmieniają się miejscowości. Bywa tak, że w tych samych miejscach znów spotykamy się i przyjemne jest to, że pamiętają.

Ten festiwal bardzo mi przypadł do duszy. Byłem na różnych festiwalach, mogę porównywać. I wszystkie wyglądają przeważnie tak samo. Grupa poetów zbiera się i czytają dla siebie wiersze. Są wyjazdy, ale jeden-dwa po tych głównych czytaniach w wąskim gronie. Tak masowego ogarniania nie ma. Jesień w tym sensie jest zupełnie inna. Ogarnia bardzo wielką satysfakcją, kiedy widzisz oczy tych dzieciaków, które mało mają możliwości widzieć i słyszeć żywą poezję. Przyjeżdża poeta, czyta wiersze, zaczyna mówić o rzeczach, o których oni w ogóle nigdy się nie zastanawiali. I ja odczuwam tę energię, która idzie w przeciwnym kierunku – nie ode mnie do nich, a od nich do mnie. To jest jedno. A drugie

wchodzić w takie związki formalne, bo uważam, że prawdziwy poeta nie potrzebuje jakichś tam organizacji w tym sensie.

A kim jesteś bardziej – poetą czy bardem?

Mam swoją teorię na ten temat. Poetów można dzielić na trzy grupy. Poetów śpiewających, poetów, którzy śpiewać nie potrafią i poetów, którzy potrafią śpiewać, ale tego nie robią, żeby ich bardami nie okrzyknięto. To właśnie przez to przez całe życie cierpiał Wysocki – tak chciało się mu, by go uznano za poetę.

Ludzie, od których zależy możliwość istnienia tego festiwalu, czy są zainteresowani w tym?

Ten proces jest strasznie skomplikowany. Ja podziwiam Andrzeja, bo festiwal się skończy, a on po miesiącu, może mniej, odpoczynku zacznie pracę nad kolejną edycją. My nie widzimy tego. My przyjeżdżamy, występujemy, ludzie przychodzą na spotkania, a on, żeby to działało i było udane, musi dokonać wielu



Cséby Géza

zartobliwy, stara się, żeby uczniowie go zrozumieli, i próbuje pokazać, że poezja nie jest oderwana od życia – wręcz przeciwnie: jest integralnie z życiem związana. Taki festiwal wprowadza młodych ludzi w klimaty poetyckie. Przychodzi młodzież albo my idziemy do szkół, mówimy bardzo szeroko o tym, czym jest poezja, czym jest język, jakie jest tworzywo poezji. Młodzież jest bardzo chłonna, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, jak tu na Pogórzu. Tego nie ma nawet pod Warszawą. Młodzież słucha nas i coś w niej pozostaje. Jak mówiłem na takim spotkaniu: „cieszę się, że do was przyjechałem – może choć jedna osoba z was przypomni sobie kiedyś, przy jakiejś okazji, że był taki autor, czytał takie wiersze, i może wtedy w jakiś sposób wam to w życiu pomoże”. Dzielimy się swoimi refleksjami, mówimy o doświadczeniach egzystencjalnych – być może, dzięki temu młodzi ludzie sięgną po poezję, niekoniecznie autora, który był u nich w szkole, ale po wiersze w ogóle. Może to, co mówimy, otworzy pewne perspektywy – oczywiście, nie od razu (przebieg po spotkaniu słuchacze nie wyjdą „przemienieni”), ale kiedyś to „ziarno”, które się rzuca, może zaowocować, wykiełkować i temu konkretnemu człowiekowi przynieść jakąś korzyść.

CSÉBY GÉZA (Węgry).

Tłumacz, pisarz, poeta, historyk literatury: „To co robi Andrzej Grabowski – to troszkę więcej, bo on sięga poza granice Polski.” Rozmawiamy w drodze do Łopusznej.

Jak dawno Pan tłumaczy na język węgierski poetów polskich? Z powodu osobliwości języków chyba trudno przekazać czytelnikowi to, co napisał autor polski, przecież są to zupełnie inna mentalność, grupa językowa..

Skomplikowane, chociaż chwala Bogu, więcej niż 200 autorów polskich przetłumaczyłem na język węgierski, w pierwszym rzędzie poetów 20 i 21 wieku. Całkiem inny jest skład języka węgierskiego, niż języka polskiego, tak że bardzo trzeba

moim życiu. Bardzo dużo pomaga w tym, że człowiek czasem o wiele ładniej widzi wszystko to, co naokoło jest, no i naturalnie jeżeli napisze wiersz, według mnie, udany, to człowiek ma taką satysfakcję, że coś zrobił na tym świecie. Może, nawet dobrego.

Jak odbiera poezję polski i węgierski słuchacz, czy może Pan wnioskować ze spotkań?

No może w Polsce troszkę lepiej odbierają, na Węgrzech bardzo mało czyta się wierszy. Bardzo mało czytają, chociaż, jeżeli mam spotkania, czasem przychodzi bardzo dużo ludzi, czasem tylko 15 osób. Ale zależy, gdzie to jest, czy autora znają czy nie znają. Bo jeżeli kogoś nie znają, to nie bardzo przychodzą na spotkania, koncerty czy promocje. Bywają spotkania, na których naprawdę zabrakło krzeselka. A było i 12 osób. Ale też fajnie było, bo kiedy 12 osób podejmuje się tego, że przyjdzie i nie zostaje w domu, nie patrzy w telewizor, nie pije piwo, tylko przyjdzie do domu kultury czy biblioteki, żeby posłuchać kogoś, czy coś napisał, bo to jest podarunek dla nich – to jest ważna sprawa, bo przyszli ci, którzy chcieli, a nie ci, których przyjść zmusili. Tak było zawsze. Na przykład, przychodzi klasa i widać, że dzieci się nudzą, nie interesuje to ich, wtedy zawsze się skracam i próbuję inaczej podchodzić do tematu. Nie powinno być tak, że to co ja powiem, słuchaczy zainteresuje czy nie. Trzeba patrzeć na słuchaczy, na ich oczy, na wzrok, wówczas ten, który opowiada coś, będzie widział, interesuje to ich albo nie. Ale to też sztuka jest, według mnie. Oczywiście, poeta nie jest pajacem i nie będzie pokazywał bzdury, by zainteresować publiczność. Ale ja na przykład, jeżeli widzę, że już nie bardzo uważają na to, co mówię, wkładam coś, jakąś historjkę, która może być ciekawa, i wtedy oni obudzą się, i znów jakoś ładnie tak przejdę na ten temat.

Czyli poeta, który spotyka się z publicznością młodzieżową, z uczniami, jak to często bywa na spotkaniach Jesieni Galicyjskiej, musi



Vladimir Stockman, na koncercie w Dębicy, 5. 10.2015

– Andrzej wymyślił genialną rzecz. Że ludzie jadą w małych grupach, i jak ty jedziesz przez dwie-trzy godziny z człowiekiem, to ty z nim rozmawiasz. Ja, na przykład, nie mogę w ciągu roku ze wszystkimi jakiś kontakt podtrzymywać, pogadać, poplotkować o jakichś tam sprawach literackich, ja nie wiem, jak to na twórczość potem wpływa, ale na pewno wpływa. Człowiek, który tworzy, czasami jest osamotniony, nie ma swojej grupy referencyjnej na co dzień. I z ludźmi, którzy się interesują tym samym co on, może spotkać się na takich festiwalach. Albo będąc członkiem organizacji pisarskiej, ale to jest zupełnie inny talerz zupy, i ja raczej nie chciałbym i staram się nie

spotkać, telefonów, on ciągle tym żyje. Przez cały rok on to trzyma, doprowadza to do stanu gotowości, do stanu doskonałości, by przez te dwa tygodnie wszyscy mieli satysfakcję. Oprócz tego, on ma wiele spotkań własnych autorskich, pisze wiersze, pisze prozę. On jest bardzo pracowitym człowiekiem. Bardzo mocno wspiera go w tym rodzina. Syn Artur, żona Grażynka. Kiedy my jesteśmy w trasie, ona ciągle załatwia różne rzeczy, telefonuje, trzyma kontakt z ludźmi, od których zależy istnienie tej imprezy. I to jest bardzo ważna rzecz. Bo nie robią tego za pieniądze, a tylko od serca.

(dokończenie w następnym nr)

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.



Ze smutkiem zawiadamiamy, że 30 października br. zmarła nagle w wieku 89 lat
nasza wieloletnia uczestniczka wycieczek na Kresy,
urodzona w Świętym Józefie koło Stanisławowa

śp. Alfreda Kwiatkowska

rodzinie, przyjaciółom i znajomym
składamy wyrazy współczucia

Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Oddział Wojewódzki
w Opolu



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Alfredy Kwiatkowskiej

naszej przyjaciółki i wierniej czytelniczki
osoby, która wprowadziła nas
w świat dawnego Pokucia
Cześć Jej Pamięci!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



„Nie ma już Ciebie wśród nas,
jednak w sercach naszych pozostaniesz na zawsze”

W dniu 30 listopada 2015 roku po długiej i ciężkiej chorobie w wieku
78 lat zmarł
nasz ukochany Ojciec i Brat

**ŚP.
Ryszard Szczerba**

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku
Córki, siostra i rodzina

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwatery w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylokowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2015

3 grudnia, czwartek, **opera „AIDA”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00
 4 grudnia, piątek, **opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck**, początek o godz. 18:00
 6 grudnia, niedziela, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski**, początek o godz. 12:00
opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00
 10 grudnia, czwartek, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss**, początek o godz. 18:00
 11 grudnia, piątek, **program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”,** początek o godz. 18:00
 12 grudnia, sobota, **opera „BAL MASKOWY”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00
 13 grudnia, niedziela, **program koncertowy pamięci metropolity Andrzeja Szeptyckiego „Wołam Cię”,** początek o godz. 13:00
opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus, początek o godz. 18:00
 17 grudnia, czwartek, **opera „TRUBADUR”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00
 18 grudnia, piątek, **balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel**, początek o godz. 18:00
 20 grudnia, niedziela, **program koncertowy „Z nami Bóg! Zrozumcie narody...”**, początek o godz. 12:00
 24 grudnia, czwartek, **program koncertowy „Z nami Bóg! Zrozumcie narody...”**, początek o godz. 18:00
 25 grudnia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00
 26 grudnia, sobota, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hulak-Artemowski**, początek o godz. 18:00
 27 grudnia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA), A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00
balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00
 29 grudnia, wtorek, **opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia**, początek o godz. 18:00
 30 grudnia, środa, **opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00
balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00
 31 grudnia, czwartek, **opera „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” (PREMIERA), A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
 e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
 0-380676750662, 0-380504304511,
 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.11.2015, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,80	1 USD	25,40
26,30	1 EUR	27,30
6,10	1 PLN	6,50
37,00	1 GBR	38,50
3,65	10 RUR	3,85

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
 tel.: +38 044 230 07 00
 fax: +38 044 230 07 43
 +38 044 270 63 36
 e-mail:
 kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
 http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
 ul. B. Chmielnickiego 60
 tel.: +38 044 284 00 40
 faks: +38 044 234 99 89
 e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
 tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
 +38 044 279 45 37, 279 33 40
 fax: +38 044 278 11 40
 e-mail: kiev@trade.gov.pl
 http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
 faks: +38 057 75-78-804
 e-mail:
 charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
 tel.: +38 032 295 79 90
 faks: +38 032 295 79 80
 e-mail:
 lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
 tel.: +38 0332 280 640
 faks: +38 0332 280 659

e-mail:
 kg.luck@msz.gov.pl
 http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
 tel.: +38 048 718 24 84
 +38 048 718 24 80
 fax: +38 048 718 24 80
 e-mail:
 odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
 tel.: +38 0432 507-413,
 inform.wizowa +38 0432 507-411,
 ws. Karty Polaka +380432 507-412
 fax: +38 0432 507-414
 e-mail:
 winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
 http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
 01-030 Kijów, Ukraina
 tel.: +380 44 288 03 04
 fax: +380 44 288 02 86
 www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
 Lwów 79005,
 абонентська скринька № 537
 skrytka pocztowa (a/c) nr 80
 lwano-Frankiowski 76018
 абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
 lwano-Frankiowski 76002
 ul. lwasiuka 60,
 Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
 tel. redakcji w Stanisławowie:
 +38 (0342) 54-34-61
 tel. redakcji we Lwowie:
 +38 (032) 261-00-54
 +38 (032) 253-15-20
 e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
 ПП Ровіцкі М.М.
 Код ЄДРПОУ 1965816635
 р/р 2600001244414 в Івано-Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
 м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
 Seria KW nr 12639-1523 R
 wydane 14.05.2007
 Свідоцтво про державну реєстрацію
 Серія KB № 12639-1523 P
 від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
 Mirosław Rowicki
 Засновник і видавець
 М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
 redaktor naczelny
 e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
 zastępca red. naczelnego,
 e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
 zastępca red. naczelnego
 bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
 e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
 e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
 Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
 e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
 e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPTZ «Ukrpošta»,
 tel.: 032 238 82 73.

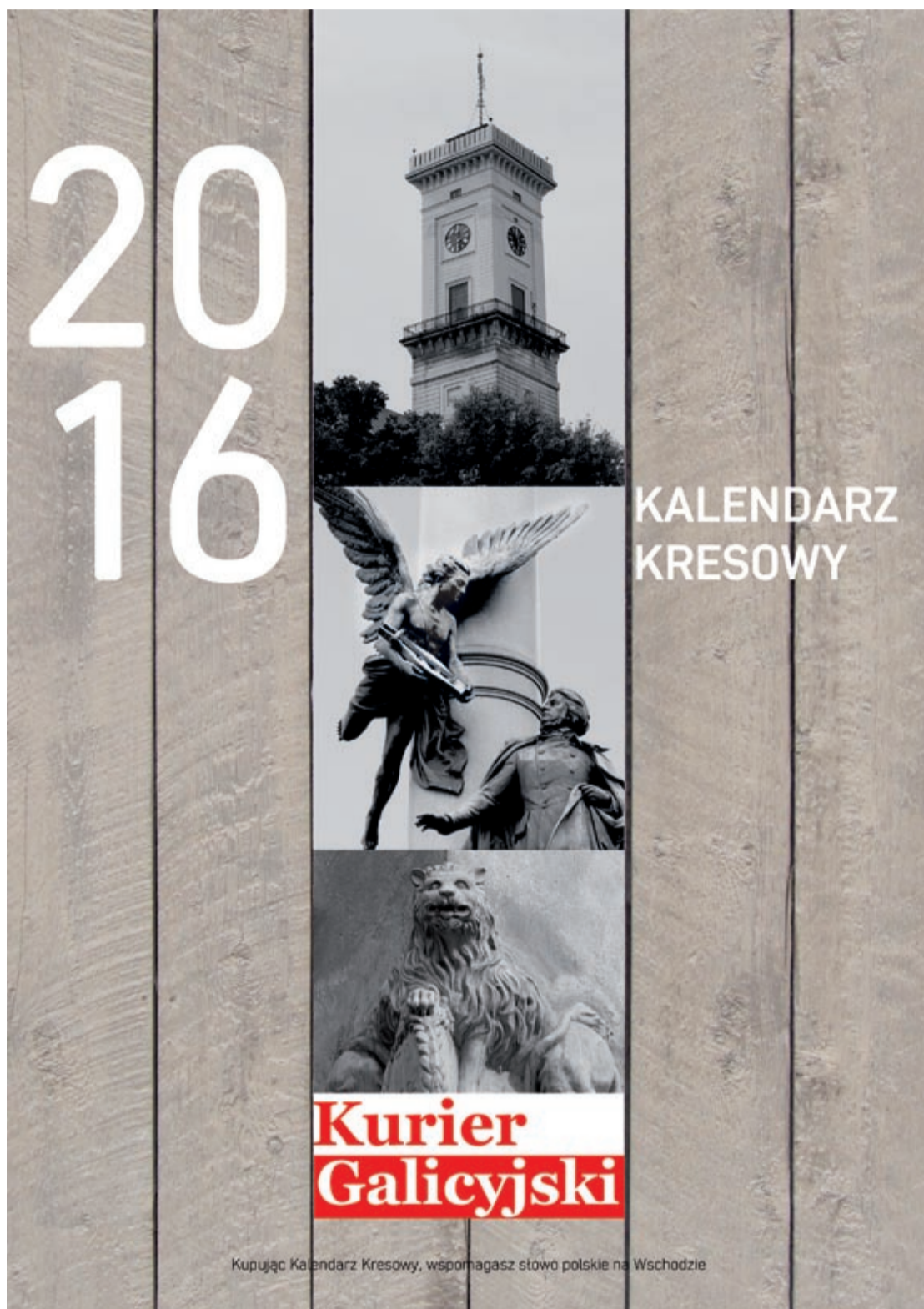
Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».
 Indeks na prenumeratę 98780
 Indeks przedpłaty 98780
 Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2016!

Ukazała się kolejna, dziewiąta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2016!



Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

